DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 6 grudnia 1936 r. Nr. 339

KONFLIKT W ANGLII BĘDZIE ROZSTRZYGNIĘTY W PONIEDZIAŁEK

Londyn. 5. 12. (Tel. wł.). Konferencja premiera Baldwina z ministrem spraw wewn. sir John Simonem trwała półtora godziny. Treść tej konferencji nie przedostała się do wiadomości publicznej.

Nadchodzący week-end będzie brzemienny w skutki dla imperium brytyjskiego. Wynika to także z apelu, jaki ogłosił dziś wieczorem arcybiskup Canterbury, ostrzegający przed wypowiadaniem się z ambon w nadchodzącą niedzielę na temat konfliktu królewskiego.

„Week-end obecny oznajmił arcybiskup wymaga największego spokoju i rozwagi, a niebaczne słowa, wypowiedziane na podstawie niekompletnej znajomości sprawy, mogą wyrządzić krajowi duże szkody".

Londyn. 5. 12. (Tel. wł.). Posiedzenie gabinetu rozpoczęło się o godz. 10.05, a o godz. 10.45 zostało zakończone. Przed posiedzeniem premier Baldwin odbył godzinną rozmowę z min. Simonem.

Londyn. 5. 12. (Tel. wł.). Gabinet, który zebrał się dzisiaj o kwadrans po 10-tej rano obradował zaledwie 40 minut. Następne posiedzenie gabinetu wyznaczone zostało na poniedziałek godz. 10.30 rano. W kołach prasowych twierdzą, że premier Baldwin zaznajomił ministrów ze stanowiskiem króla i w poniedziałek mają zapaść ostateczne decyzje.

Nacisk całej prasy na króla

Londyn. 5. 12. (Tel. wł.). Opinie, wyrażone dzisiaj przez prasę potwierdzają przypuszczenie, że ostateczna decyzja króla jeszcze nie zapadła. Większość prasy nalega na króla, aby jak najprędzej wyraził swoją decyzję.

„Daily Telegraph" pisze: Sprawa wymaga bezzwłocznej decyzji. Zwłoka jest niebezpieczną. Byłoby wysoce pożałowania godnym, gdyby po 150 latach znowu pojawiła się jakaś partia królewska, albowiem mogłoby to spowodować kryzys konstytucyjny o jeszcze większej doniosłości. Przypuszczenie, że ktokolwiek w gabinecie lub poza gabinetem życzy sobie abdykacji króla, jest absolutnie nieprawdziwym. Przeciwnie, abdykacja byłaby uważana jako niepomyślne zdarzenie. Jeszcze bardziej niepomyślna dla W. Brytanii i dla całego imperium byłoby jednak naruszenie najlepszych tradycyj.

„Morning Post" pisze: Dzisiaj przed królem istnieje wybór pomiędzy rozwiązaniem własnowolnym, a ofiarą. Musi on powziąć swój wybór szybko. „Times" podkreśla również konieczność szybkiej decyzji, którąby położyła kres zamieszaniu. Dzienniki prowincjonalne jeszcze bardziej stanowczo do magają się od króla wyjaśnienia sytuacji.

„Liverpool Post" pisze, że byłoby nieszczęściem, gdyby monarcha zignorował rady, udzielone mu przez rząd.

„Yorkshire Post" podkreśla: Rząd kraju i rządy dominiów, podejmując swoją decyzję, wiernie interpretują uczucia i przekonania olbrzymiej większości poddanych króla. Czynione są usiłowania apelowania do popularnych uczuć wykorzystując osobistą popularność króla. Mimo wielkich uczuć miłości dla monarchy, nie przypuszczamy, że tego rodzaju usiłowania mogłyby przekonać kogokolwiek poza małą mniejszością obywateli.

Gimnazjum im. Śmigłego-Rydza w Brzeżanach

Brzeżany, (Tel. wł.) Młodzież szkolna Państw. Gimnazjum w Brzeżanach zwróciła się do Rady pedagogicznej o nadanie temu gimnazjum imienia Marszałka Śmigłego-Rydza. Rada pedagogiczna uchwaliła jednogłośnie wniosek młodzieży. Marszałek Śmigły-Rydz uczęszczał do tego gimnazjum i wr. 1905 zdał w nim egzamin dojrzałości.

Prace płk. Koca

Warszawa, 5. 12. (Tel. wł. — s. b.) W kołach politycznych i parlamentarnych rozeszła się pogłoska, że program opracowany przez płk. Koca nie będzie narazie ogłoszony. Zwłoka ta nie oznacza jednak bynajmniej, jakoby prace te były przerwane lub nie posuwały się naprzód.

Nadwyżka budżetowa w listopadzie

Warszawa, 5. 12. (Tel. wł. — s. b.) Zgodnie z przewidywaniami miesiąc listopad rb. zaznaczył się dalszym wzmocnieniem równowagi budżetowej. Tymczasowe zamknięcia rachunków skarbowych za ten miesiąc wykazują nadwyżkę dochodów nad wydatkami w kwocie 1.583 tys. zł.

Ogólne zamknięcia rachunków skarbowych za 8 miesięcy br. budżetowego dały nadwyżkę budżetową w kwocie 2.037 tys. zł., w porównaniu z 219,3 miln. zł. deficytu za ten sam okres r. ub.

Churchill nie utworzy nowego gabinetu

Paryż, 5. 12. (Tel. wł.) Agencja Havasa donosi z Londynu:

POGŁOSKI, WEDŁUG KTÓRYCH CHURCHILL MIAŁBY UTWORZYĆ NOWY GABINET I ZLIKWIDOWAĆ W TEN SPOSÓB ZATARG KONSTYTUCYJNY MIĘDZY MONARCHĄ A RZĄDEM, SĄ UWAŻANE ZA MAŁO PRAWDOPODOBNE W ANGIELSKICH KOŁACH POLITYCZNYCH. POWĄTPIEWAJĄ ONE, CZY KRÓL ZECHCE WZIĄĆ NA SIEBIE ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYBUCH KRYZYSU.

Mając niemal absolutną pewność, że utworzony w ten sposób nowy gabinet nie zdołałby pozyskać nawet 25 głosów w Izbie. Poza tym Churchill jest uważany za zbyt poważnego męża stanu, aby miał się narażać w tak ryzykownym posunięciu. Wszyscy zdają sobie sprawę, że w obecnych okolicznościach utworzenie rządu, pozbawionego większości w parlamencie, byłoby nie tylko próbą chybioną, lecz i szkodliwą w tym sensie, że przyspieszyłoby nowe wybory.

Prawdopodobnym jest, że wspomniane pogłoski czerpią źródło z sympatii, jaką Churchill żywi dla osoby króla.

Jedyna różnica zdań, ujawniająca się obecnie w parlamencie, dotyczy zdecydowanie, czy należy przyznać królowi dowolny termin na powzięcie decyzji, czy też nalegać na to, aby kryzys został zlikwidowany jak najszybciej. Jak się zdaje, znaczna większość Izby dąży do natychmiastowego wyświetlenia sytuacji. Odosobnione wysiłki w innym kierunku nie będą mogły, jak się zdaje, wpłynąć na zmianę stanowiska parlamentu i gabinetu.

P. Simpson odjechała w nieznanym kierunku

Londyn, 5. 12. (Tel. wł.) Pani Simpson zmyliła czujność śledzących jej ruchy reporterów i nie wiadomo gdzie się obecnie znajduje. Gdy przy odjeździe wczoraj około południa z Reuen p. Simpson przekonała się, że ją poznano i że reporterzy ją śledzą, zmieniła ona kurs swej podróży i zamiast udać się do Wersalu do lady Mendl, poleciła szoferowi jechać w kierunku do Chartres i Orlean. Około godziny w pół do 8 wiecz. p. Simpson zatrzymała się na noc w Blois w Grand Hotel de France, gdzie w swych apartamentach spożyła kolację, a potem udała się na nocny spoczynek. Reporterzy przekonani, iż przed godz. 8 rano p. Simpson nie ruszu się z hotelu, poszli również spać, pozostawiając tylko dyżur. Tymczasem w ciągu nocy p. Simpson zniknęła bez śladu, odjeżdżając z Blois samochodem o godz. 3.20 nad ranem w kierunku dotąd nie wyśledzonym.

Zaniepokojenie stanem zdrowia Ojca św.

Paryż, 5. 12. Agencja Havasa donosi z Rzymu: Stan zdrowia Ojca św. zaczyna w jego otoczeniu budzić pewne zaniepokojenie.

Trwające dwa tygodnie uroczyste modlitwy, w których rozpoczęciu wziął udział Ojciec Św., zakończyły się bez jego udziału. Po raz pierwszy w tym roku modlitwy te odbyły się w prywatnej kaplicy Papieża, aby oszczędzić Piusowi XI konieczności opuszczania mieszkania.

Dziś rano kardynał Pacelli odczytał orędzie Ojca św., w którym wyraża on swój żal z powodu niemożności uczestniczenia w zakończeniu uroczystych modłów, na skutek przejściowej niedyspozycji. Audiencje, które miały się odbyć popołudniu, odłożone zostały do poniedziałku. Przyboczny lekarz Aminta Milano nie opuszcza ani na chwilę Ojca Św.

Lustracje p. Premiera

Trembowla, 5. 12. (Tel. wł.) Po spędzeniu nocy w Tarnopolu, p. Prezes Rady Ministrów i Min. Spraw Wewn. gen. Sławoj-Składkowski odbył rano w Tarnopolu konferencję z wojewodą dr. Biłykiem, po czym odbył lustrację starostwa powiatowego i zwiedził miasto. Z Tarnopola p. Premier odjechał do Trembowli, dokąd przybył o godz. 11 i udał się do Zarządu Miejskiego. P. Premier przeglądnął budżet i dokonał lustracji Zarządu, korzystając z objaśnień burmistrza ks. sen. Puchały i wiceburmistrza Wilczyńskiego. Wyraziwszy zadowolenie z prac miejskiego samorządu trembowelskiego, p. Premier złożył do rąk ks. sen. Puchały kwotę 500 zł. na odnowienie baszty historycznego zamku. Z kolei w porze południowej p. Premier dokonał lustracji starostwa, po czym odjechał do Kopyczynic.

Z Kopyczyniec p. Premier udał się w dalszą podróż do Czortkowa, gdzie spożył obiad.

Przerwa w pracach parlamentarnych

Warszawa, 5. 12. (Tel. wł. — s. b.). W pracach parlamentarnych nastąpiła chwilowa przerwa. Dopiero po 8 grudnia rozpoczną prace poszczególne komisji sejmowe i senackie nad projektami ustaw, zgłoszonymi przez rząd. Również w tym czasie odbędzie się plenum Senatu, na którym przeprowadzona zostanie dyskusja nad expose gen. Sławoj-Składkowskiego oraz wicepremiera i min. skarbu inż. Kwiatkowskiego.

Również pewien zastój nastąpił w pracach istniejących na terenie obu Izb grup parlamentarnych. Na najbliższe dni nie zostały wyznaczone posiedzenia tych grup. Ożywienia ich działalności należy się spodziewać pod koniec przyszłego tygodnia.

Rezygnacja wojew. Kostka-Biernackiego

Warszawa, 5. 12. (Tel. wł. — s. b.) Wczoraj podaliśmy wiadomość o mającej nastąpić zmianie na stanowisku wojewody wołyńskiego. Wojewoda Józefski ma być powołany na bardziej odpowiedzialne stanowisko. Jednocześnie rozeszły się wiadomości o mającej nastąpić rezygnacji poleskiego wojewody płk. Kostek-Biernackiego. Powodem rezygnacji ma być zły stan jego zdrowia.

Następcą płk. Kostek-Biernackiego ma być w charakterze p. o. wojewody poleskiego Jerzy de Framecourt, obecny starosta radomski. P. Framecourt opuścił przed kilku laty szeregi armii w stopniu majora i przeszedł do administracji państwowej.

Nowa grupa na terenie Sejmu

Warszawa, 5. 12. (Tel. wł. — s. b.). Nowopowstała grupa na terenie Sejmu pod nazwą Związek Parlamentarnych Działaczy Społecznych, odbyła ostatnio jeszcze jedno posiedzenie, na którym omawiano sprawy organizacyjne Związku. Jak wiadomo Związek dokonał wyboru prezydium Związku, który jednak dotychczas nie podzielił między sobą funkcje. Na ostatnim posiedzeniu Związku wyłoniono szereg sekcyj, w których omawiane będą sprawy związane z obradami Izb Ustawodawczych.

Rumunia powiększa budżet wojskowy

Bukareszt, 5. 12. (PAT) Król Karol przyjął wczoraj delegację reprezentantów parlamentu, która mu wręczyła adres, będący odpowiedzią na mowę tronową. Król wygłosił następnie przemówienie, w którym m. in. zaznaczył, że powiększenie budżetu wojskowego nie świadczy o jakichkolwiek zamiarach napastniczych, lecz jest wyrazem dążności do stworzenia z Rumunii potęgi, mogącej zawrzeć szereg korzystnych dla siebie przymierzy. Myślą przewodnią polityki zagranicznej Rumunii — oświadczył król — jest dążność do utrzymania i konsolidacji pokoju.

Król Karol przyjedzie do Polski w styczniu

Warszawa, 5. 12. (Tel. wł. — s. b.) Jak już donosiliśmy, rumuńskie pismo „Adverul" podało wiadomość o przyjeździe do Polski rumuńskiego króla Karola. Jako termin przyjazdu króla cała prasa rumuńska i polska wymieniała kwiecień lub maj roku przyszłego. Według krążących pogłosek w tutejszych kołach politycznych i dyplomatycznych, przyjazd króla Karola ma nastąpić w połowie stycznia roku przyszłego.

Przyjazd ten poprzedzi przyjazd do Polski naczelnego wodza armii rumuńskiej gen. Samsonovici. Pewnym jest, że ma on w sobie trochę krwi polskiej. Według zapewnień z pewnych kół, na początku stycznia roku przyszłego wyjedzie do Bukaresztu min. Beck. Jednocześnie pojawiła się wiadomość o mającej nastąpić na wiosnę wizycie w Rumunii Marszałka Polski Śmigłego-Rydza. Jednocześnie w prasie zagranicznej ukazała się wiadomość o zamierzonej wizycie do Warszawy regenta Węgier admirała Horthy. Wiadomość ta nie znalazła jednak potwierdzenia. Nadmieniamy równocześnie, iż jest to bardzo mało prawdopodobne.

Bezczelna akcja

Warszawa, 5. 12. (Tel. wł. — s. b.) Na jednym z zebrań b. wojskowych, na którym byli również przedstawiciele prasy, przedstawiciel Związku Podoficerów Rezerwy zakomunikował o akcji, jaka prowadzona jest na terenie Małopolski Wschodniej przez akademików pochodzenia ukraińskiego, którzy zapewne występują w imieniu jakiejś organizacji ukraińskiej.

Chodzi mianowicie o następujący fakt: Wojsko ustaliło cenę na siano w wysokości 5.40 zł. za 100 kg. i zakomunikowało, że zakupy będzie czyniło bezpośrednio od rolników. W wyniku tego ogłoszenia do wsi zamieszkałej przez Rusinów, przybyli akademicy ukraińscy i zaczęli agitować, aby chłopi nie sprzedawali siana po tej cenie, ale po 10 zł. za 100 ., zapewniając, że jeżeli żądanej ceny chłopi nie osiągną, to oni sami siano wykupią i zapłacą po cenie wyżej wskazanej.

Audiencje u P. Prezydenta R. P.

Warszawa, 5. 12. (Tel. wł. — s. b.). Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu dzisiejszym ministra poczt i telegrafów Kalińskiego, a następnie ambasadora R. P. w Paryżu Łukasiewicza.

Warszawa, 5. 12. (Tel. wł. — s. b.). Dnia 4 b. m. odbyło się na Zamku posiedzenie rady familijnej, powołanej do sprawowania opieki nad córkami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Na posiedzeniu rady familijnej obecni byli: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, gen. broni K. Sosnkowski, płk. W. Sławek, Kazimierz Piłsudski, generałowie brygady J. Krzemieński i Rouppert, prezesi Sądu Okręgowego Kamieński i sędzia Grzebiański, Marszałek Śmigły-Rydz oraz p. Jan Piłsudski nie wzięli udziału w posiedzeniu z powodu niedyspozycji.

Przedmiotem narad była umowa o nakład drugiego wydania pism zbiorowych Marszałka Piłsudskiego.

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P.K. O. Nr. 503.000.

Pierścień wojsk powstańczych dokoła Madrytu zacieśnia się

Rabat, 5. 12. (PAT) Radiostacja w Tetuanie zapewnia, że w szeregach rządowych walczy już w obecnej chwili z górą 20 tysięcy obywateli sowieckich.

Według wiadomości otrzymanych przez tę radiostację, WOJSKA POWSTAŃCZE NA FRONCIE MADRYTU ZAJĘŁY SZEREG WAŻNYCH POZYCYJ STRATEGICZNYCH, ZACIEŚNIAJĄC PIERŚCIEŃ OTACZAJĄCY STOLICĘ.

Teneryfa, 5. 12. Tel. wł.) Komunikat urzędowy główn. kwatery powstańczej donosi, że na froncie biskajskim nieprzyjaciel atakował ponownie na odcinku Mondragen, lecz został odparty z ciężkimi stratami. W północnej części prowincji Alava nacisk przeciwnika trwa, lecz wojska rządowe nie zdołały posunąć się naprzód. Na odcinku Guadalajara oddziały powstańcze posunęły się naprzód po walce, w której nieprzyjaciel stracił z górą 100 zabitych.

Talavara, 5. 12. (PAT) Specjalny wysłannik Ag. Havasa, omawiając okoliczności, w jakich odparty został gwałtowny atak wojsk rządowych w kierunku Pozuele i Humera, donosi, że w ataku tym padło 700 zabitych i rannych milicjantów.

FATALNE SKUTKI POKĄSANIA PRZEZ PSA

Rudki., 5. 12. (Tel. wł.). Jeszcze przed 5 tygodniami niejaki Kazimierz Słoniowski z Komarna został pokąsany w rękę przez psa. W następstwie pokąsania z końcem ub. miesiąca Słoniowski zachorował, a ponieważ występowały u niego objawy wścieklizny, przeto odwieziony został do szpitala we Lwowie, gdzie 2 grudnia b. r. zmarł.

Lwów, dnia 5 grudnia 1936 r.

Centralizm doktrynerski

Polska jest państwem, w które granicach zawarte są ziemie o wielkiej różnorodności cywilizacyjnej, zarówno z punktu widzenia poziomu kultury jako też ze stanowiska jakościowego. Fakt ten jest następstwem naturalnym długiego stulecia niewoli i zaborów. W okresie, tak intenzywnych przemian kulturalnych i społecznych przeobrażeń, na polskim obszarze narodowym nie tylko brakło tego zasadniczego czynnika jedności i harmonii wewnętrznej, jakim jest organizacja państwowa, ale przeciwnie działały na nim trzy wrogie państwa, które celowo proces dezintegracji pogłębiały.

To stwierdzenie, które musi być punktem wyjścia naszej polityki wewnętrznej, zawiera w sobie kategoryczny nakaz nadrobienia strat wynikłych w ubiegłym stuleciu, a zadanie to polega przede wszystkim na gruntownie przemyślanej polityce reintegracji wewnętrznej Państwa.

Prawno-polityczne podstawy tej polityki spajania wewnętrznego wymagają odpowiedniej struktury władz naczelnych, co szczęśliwie przyniosła Konstytucja Kwietniowa. Z podstaw tych jednak trzeba dopiero wyprowadzić konsekwentny system polityczny, którby zasadniczemu celowi całkowania życia społecznego, w ramach organizacji państwowej, cały i bez reszty został podporządkowany.

Do tego systemu bardzo nam jednak daleko, a to, co utrudnia jego wypracowanie, polega głównie na pewnej metodzie rządzenia, właściwej zbyt często ludziom, stojącym u steru naszych spraw państwowych. Metodę tę możnaby nazwać centralizmem doktrynerskim.

Centralizm tego rodzaju sprowadza skutki realne wręcz przeciwne właśnie niż tego wymaga naczelne zadanie wewnętrznej konsolidacji narodowej państwa. Polega on na tym, że rządzi się w myśl pewnych generalnych recept układanych przy zielonym biurku. Generalne te zaś recepty tym się odznaczają, że z jednej strony nie uwzględniają różnorodności położenia na poszczególnych obszarach ziem Rzeczypospolitej, a z drugiej nie są poddawane zasadniczemu kryterium polityki wewnętrznej, jakim musi być postulat reintergracji terytorium państwowego w oparciu o ekspansję żywiołu polskiego.

Przykładem takiej generalnej recepty jest dzisiejsza nasza polityka rolna, tak jak ją pojmują i formułują w Warszawie.

Program tej polityki układa się w biurach ministerialnych i dyskutuje w wielkich organach prasowych stolicy, tak jakby to było zagadnienie reformy tylko społeczno-gospodarczej. Rysuje się wykresy wydajności, oblicza stany zatrudnienia, rentowności itp., a natomiast zapomina się o najważniejszym wykresie, który należałoby mieć przed oczyma: posiadania i ekspansji polskości.

Generalne recepty warszawskiego centralizmu są szczególnie niebezpieczne na ziemiach wschodnich. I dlatego opinia polska tych ziem musi sobie zdobyć poważny i rozstrzygający głos w sprawach polityki wewnętrznej.

Musi go zdobyć pod groza niepowetowanych szkód i wielkich niebezpieczeństw dla siły i spoistości Państwa.

Z. S.

ROZMOWA Z WOJCIECHEM KOSSAKIEM

(Reportaż własny „Dziennika Polskiego")

Sala zawalona szkieletami drewna i zahukana stukiem młotków. Między ścianami uwijają się niebieskie bluzy robotników. A same ściany na pół już zaludnione dziwnymi i bliskimi postaciami: husarze sterczący skrzydłami sponad łbów końskich, żołnierze Królestwa Kongresowego, beznogi Sowiński, dzieci, uginające się pod ciężarem ogromnych karabinów, na ulicach i cmentarzach Lwowa. A tam znowu smukła postać oficera w brytyjskim mundurze, a tam wreszcie na czołowej ścianie wielki obraz wspominający barwami i kształtami malowanymi Święto kawalerii w Krakowie z Pierwszym Marszałkiem na trybunie.

Gotuje się! jubileuszowa, po 60-ciu latach pracy, wystawa Wojciecha Kossaka. Oto i sam artysta, wysoki, wyprostowany, siwy i dostojny. Dyryguje rozmieszczaniem obrazów, konferuje z pomocnikiem i na chwilę przerywa to wszystko, ażeby porozmawiać z podpisanym.

Wielki malarz nie był nigdy artystą samotności, — życiorys jego ma dwa kontury wielkości: wielkość dokonania malarskiego towarzyszy rozmaitości i barwnej bujności życia. Kossak zna cały świat, zna smak każdej niemal światowej kultury, stykał się z największymi i najważniejszymi ludźmi swojej epoki. Właśnie pytam go o momenty owego zetknięcia się w jednej osobie malarza z obserwatorem niecodziennych jednostek.

Mówi:

„— Opowiem panu jedno zdarzenie, na tle którego dość wyraźnie występuje różnica między dobrą, starą, rasową kulturą łacińską, a kulturą niewyrobioną i wyrosłą przeważnie z poczucia siły materialnej. W jednym niemal czasie malowałem dwa portrety: marszałka Focha i generała Johna Pershinga, świetnego organizatora i dowódcy wojsk Stanów Zjednoczonych na froncie Wiejkiej Wojny. Marszałek Francji pozował mi na tarasie swego pałacyku w Bretogue. Nosił na sobie mundur zwykły, polowy, na nogach miał żołnierskie, „komiśne" buty, w rękach jego tkwiła krótka fajeczka. A jednak ani uncji swojej przepyszności nie traciła jego głowa w tej ubogiej oprawie.

Natomiast Pershing pozował wykrygowany, w lśniącym mundurze, sztywny, jak manekin ze składu konfekcji. Robiło to wrażenie nader niesympatyczne. A do tego wszystkiego, model-generał dowiedział się, że jestem majorem polskiej kawalerii, wobec czego zaczął przybierać w stosunku do mnie ton conajmniej pułkownika, przemawiającego do kaprala. W pewnej chwili zaprotestował ostrym tonem przełożonego przeciw wszelkim fałdom swojego stroju. Nie zgodził się nawet na zaznaczenie tych fałdów na ramieniu, którym przytrzymał stek.

— Proszę to natychmiast usunąć, majorze! — wołał energicznym tonem.

Tłumaczę uprzejmie i cierpliwie, że „fałdy" to rzecz nieunikniona. Generał krzyczy coraz ostrzejszym tonem:

— Może być, ale ja tego nie lubię, nie lubię, majorze!

Miałem już tego za dużo. Odłożyłem pędzel i powiedziałem tym samym, co on, tonem:

— Generale! Jestem wprawdzie w wojsku zaledwie majorem, ale za to wybitnym generałem w sztuce światowej!

Zastanowił się. Coś tam jeszcze przeżuł, milcząc, w wargach. Wreszcie machnął ręką:

— Ano, jeżeli on generał, to trzeba go zostawić w spokoju..."

Kossak zamyśla się chwilę i milczy w powrocie do wspomnień. A potem:

„— Tak, to było w tym czasie... Wtedy właśnie marszałek Foch, powiedział mnie, artyście, te słowa:

„Je crois en grand avenir de Pologne, Kossar, car les miracles ne se font pas pour rien et la resurection de Votre patrie en est un. Il fallait pour cela la victoire des armees alliees, mais aussi qu' un de ces allies soit par terre".

(Wierzę w przyszłość Polski. Kossak. Bo cuda nie dzieją się same przez się, a zmartwychwstanie Waszej Ojczyzny jest cudem. Na to trzeba było, by armie sprzymierzone zwyciężyły, ale oprócz tego, by jedna z nich poniosła klęskę).

— Piękne słowa, nieprawdaż? — mówi Kossak.

Potakuję i z kolei pytam wielkiego artystę o wrażenia, powstałe w związku z otwarciem we Lwowie jego wielkiej wystawy. Właśnie we Lwowie.

— Widzi pan, jest rzeczą dla mnie niezmiernie ważną, pokazanie tu właśnie, w tym mieście, drogi poszukiwań i dokonań artystycznych, którą odbyłem od czasu Panoramy Racławickiej. A poza tym, zdaje się, że to ja jedyny z pośród współczesnych malarzy, wziąłem sobie jako poważny temat pracy, tę najcudniejszą z polskich epopei, — epopeję Orląt. Tę właśnie legendę, która w oczach późniejszego patrzenia historycznego, będzie wydawać się czemś równym Obronie Jasnogórskiej. O tym właśnie myślę we Lwowie...

A potem jeszcze pokazywanie niektórych obrazów, słowa wyjaśniające, w których znać nie tylko pieczołowitość i miłość dla dzieła swoich rąk i swego talentu, ale też i te same uczucia dla istotnej treści tematu, — dla polskiej chwały, polskiej siły, polskiego wojska. A potem jeszcze rozmowa o sztuce współczesnej, o literaturze i wtedy Kossak mówi z tkliwym uśmiechem:

— A mam także dwie córki: Magdalenę i Marię. Samozwaniec i Pawlikowską-Jasnorzemską. I jedną bratanicę: Zofię Kossak-Szczucką. Wszystkie trzy Kossakówny, — potrafiły wykorzystać przetopić rudę kossakowskich wartości również i na metal słowa. Pyta mnie pan, młody pisarzu, a to co mi najwięcej w literaturze współczesnej odpowiada? A cóż może mi się więcej podobać, mnie Wojciechowi Kossakowi, jak wiersze Marii, proza Zofii i dowcip Magdaleny?

Idziemy wzdłuż ścian kolorowych aż do drzwi. I jeszcze przy drzwiach:

— Oto już ostatnia podróż po Polsce mojej wystawy. Jeszcze ja tylko zdołałem je, te moje obrazy, wydobyć z muzeów i Ministerstw i z prywatnych rąk, ażeby je miastom pokazać. Już nikt tego po mnie nie dokona. Oto ostatnia podróż...

Uścisnął mi rękę.

MACIEJ FREUDMAN



Deklaracja prem. Baldwina

Londyn. 4. 12. (Tel. wł.). Izba Gmin zebrała się o godz. 11 rano. Attlee (Labour Party) zapytał premiera, czy może złożyć oświadczenie o zagadnieniu konstytucyjnym.

Premier Baldwin odpowiedział: Żałuję, że nie mogę nic dodać obecnie do tego, co wczoraj powiedziałem, chociaż mam całkowite zrozumienie dla tego, czego Attlee żądał wczoraj, zdając sobie sprawę, że jest rzeczą naglącą powzięcie i zakomunikowania decyzji jak najszybciej.

Churchill powtarza również wczorajsze zapytanie. Premier Baldwin odpowiada, że nie może nic dorzucić do tego, co mówił wczoraj. Dawidson zapytuje, czy premier Baldwin ma nadzieję, że złoży oświadczenie w Izbie Gmin dziś nieco później, gdyż pożądanem jest, aby ta deklaracja ukazała się jak najprędzej.

Premier Baldwin: nic nie przewiduję i obawiam się, że nie będę mógł niczego dodać do tego co już powiedziałem. Zupełnie rozumiem tych, którzy domagają się naj najszybszego oświadczenia, lecz, niestety, nic więcej powiedzieć nie mogę.

Premier Baldwin sprawiał wrażenie człowieka bardzo zmęczonego.

Londyn. 4. 12. (Tel. wł.). Aby wyjaśnić nieporozumienia i związane z nimi pogłoski na temat możliwości związku morganatycznego króla, premier Baldwin zabrał głos o g. 16-tej pod koniec posiedzenia Izby Gmin, oświadczając, że rząd nie zamierza wprowadzić żadnego ustawodawstwa, które ułatwiłoby królowi zamierzone przez niego małżeństwo oraz, że rządy dominiów są w tej mierze całkowicie solidarne z rządem brytyjskim. Premier oznajmił, że instytucja morganatycznego związku małżeńskiego w prawie angielskim nie istnieje i że nie ma również prawnych podstaw do przypuszczenia, że żona króla nie stanie się ipso facto królową.

DEKLARACJA PREMIERA KŁADZIE KRES WSZELKIM PRZYPUSZCZENIOM LUB SUGESTIOM KOMPROMISOWYM I CZYNI WYRAŹNYM, ŻE ISTNIEJĄ TYLKO DWIE EWENTUALNOŚCI: ALBO KRÓL WYRZEKNIE SIĘ MAŁŻEŃSTWA Z P. SIMPSON, ALBO ZRZEKNIE SIĘ TRONU. ROZWÓJ SYTUACJI WSKAZUJE RACZEJ NA TĘ OSTATNIĄ ALTERNATYWĘ.

Londyn, 4. 12. (Tel. wł.) Ag. Reutera donosi: O godz. 16-tej zjawił się w sali obrad Izby Gmin rzęsiście oklaskiwany premier Baldwin, aby złożyć zapowiadaną deklarację.

W odpowiedzi na zapytanie Attlee, premier oświadcza: Rozważając różne przypuszczenia na temat małżeństwa króla, sądzę, że należy, abym złożył oświadczenie w tej sprawie. W prasie wczorajszej i dzisiejszej ukazały się pewne wnioski, oparte na twierdzeniu, że gdyby król miał ożenić się, jego małżonka mogłaby nie być królową. Twierdzenia te nie mają uzasadnienia w konstytucji. Nie istnieje w naszym ustawodawstwie małżeństwo morganatyczne. Jedynym sposobem, prowadzącym do uległizowania stanu rzeczy, byłoby przeprowadzenie ustawy ad hoc. Rząd jednak nie zamierza przeprowadzać takiej ustawy. Zresztą zagadnienia te dotyczą wspólnie całego commonwealthu brytyjskiego i taka zmiana nie mogła by być dokonana bez zgody wszystkich dominiów. Z zadowoleniem stwierdzam po przeprowadzeniu badań w tej sprawie, że zgoda taka nie byłaby udzielona. Uważałem za swój obowiązek złożyć tę deklarację w Izbie Gmin przed zamknięciem obrad, aby rozproszyć różne nieporozumienia. Na razie nie mam nic więcej do oświadczenia.

Attlee w odpowiedzi oświadczył: Mam wrażenie, że nawet gdyby czas pozwolił nie należałoby nad tym oświadczeniem dyskutować lub kom^e^ntować Jest to deklaracja, nad którą mu simy zastanowić się jak najpoważniej.

Na tym posiedzenie zamknięto.

Londyn. 4. 12. (Tel. wł.). Przed pałacem Buckingham rozegrała się dziś scena odzwierciedlająca nastroje opinii. O godz. 12 w chwili zmiany warty przed pałac zajechało taksówką 12 młodzieńców, którzy zbiegli się do sztachet, okalających podwórze pałacowe, śpiewając hymn państwowy i wznosząc okrzyki: „Niech żyje Edward VIII". Jeden z nich oświadczył reporterom, że skorzystał wraz z kolegami z przerwy w pracy biurowej na śniadanie, aby w najprostszy sposób zaświadczyć swą lojalność wobec króla.

Paryż, 4. 12. (Tel. wł.). Havas donosi z Dieppe: Pani Simpson przybyła ubiegłej nocy incognito do Dieppe na pokładzie parowca „Newhaven" linni okrętowej Dieppe Newhaven.

Z Dieppe o godz. 2 m. 50 pani Simpson własnym samochodem udała się, jak przypuszczają, na Cote d'Azur.

Paryż, 4. 12. (Tel. wł.) Willa „Trianon" należąca do Lady Mandl, w której zatrzymała się pani Simpson, położona jest w bezpośrednim sąsiedztwie parku Wersalskiego.

Służba i odźwierny willi oblegany przez dziennikarzy, uchyla się od wszel kich z nimi rozmów.

BRIDŻOWY TURNIEJ SZCZĘŚCIA

Towarzystwo Niesienia Pomocy Wdowom i Sierotom po Lekarzach we Lwowie urządza w niedzielę 6 b. m. o godz. 6-tej popoł. w salach (bridżowych) „Cyganerii" bridżowy turniej szczęścia. Za najwyższą i za najniższą ilość wygranych pochłonie przeznacza Komitet piękne nagrody. Warunki uczestniczenia w turnieju są bardzo dogodne.

Konsolidacja związku pracowników w Polsce

Warszawa, 4. 12. (Tel. wł. — s. b.) Konsolidacja związku pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych postępuje szybko naprzód. Ostatków państwowych, obejmujący najpoważniejsze organizacje państwowe. W tym samym czasie przestała istnieć centralna rada pracownicza, na jej miejce

tnio odbyła się organizacja centrali ruchu zawodowego. Reprezentacja zawodowa pracowników państwowych przestała istnieć, a na jej miejsce powołano międzyzwiązkowy komitet pracowniutworzony został nowy organ tymczasowa komisja porozumiewawcza związku pracowników, w skład której weszły Związek Pracowników Państwowych, Unia Pracowników Umysłowych oraz Związek Pracowników Samorządu Terytorialnego i Miejskiego.

Komisja obejmuje ogółem 41 związków i około 200 tys. członków. Komisja opracowuje obecnie projekty dotyczące uposażeń pracowników, emerytur itp. Projekty te zostaną wkrótce przedłożone rządowi. — W najbliższych dniach ukończone zostaną również prace mające na celu nadanie trwałych form nowej organizacji. W ten sposób akcja konsolidacyjna zostanie uwieńczona stworzeniem centrali, jednocześnie olbrzymią większoś ć pracowników w Polsce.

Zjazd do walki z nowotworami

Warszawa, 4. 12. (Tel. wł. — s. b.) Z Wilna donoszą: W niedzielę 6 bm. rozpocznie swoje obrady ogólno-polski zjazd do walki z nowotworami. Zjazd ten został zwołany pod protektoratem min. Świętosławskiego i min. Kościałkowskiego. W zjeździe wezmą udział wybitne powagi naukowe z całej Polski. Przybędą równie dr. N. Pietrow z Leningradu i dr. E. Winteleriw z Kowna, którzy wygłoszą referaty o wynikach swych obserwacyj nad zwalczaniem nowotworów. Na zjeździe wygłoszonych będzie ok. 60 referatów. Po skończonych obradach uczestnicy zjazdu złożą hołd sercu Marszałka Piłsudskiego na Rossie. Obrady będą trwały 3 dni.

Szczegóły katastrofy polskiego samolotu

Ateny. 4. 12. (PAT). Dnia 4. b. m. samolotem z Warszawy przybyli w związku z wypadkiem dyrektor „Lotu" Makowski, delegat Min. Komunikacji inżynier Malecki. Odwiedzili oni kontuzjonowanych pasażerów, którzy wyszli z wypadku cało dzięki temu, że pilot zachował do ostatniej chwili przytomność i dzięki silnej konstrukcji kabiny pasażerskiej, która przy wypadku nie uległa uszkodzeniom. Stan radioaparatora Rzeczowskiego, który stosunkowo najwięcej ucierpiał nie budzi obaw. Wypadek wydarzył się przy przechodzeniu nad ostatnią przełęczą przed lotniskiem w gęstej mgle.

Delegaci „Lotu" podkreślają, że okoliczni włościanie pośpieszyli niezwłocznie z pomocą przy transporcie kontuzjonowanych ze zbocza góry do toru kolejowego, gdzie rozpaliwszy ogniska, zatrzymano pociąg, którym pasażerowie samolotu udali się do Aten. Delegat „Lotu" z Sofii Złotkowski, leczący jako pasażer, mimo odniesionej kontuzji, pierwszy dał znać telefonicznie o wypadku, objął kierownictwo akcją ratunkową i ostatni dopiero opuścił miejsce wypadku

Prawo do urlopu

Warszawa, 4. 12. (Tel. wł. — s. b.) Sprawa urlopów uregulowana w ustawodawstwie pracowników, stanowi często przedmiot rozpraw sądowych. W konkretnym wypadku pracownik umysłowy wniósł skargę do sądu przeciw pracodawcy, który zaangażował pracownika na okres 6 miesięcy, a następnie odmówił mu przyznania urlopu. Sprawa oparła się o Sąd Najwyż., który orzekł, że pracownik umysłowy, z którym zawarta była umowa o pracę na okres 6 miesięcy, ma prawo ubiegania się o wynagrodzenie za 2-tygodniowy urlop.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Pogoda na ogół pochmurna z drobnymi opadami. W zachodnich i środkowych dzielnicach idwilż, na wschodzie temperatura w pobliżu zera. Najpierw słabe wiatry południowe i południowo-zachodnie, potem umiarkowane zachodnie.

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE! — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P. K. O. Nr. 503.300

„Walka o ideały nie może iść w parze z brukaniem tych ideałów"

Odezwa rektorów do polskiej młodzieży akademickiej

Warszawa, 4. 12. (Tel. wł. — s. b.) W wyniku dwudniowej konferencji rektorów wszystkich szkół akademickich, odbytej w dn. 2 i 3 bm., wydana została następująca odezwa:

DO POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ!

W szczerej trosce i głębokim niepokoju zwracamy się do was.

Chmury zbierają się nad światem, z wielu stron słychać odgłosy ciężkich walk, często bratobójczych, czynione są wielkie wysiłki, by zapobiec wypadkom, które zagrażają kulturze i życiu narodów. Sąsiadami naszymi są potężne państwa, z których jedno gwałtownie dąży do terenów ekspansji, drugie wspiera czynniki przewrotu, by losy innych swoim podporządkować planom.

W obu tych państwach wkłada się olbrzymi wysiłek w rozwój nauki i techniki, szczególnie wojennej, tworzy się coraz lepsze warunki dla intensywnej pracy uczonych i szybkiego kształcenia specjalistów. Nie do pomyślenia są tam przerwy i zakłócenia w gorączkowej pracy młodego pokolenia.

I dlatego nas, którzy pamiętamy czasy niewoli, a którzy za szybkie przygotowanie kierowniczych sił ludzkich dla narodu ponosimy odpowiedzialność, głębokim bólem przejmuje świadomość, że część młodzieży, dążącej w swym przekonaniu do ulepszenia warunków życia polskiego, obrała metody, które, prowadząc do anarchii, uniemożliwiając pracę normalną w szkołach wyższych, opóźniając wejście młodych sił do życia, podważają podstawy przyszłości narodu, a dzieje się to w chwili, gdy wszelki zamęt wewnętrzny stwarza nieslychanie pomyślne warunki dla akcji wrogów narodu polskiego.

Udział ciemnych sił prowokatorskich w ostatnich wystąpieniach młodzieży w Warszawie jest tu bolesną przestrogą. Gdyby stan dotychczasowy miał trwać dalej, to siły te poczną obfite zbierać żniwo.

Zagadnienia, którymi zajmuje się młodzież ze sprawą żydowską na czele, są nader poważne i trudne. Sięgają bardzo daleko w głąb podstaw polskiego życia narodowego i gospodarczego i muszą być rozwiązane w sposób istotnie celowy dla dobra narodu, a nie podważający ani na chwilę podstaw jego siły. Załatwianie poszczególnych fragmentów sprawy w terminach dowolnych jest niemożliwe bez wprowadzenia bardzo poważnych zakłóceń do życia, a próby wymuszania przemocą natychmiastowego spełniania postulatów, które bez uprzednich głębokich przemian w całości ustroju życia państwa, spełnione być nie mogą, prowadzą tylko do zamętu i demoralizacji ogólnej.

Młodzież ma prawo szukać dróg usuwania bolączek życia narodowego, ma prawo wskazywać te drogi i przygotowywać się do pracy twórczej nad rozwiązaniem kapitalnych zagadnień tego życia, musi wszakże pamiętać, że droga czynienia zamętu nigdy nie była i nie będzie drogą twórczości i prawdziwej pracy ideowej.

POLSKA MUSI KSZTAŁCIĆ TYCH, CO ŻYCIEM JEJ KIEROWAĆ BĘDĄ. UCZELNIE MUSZĄ PRACOWAĆ I TO W ATMOSFERZE, KTÓRA NA PRAWDZIWĄ PRACĘ FAKTYCZNIE POZWALA. MŁODZIEŻ MUSI ZROZUMIEĆ, ŻE OWOCNA DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWO-BADAWCZA I PEDAGOGICZNA WYMAGA CIĄGŁOŚCI I SPOKOJU. AKTY PRZEMOCY I GWAŁTU, AKTY WANDALIZMU, JAKIE OSTATNIO ZDARZYŁY SIĘ W WARSZAWIE, NIE MOGĄ SIĘ POWTÓRZYĆ. WALKA O IDEAŁY NIE MOŻE IŚĆ W PARZE Z BRUKANIEM TYCH IDEAŁÓW.

Powtórzenie się aktów przemocy spowodować musi nieuniknione zamknięcie uczelni na czas bardzo długi. Dla tych, co nie chcą zrezygnować z gwałtu, jako stałej metody walki, co poniewierając godność akademicką, a przede wszystkich dla tych, dla których gwałt i burda są same sobie celem, jako źródło potrzebnego im zamętu, nie może być miejsca w uczelni.

Młodzież, która w swej olbrzymiej większości ożywiona jest duchem prawdziwie patriotycznym, musi się zdobyć na przeciwdziałanie metodom rozkładu i na pohamowanie krewkości kolegów niedojrzałych jeszcze do prawdziwej pracy ideowej, lub zaopatrzonych w złe wzory obce.

Władze akademickie, pilnie studiując wszelkie bolączki życia akademickiego, ściśle z całokształtem życia narodowego związane, od dawna czynią i nadal czynić będą wysiłki, zmierzające do poprawy warunków tego życia. Ufając, że młodzież dopomoże w spełnieniu wspólnego obowiązku względem nauki polskiej dla dobra narodu i państwa, przygotowujemy się do rozpoczęcia normalnej pracy we wszystkich uczelniach.

Odezwę podpisali:

(—) Władysław Szafer, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, (—) Władysław Jakowicki, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, (—) Stanisław Kulczyński, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, (—) Włodzimierz Antoniewicz, rektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, (—) Antoni Peretiatkowicz, rektor Uniwersytetu Poznańskiego, (—) Adolf Josza, rektor Politechniki Lwowskiej, (—) Józef Zawadzki, rektor Politechniki Warszawskiej, (—) Jan Miklaszewski, rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, (—) Jerzy Alexandrowicz, rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, (—) Władysław Takliński, rektor Akademii Górniczej w Krakowie, (—) Fryderyk Pautsch, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, (—) Wojciech Jastrzębowski, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, (—) Jerzy Modrakowski, rektor Akademii Stomatologicznej w Warszawie, (—) Bolesław Miklaszewski, rektor Głównej Szkoły Handlowej w Warszawie.

Kraków, 4. 12. (PAT) Na Uniwersytecie Jagiellońskim podjęte zostały wykłady i prace na wszystkich wydziałach. Młodzież, stosując się do wystosowanego do niej apelu przez rektora U. J. prof. dr. Szafera, w spokoju zupełnym bez żadnych incydentów kontynuuje naukę.

Wilno, 4. 12. (PAT) W dniu 4 bm. na murach Uniwersytetu St. Batorego umieszczono komunikat rektora treści następującej:

„Na mocy uchwały senatu z dnia 3 grudnia br. zarządzam z dniem dzisiejszym, tj. 4 grudnia 1936 r. otwarcie dla stałych pracowników zakładowych z pośród młodzieży akademickiej — bibliotek wszystkich seminariów, zakładów i klinik U. S. B., jak również wznowienie w tych zakładach — prac magisterskich. Wstęp do seminariów, zakładów i klinik uniwersyteckich tylko za okazaniem legitymacyj. Równocześnie zarządzam otwarcie biblioteki uniwersyteckiej dla wszystkich oraz wznowienie egzaminów na wszystkich wydziałach. Wykłady natomiast i ćwiczenia pozostają nadal zawieszone. (—) Władysław Jakowicki, rektor".



Prem. Składkowski w Brzeżanach

Brzeżany, 4. 12. (Tel. wł.). Dziś w południe przybył do Brzeżan premier Składkowski w towarzystwie naczelnika Wydziału M. S. W. Żyborskiego, wojewody tarnopolskiego dr. Biłyka, naczelnika Wydziału wojew. tarnopolskiego Bieleckiego i wojew. komendanta P. P. z Tarnopola. P. Premier wraz z otoczeniem przybył samochodem ze Złoczowa, gdzie przeprowadził lustrację Starostwa i powiatu.

W Brzeżanach p. Premier odbył konferencję w Starostwie i zwiedził rodzinne miasto marszałka Śmigłego-Rydza.

Sportowe i dżentelmeńskie załatwienie sprawy polskiego medalu olimpijskiego

Paryż, 4. 12. (Tel. wł.). Międzynarodowa Federacja Jeździecka pod koniec obrad wczorajszych, powzięła uchwałę, uznającą, że oba orzeczenia jury, odbierające Polsce srebrny medal olimpijski i drugie miejsce w konkursach t. zw. complet — były wynikiem procedury omyłkowej. Wobec tego — jak już donosiliśmy — przyznano Polsce z powrotem zarówno medal jak i drugie miejsce olimpijskie.

Przewodniczący delegacji polskiej na Kongres gen. Grzmot-Skotnicki oświadczył korespondentowi P. A. T. w Paryżu co następuje:

Sprawa ta wpłynęła na porządek dzienny obecnych obrad Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej z inicjatywy Warszawy. Przybywaliśmy na Kongres w przekonaniu, że będziemy musieli stoczyć walkę, w obronie słuszności naszego stanowiska, tymczasem muszę stwierdzić z najwyższym zadowoleniem, że sprawa cała została załatwiona w sposób nieslychanie dżentelmeński i sportowy przez wszystkich uczestników Kongresu, a szczególnie przez prezydium tego Kongresu. Uchwała zapadła jednomyślnie wszystkimi 17 głosami Kongresu.

Prezydium Kongresu postawiło sprawę w ten sposób, że nawet nie mieliśmy okazji do szerszego motywowania naszego stanowiska, sprawę bowiem wpisano na porządek dzienny obrad z inicjatywy Warszawy, a prezydium podjęło od siebie w czasie obrad kroki i samo wystąpiło z odnośnym wnioskiem, przyznającym Polsce słuszność. Nie doszło w tych warunkach do żadnego skrzyżowania szpad, ponieważ żadna z delegacyj nie przeciwstawiła się temu wnioskowi i wszyscy jednogłośnie zaakceptowali wniosek prezydium przyznający 100-procentową słuszność stanowisku polskiemu.

„Delegacja polska w tych warunkach mogła się tylko ograniczyć do złożenia podziękowania wszystkim delegatom Kongresu, po powzięciu danej uchwały, za tak sportowe i dżentelmeńskie załatwienie sprawy.

Falsyfikaty banknotu 50-złotowego

W ostatnich dniach zatrzymano falsyfikat banknotu 50-złotowego z datą 1. września 1929 r., typ III, odmiana I. Falsyfikat wykonany jest na papierze zwyczajnym, miękkim, z siatką imitującą ryps, wytłoczoną mechanicznie na odwrotnej stronie banknotu, podczas, gdy papier użyty do banknotów autentycznych jest dość sztywny, rypsowany. Znak wodny z podobizną króla Batorego, liczbą „50" i skrótem „zł." mechanicznie wytłoczony na stronie przedniej; znak ten, aczkolwiek w przeźroczu słabszy niż na oryginale, podrobiony jest bardzo udatnie. Wszystkie rysunki, tak przedniej jak i odwrotnej strony, są mniej wyraziste niż na oryginale. Zwłaszcza mniej ostro, z zanikającymi konturami, zostały odbite ornamenty na seledynowych ramkach obu stron. Wszystkie napisy wykonane są dość blado i od-

cinają się od tła mniej intensywnie, zwłaszcza na odwrotnej stronie falsyfikatu. Podpisy na przedniej stronie falsyfikatu, wykonane są w kolorze jaśniejszym niż na oryginale. Numeracja falsyfikatów jest wykonana farbą jaśniejszą, przy czym rozstawienie cyfr nie jest równomierne.

Charakterystyczną cechą omawianego falsyfikatu jest długość rysunku strony przedniej i odwrotnej wynoszącą 131 mm, podczas gdy na oryginale długość ta wynosi tylko 127 mm. Różnica ta zostaje na falsyfikacie wyrównana odpowiednim zwężeniem białego paska ze znakiem wodnym, wskutek czego ogólna długość falsyfikatu i oryginału jest jednakowa. Falsyfikat wykonany jest udatnie przy pomocy środków dających możność reprodukowania go w bardzo dużych ilościach i jest dosyć trudny do rozpoznania na pierwszy rzut oka. („Monitor Polski", Nr. 258 z 5. listopada 1936 r.).

Utrzymanie kontyngentu bekonowego w okręgu jarosławskim

Donoszą nam:

Na skutek interwencji Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego utrzymano wykonywanie kontyngentu bekonowego w okręgu jarosławskim w dotychczasowych rozmiarach. Odebranie kontyngentu samej bekoniarni i przydzielenie go innym bekoniarniom nie narazi zatem producentów na żadne straty. Dostawa trzody chlewnej będzie się odbywała przez miejscowe Okręgowe Towarzystwo Rolnicze. Cena będzie odpowiadała cenom płaconym przez inne bekoniarnie, gdyż koszty przewozu będą pokrywały bekoniarnie, którym przyznano na okres przejściowy ubój kontyngentu bekoniarni jarosławskiej.

Decyzja ta jest w tej chwili korzystna dla producentów, gdyż nie będzie zaległości w wypłatach, a ceny będą prawdopodobnie lepsze od dotychczasowych. Pierwsza dostawa nastąpiła w ub. tygodniu, przy czym płacono za 1 kg. żywca 77 gr., podczas gdy ostatnia cena płacona przez bekoniarnię w Jarosławiu wynosiła 72 gr.

Rolników okręgu jarosławskiego bekoniarni niepokoi jednakowoż sprawa przyszłego uruchomienia samej bekoniarni jarosławskiej. Bekoniarnia winna otrzymać z powrotem kontyngent bekonowy, a równocześnie uruchomić eksport szynek, który prowadzą już dzisiaj wszystkie bekoniarnie.

Powinno zatem w Jarosławiu powstać przedsiębiorstwo dla eksploatacji bekoniarni o zdrowych podstawach finansowych, które zapewniłoby równocześnie udział w nim samych producentów.

Rzucono już nawet myśl rozpoczęcia gromadzenia na ten cel odpowiednich funduszów przez samych producentów.

Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Jarosławiu wystąpiło z wnioskiem, by przywrócenie kontyngentu bekoniarni jarosławskiej było uzależnione od udziału w bekoniarni przedstawicieli producentów



LEKKOATLETYCZNE ZIMOWE MISTRZOSTWA LWOWA

Pierwsze zimowe drużynowe lekkoatletyczne mistrzostwa Lwowa, o nagrodę przechodnią kier. Okr. Urzęd. WF. i PW. płk. Kocura, organizuje LOZLA. W ramach tej konkurencji, odbędzie się we wtorek 8-go b. m. o godzinie 9.30, na krytej hali, przy ul. Jabłonowskich, mecz lekkoatletyczny pomiędzy Drorem a Pogonią. Do zawodów tych obie drużyny wystąpią w najlepszych składach. Program zawodów obejmuje: biegi 30 m., 2000 m., 35 m. z płotkami, sztafety 3×800 m. i 6×30 m.; skoki w dal, w zwyż i trójskok z miejsca, oraz rzut kulą. W niedzielę 13 b. m. odbędzie się drugie spotkanie pomiędzy AZS a Lechią.

MECZ BOKSERSKI LUBLIN — LWÓW

We wtorek, 8 b. m. z okazji „Dnia Polskiego Związku Bokserskiego", rozegrany zostanie w hali sportowej o godzinie 19.35, międzymiastowy mecz bokserski Lwów — Lublin.

Drużyna Lublina przyjeżdża do Lwowa w swoim najsilniejszym składzie: z Ackermanem, Ceglarzem, Urbanem, Stachurskim, Wojsławskim na czele i stanowić będzie dla reprezentacji Lwowa trudnego do pokonania przeciwnika.

Reprezentacja Lwowa, wystąpi w następującym składzie: Lubieński (Świteź), Warczewski (Pogoń), Górecki (Lechia), Sprung (Hasmonea), Biłyj (Lechia), Michniewicz (Lechia), Baranowski (Lechia), Szkwarkowski (Lechia).

Przedsprzedaż biletów, po cenach znacznie zniżonych, odbywa się w owocarni — „Szarotka", ul. Akademicka 28.

ŚLIZGAWKA L. T. Ł. JUŻ OTWARTA

W dniu 5 b. m. nastąpiło otwarcie ślizgawki na lodowisku L. T. Ł. przy ulicy Pełczyńskiej l. 53. Ślizgawka począwszy od dnia 6 b. m. otwarta będzie od godziny 9-tej do 30.30.

W sezonie 1936-37, Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarskie urządza na swoim lodowisku kursy jazdy figurowej dla młodzieży szkolnej, zawody międzyszkolne oraz okręgowe. — Szczegółowy program tych zawodów i kursów, podany zostanie do wiadomości w najbliższym czasie.

PROJEKT PAŃSTWOWEJ ODZNAKI MOTORYZACYJNEJ

Zarząd Główny Polskiego Touring Klubu, w związku z wynikami audiencji u p. premiera gen. Sławoj - Składkowskiego, opracował i przedstawił ministrowi Spraw Wojskowych projekt rozporządzenia Rady Ministrów o wprowadzeniu Państwowej Odznaki Motoryzacyjnej.

Odpisy projektu złożono ministrowi Komunikacji, Spraw Wewnętrznych i Przemysłu i Handlu.

Projekt, zbudowany na zasadach, zbliżonych do uzyskania P. O. S., uwzględnia nie tylko ocenę umiejętności prowadzenia pojazdów mechanicznych, ale również ocenę umiejętności zaradzenia sobie przez kierowcę w wypadkach nieprzewidzianych.

W najbliższych dniach Zarząd Polskiego Touring Klubu w porozumieniu z Ligą Popierania Turystyki, rozpisać ma konkurs na wzór P. O. N.

STACJA NARCIARSKO-TURYSTYCZNA NA KASPROWYM WIERCHU

Na Kasprowym Wierchu uruchomiona została stacja narciarsko - turystyczna, dysponująca 60 łóżkami w pokojach 4, 8 i 12-osobowych. Stacja posiada najbardziej nowoczesne urządzenie wewnętrzne. Opłaty za nocleg wynoszą dla członków P. Z. N. i T. K. N. — 3.50, dla niezrzeszonych — zł. 4.50.

„JEDEN GROSZ SPORTOWY"

Amerykański Komitet Olimpijski wprowadził w życie pomysł „jednego grosza sportowego", który stanowić ma podstawę pod fundusz niezbędny na wysłanie lekkoatletów amerykańskich na igrzyska olimpijskie w Tokio. Już w obecnym sezonie zimowym pobierany będzie specjalny podatek w wysokości 5 centów od każdego biletu wstępu na wszystkie zawody sportowe.

PIANIŚCI POLSCY ZA GRANICĄ. — Znany odtwórca dzieł Chopina p. Raoul Koczalski daje w Królewcu cykl koncertów chopinowskich. Pierwszy koncert z tego cyklu odbył się 27 listopada. Z okazji tej, królewiecka „Allgemeine Ztg." zamieszcza dłuższy artykuł p. t. „Kult Chopinowski w Polsce". Dziennik podkreśla, że kult dla Chopina i jego muzyki wzrasta w Polsce coraz bardziej. Chopin znajduje dziś zrozumienie we wszystkich warstwach społeczeństwa. W sali koncertowej konserwatorium strasburskiego, odbył się koncert pianisty polskiego St. Niedzielskiego. Na program złożyły się utwory Chopina. Koncert odbył się przy wypełnionej po brzegi sali, wywołując entuzjazm zebranej publiczności. — Cała prasa miejscowa zamieszcza pełne uznania krytyki o grze pianisty polskiego. — W dalszym ciągu tournee p. Niedzielski będzie koncertować w Miluzie.

JÓZEF BIENIASZ 74

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

W swej ciągłej wędrówce napotykano na pojedyńcze ludzkie osiedla w borze. Tu czujność wilków wzmagała się. Podchodziły ostrożnie, lękliwie. Przekonano się nieraz na własnej skórze, że w dymnych domach wśród kniei mieszka szczególnie niebezpieczny gatunek dwułapych. Ci znali nawylot obyczaje wilków. W pobliżu takich osiedli natrafiano najczęściej na potrzaski, których żelazne szczęki chwytały za łapę. Już wielu z bandy okulało w ten sposób na całe życie; pochwycone, wolały ją raczej odgryźć i precz umknąć na trzech, niż dogorywać powoli z głodu, lub zginąć z rąk gołopyskich. Tacy weterani kręcili się po puszczy, żywiąc się byle czym, nawet drzewną korą; z braku jednej łapy podupadali mocno na duchu i nie byli zdolni do łowów, choć mimo kalectwa nie wiele tracili na ścigłości.

W pobliżu owych domostw znajdowano nierzadko gotowe mięso, zaprawione piekącym smakiem. jakkolwiek nos odradzał skosztowania. żołądek bywał agresywny i dopominał się napełnienia; bezpośrednio reagował dopiero wówczas, gdy się nasycił. Jeśli obiad był zaprawiony silniejszą dawką trucizny, wilk zrzucał pokarm natychmiast i uciekał w potężnych susach, byle jak najdalej od miejsca zatrucia. Zdawało mu się, że w ten sposób ucieka od własnej śmierci. Potem długo chorował, nim przyszedł do siebie. Jeśli jednak trucizna działała powoli, drapieżca ginął w bolesnych drgawkach. Na ów widok reszta biesiadników, których nie dopuszczono do mięsa nie ważyła się go nawet tknąć. Także kruki i wrony, co przyglądały się uczcie z wierzchołków drzew, odlatywały precz z krakaniem, ostrzegając się nawzajem przed niebezpieczeństwem, jakie przedstawiało leżące padło.

Dwułapi łowcy z boru stosowali różne sposoby na łowców czworołapych. Wilk starał się przechytrzyć człowieka, a człowiek wilka. Nawzajem spotykali się dopiero po dziesiątkach wybiegów, przy czym ten bywał w lepszym położeniu, kto go wyprowadził w pole. Człowiek przejrzał na wylot wilka, a wilk człowieka. Myśliwi znali tak dokładnie przebiegłość drapieżców, że udając się na stanowisko, czynili to na saniach, by nie zostawić na śniegu śladów. Wiedzieli o tym, że wilk rozpoznaje z całą dokładnością nawet ludzkie tropy wchodowe i wychodowe, orientując się po nich, czy na danym miejscu nie czai się człowiek, podobnie jak wiedziały i wilki, iż trop ich łap sprowadza na kark ludzkich prześladowców.

Do ulubionych ludzkich podstępów należał wab. Podchwytliwy człowiek umiał niekiedy tak wiernie naśladować wilcze głosy, że nawet stare sztuki dawały się wziąć na kawał. Zdarzało się, że skądsiś z kniei niósł się wilczy skowyt triumfalny, znak, że w tym miejscu żarcia pod dostatkiem, zaś wilka rozpiera błoga sytość. Na ów zew gromada podbiegała chyłkiem i znajdowała zazwyczaj porzucony ochłap, ale wilczego brata ani śladu. Przynęty dopadał najżarłoczniejszy i najsilniejszy, a wtedy działa się rzecz straszna. Sznurek, na którym było uwiązane mięso, szarpnięty przez wilka, pociągał za cyngiel umieszczonej w zaroślach strzelby, której wylot był tak skierowany, że musiał trafić każdego. ktokolwiek chciał zabrać padło.

Zdarzało się też, że ni stąd ni zowąd dolatywał kwik prosiaka. Stado, jeśli było głodne, rzucało się bez namysłu w kierunku głosu. Miast łatwej zdobyczy witał łowców huk strzałów ze strony zbrojnych ludzi, usadowionych na saniach, które ciągnęły rącze konie. Mimo to przyjmowały nierzadko i tę nierówną walkę, z której mimo przewagi przeciwników, wychodziły nierzadko zwycięsko. Niekiedy biegł za saniami jako przynęta śmiertelny wróg, pies, mięso łajdackie, pogardzane w czasie lata, ale pożądane w zimie. Rzucano się nań na oślep, achoć niejeden przypłacał śmiałość życiem, za to pies rzadko kiedy uchodził.

(C. d. n.)

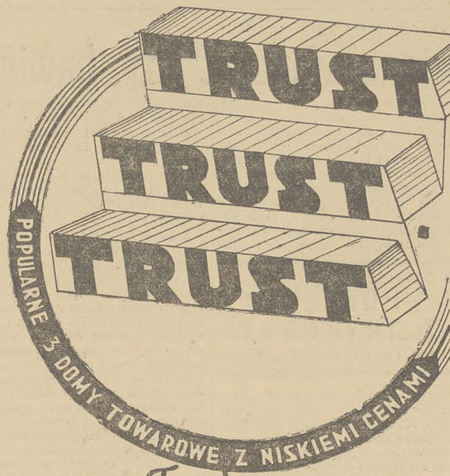
..program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 6 GRUDNIA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria" 8.03 Audycja dla wsi: „Gazetka rolnicza" — w red. Stanisława Jagiełły. — 8.18 Muzyka (płyty) z Warszawy. — 8.25 (Lw.) Stan i zadania nasiennictwa leśnego — pogadanka — wygł. red. Stanisław Sowiński. — 8.40 (Lw.) Ukł. Scott: Rapsodia w wykon. londyńsk. Jazzu Symfonicznego — (płyty). 8.45 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik poranny. — 9.00 (Lw.) „Uwertura i pieśń — (płyty). — 10.00 Nabożeństwo z kościoła św. Jana w Wilnie. — Po Nabożeństwie: Muzyka lekka z płyt. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek muzyczny.

14.00 „W 50-lecie wodociągów: kanalizacja stolicy" — reportaż. — 14.20 Płyty. — 14.30 Odgłosy Wileńszczyzny: „Tatarzy". — 15.00 Recital skrzypcowy Oskara Szumskiego. — 15.30 Audycja dla wsi. — 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy. 16.15 (Lw.) Melodie z operetki „Rose Marie" R. Frimmla, na płytach. 16.30 Fragment słuchowiskowy p. t. „Zawisza Czarny" — J. Słowackiego. — 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". — W przerwie około godziny 17.55 — Pogadanka aktualna. — 19.00 „Co to za poeta?" — szkic literacki J. Miernowskiego. — 19.15 (Lw.) Koncert mieszany. — 19.45 (Lw.) „Minuty literackie": „Tym najbiedniejszym" — nowela Zofii Bogdańskiej. — 20.00 (Lw.) D. c. Koncertu mieszanego. — 20.30 Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali". Fala nr. 170, p. t. „Mikołajowa wizyta" — pióra Wiktora Budzyńskiego. — Koncert z okazji święta narodowego Finlandii. — 22.10 (Lw.) Wesoły wieczór — wielkie potpourri muzyczne. — W przerwie o godzinie 22.55: — Ostatnie wiadomości z Warszawy.







Ochrona wodociągów przed mrozem

Zakłady Wodociągowe m. Lwowa przypominają konieczność natychmiastowego zabezpieczenia wodociągów domowych przed zamarznięciem. Obowiązek ten spoczywa na zarządcach realności prywatnych i publicznych, rządowych, wojskowych i gminnych.

W szczególności należy zabezpieczyć przed wpływem mrozów rurociągi, wodomierze i kurki wodociągowe w piwnicach. Okna piwniczne trzeba pozamykać i uszczelnić, zaś nieoszklone zamurować, lub odpowiednio zatkać. Drzwi, prowadzące do piwnicy, w której mieści się główne połączenie wodociągowe, jak również drzwi do korytarzy piwnicznych, należy szczelnie zamykać, by uniknąć przewiewu zimnego powietrza. Ubikacje, przez które przechodzą rury wodociągowe, muszą być ogrzane, względnie rurociągi odpowiednio zabezpieczone. Zamykanie instalacji wodociągowej i pozbawienie mieszkańców używania wody pod pozorem niebezpieczeństwa zamarzania wodociągu jest zakazane. Wszelkie uszkodzenia wodomierzy, powstałe wskutek zamarznięcia lub podgrzewania wodomierzy zamarzniętych, usunięte będą jedynie na koszt właściciela domu. W razie zupełnego zniszczenia wodomierza skutkiem mrozu, właściciel realności obowiązany będzie zwrócić Zakładom Wodociągowym m. Lwowa jego wartość, oraz ponieść koszta ustawienia wodomierza nowego. Skrzynie wodomierzowe należy wypełnić trocinami lub wełną drzewną. Gdzie wodomierze umieszczone są nie w piwnicach, lecz w specjalnych szybach wodomierzowych, zapobiega się zamarznięciu wodomierzy przez ułożenie pomiędzy dwie przykrywy szybu worków, wypełnionych słomą, trocinami lub wełną drzewną. Nie wolno używać nawozu bydlęcego jako materiału zabezpieczającego urządzenia wodociągowe przed zamarznięciem. — Dozorcy domów mają obowiązek oczyszczać ze śniegu i lodu nakrywki uliczne na odgałęzieniach wodociągowych i hydrantach ulicznych.

Geneza kultu św. Mikołaja

W życiu naszego narodu w spuściźnie po przeszłości zachowały się liczne zwyczaje doroczne, które nie tracąc na swej treści i formie, przechodząc z pokolenia w pokolenie, stały się niby tą „arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty". Zwyczaje te wyrosły na podłożu obrzędów religijnych i rozsnuły się dookoła rozmaitych przejawów życia ludzkiego, a z biegiem lat na przestrzeni wieków urozmaicone fantazją, skrystalizowały się w dzisiejszych zarysach. W kalendarzowym ordynku niemal każdy dzień związany jest z jakimś zwyczajem, którego zawiązku szukać przeważnie należy w zamierzchłej epoce.

Szczególnie miesiąc grudzień obfituje w liczne zwyczaje doroczne. Związane są one przede wszystkim z Bożem Narodzeniem i św. Mikołajem, a tak bardzo w światku dzisiejszym popularny ten Święty czy przedwigilijna choinka budzą chwile, z utęsknieniem przez jasny ten świat oczekiwane.

Zbliżył się dzień św. Mikołaja. Kimże jest ów Święty, na którego wspomnienie ożywia się twarzyczka dziecięcą, a oko skrzy się radością na przemian z niecierpliwym częstokroć oczekiwaniem zjawienia się tego Świętego.

Św. Mokołaj, pochodzący z miasta Patary, w Lycji, (Azja Mniejsza) był biskupem w mieście Myra, w wymienionej prowincji. Za śmiałe wyznawanie wiary chrześcijańskiej w okresie zaciętych jej prześladowań, wtrącony do więzienia, opuścił jego mury za czasów Konstantyna Wielkiego i na soborze Nicejskim gromił herezję Ariusza. Wielki cudotwórca, słynący w ówczesnym świecie z czynienia cudów, zażywa jednakiej czci zarówno w zachodnim, jak i we wschodnim kościele. Relikwie jego, przewiezione w r. 1087 do apulijskiego miasta Bari we Włoszech, po dzień dzisiejszy, szczególnie w dniu 6 grudnia są celem licznych pielgrzymek, przybywających do tego miasta nawet z odległych krain wschodnich.

Około postaci św. Mikołaja rozsnuła się bogata legenda, a wraz z nią oplotły jego imię liczne zwyczaje i praktyki, nieraz tchnące zabobonem. To też w różnorodnej roli występuje biskup Lycji. Jest patronem, zbawiającym wichrem miotane i tonące statki, jest opiekunem wilków, wyznaczającym każdemu z nich przypadający łup a z drugiej strony chroniącym człowieka przed nadmierną zuchwałością wilczego rodu, oraz włodarzy myszy i szczurów domowych, które wyprowadza z domu. Jest dalej opiekunem panien na wydaniu i patronem dzieci. Osobne studium poświęcićby można wyjaśnieniu tych sprzeczności, jakie tkwią w kulcie św. Mikołaja.

Przede wszyskim znany jest św. Mikołaj jako patron dziewic i dzieci. Z pierwszym jego w tej mierze patronatem wiąże się echo Żywota św. Mikołaja, gdzie czytamy: „Był w Patarze szlachcic zubożały, który mając trzy córki, głodem przywiedziony, chciał córki one już dorosłe na zysk nieczystości obrócić. Bóg zajrzał na łzy niewinnych, bo św. Mikołaj potajemnie w nocy rozrzucił tak wiele złota w komorze człowieka onego, że mógł pożywienie mieć i jedną córkę za mąż wydać. Tym sposobem św. Mikołaj dla drugiej i trzeciej córki jego w nocy okienkiem wiele złota wrzucił i dał im możność w małżeństwo uczciwe wstąpić". Wzorem więc św. Mikołaja tworzono w różnych krajach fundusze św. Mikołaja na wyposażenie ubogich dziewcząt, przy czym i w Polsce w rozmaitych krajach istniały podobne instytucje.

Mniej natomiast jasne jest źródło pochodzenia zwyczajów, przedstawiających św. Mikołaja jako wychowawcę dzieci, nagradzanych przez niego wedle zasług bądź też karconych. Występują te zwyczaje w dwu przejawach. Według jednego, prostszego św. Mikołaj nocą, niewidzialnie (w rzeczywistości rękami rodziców) wkłada łakocie i zabawki pod poduszkę dzieci grzecznych, a rózeczki niegrzecznym. Według drugiej formy — Święty (w rzeczywistości przebrany za biskupa człowiek) zazwyczaj w gronie cudacznie przebranych postaci, odwiedza domy, egzaminuje dziatwę, obdarza ją łakociami lub straszy rózgą.

Pierwsza, prostsza forma zwyczajowa — jak sądzą — pozostała pod wpływem przytoczonego powyżej ustępu Żywota Św. Mikołaja jako rozszerzenie zwyczaju obdarzania dziewcząt, a dzieci w ogóle, jak tu, tak i tam Święty zgodnie z Żywotem nocą, pokryjomu przynosi swe dary. Co się tyczy drugiej natomiast, więcej skomplikowanej formy, zdaje się, że powyższy zwyczaj chrześcijański skojarzył się ze zwyczajem starszym, zupełnie niechrześcijańskiego pochodzenia: z jesiennymi pochodami maskaradowymi, sięgającymi w zamierzchłą przeszłość, której później dopiero dołączone zostały, jak się zdaje, do świąt i świętych chrześcijańskich, co w każdym razie ustalić bardzo trudno.

Dzisiejsza tradycja ludowa o św. Mikołaju jest tedy jakby sztucznym połączeniem zarówno podań, jak i obrzędów, których zlepek składa się bądź z pierwiastków, zaczerpniętych z Żywota Świętego, bądź wziętych z jesiennych obchodów przedchrześcijańskiej ery, względnie przeniesionych na św. Mikołaja z innych w pobliżu Jego dnia kalendarzowego występujących świętych.

am.

DINO ALFIERI, Minister Prasy i Propagandy Królestwa Italii

Czy radio powinno nauczać czy bawić?

W ostatnim numerze kwartalnika Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, Italski Minister Prasy i Propagandy p. Dino Alfieri, ogłosił interesujący i pełen **bardzo słusznych** uwag, artykuł na temat radia, który drukujemy w wolnym tłomaczeniu.

Nie ma żadnej wątpliwości, że problem ten jest żywotny. Czy w rezultacie te dwa terminy stwarzają antytezę, czy też chodzi tylko o zagadnienie wyższości jednego lub drugiego czynnika? Czy „bawić" oznacza zainteresować czy rozerwać, czy też obie te rzeczy razem? A jeśli bawić to kogo? — Mamy dziecko, które bawi się, męcząc jaszczurkę, złapaną w sidła, mamy też profesora matematyki, który bawi się, wyjaśniając dwumian Newtona; ale mamy też niektórych uczniów, którzy zabawiają się, śledząc spojrzeniem jaskółki, przelatujące za oknem.

Radio ma w sobie coś z widowiska i coś z dziennika. Spektakt i dziennik dla ociemniałych, oparty na systemie **dźwiękowych obrazów**, lecz w gruncie rzeczy związanych z teatrem i kinem dzięki pewnym rysom charakterystycznym i zasadniczym celom.

A zatem ten problem mógłby być sam w sobie przyczyną zainteresowania. Przedłóżcie go wielkim cieniom Ajschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa lub Arystofanesa: odwróciliby głowę z pogardą. Bawić? Nie myślał o tym nawet Arystofanes, który, gdy wprowadzał Sokratesa na scenę w koszyku wzniesionym w powietrze, pomiędzy podłogą i sufitem, miał intencję dojścia poprzez ten zabawny środek do moralnego, bezpośredniego i wzniosłego celu.

Shakespeare, pomiędzy dwoma kuflami piwa powiedziałby wam, że jeśli chodzi o nauczanie, kłopotał się przede wszystkim w dziedzinie geografii o umieszczenie morza w Bohemie czy w Weronie. Moliere sporzałby na was z ukosa z cierpkim uśmiechem na ustach. Goldoni pełen trwogi powiedziałby wam, że chcecie go „strącić", to znaczy zrujnować. Jedyny Bernard Shaw możeby wam powiedział, że was chce bawić — ale, jeśli chodzi o niego — nie należy mu ufać, szczególnie, gdy z wami poważnie rozmawia.

A zatem wielki, prawdziwy teatr, nie ma na celu zabawiania, ale jak każdy rodzaj wyższej sztuki, dąży do zaznajamiania w sposób interesujący z wiecznymi prawdami i do stwarzania uniwersalnych mitów.

Kino ma charakter wybitnie wizualny i bezpośredni. Na ekranie trzy wymiary przedstawiają się mglisto i niewyraźnie; autor nie może być nigdy kompletnie odczuty bezpośrednio, lecz poglądy jego kształtują się poprzez dwie, trzy, a nawet i więcej osobowości. Zasadniczy postulat kina nie zatrzymywania się nigdy, nawet na sekundę (monolog Hamleta nie byłby dopuszczalny na ekranie), stwarza z kina sztukę wiecznie gotową, niezależnie od żadnej godziny dnia, do dyspozycji konsumenta, zupełnie jak aperitif lub taksówka. — Kino bezwzględnie wydawałoby się być najbardziej zbliżonym do zabawy w ścisłym sensie tego wyrazu. A jednak nie znaleźlibyście ani jednego producenta, ani też zrzeszenia producentów filmowych, którzyby nie byli gotowi do zapewnienia was, że poprzez swe filmy chcieli zabawiać publiczność, a nie wzruszyć ją — i to z tego samego tytułu, co którykolwiek z rodzajów sztuki. I mielibyście rację.

Radio idzie jeszcze dalej. Dąży ono do celu, który leży między rozrywką i informacją, a to tym bardziej, że radio nie istnieje jako sztuka w czystym znaczeniu tego pojęcia, lecz jest tylko środkiem do dźwiękowego rozprzestrzeniania rodzajów sztuk już utworzonych (teatr, muzyka, poezja i t. d.). Wydawałoby się, że nie można wywnioskować, iż radio ma te same cele, co i te gałęzie sztuki, na których usługi się oddaje.

Konieczne jest tu jednak rozróżnienie. Doświadczenie zaleca jak najdalej idącą ostrożność. Teatr i kino czekają na widza, który wybrał program najbardziej mu odpowiadający przed kupnem biletu. Z radiem rzecz się ma zupełnie inaczej. Ono przychodzi do was szukać was. Jest to pożądany gość, który przyszedł z wizytą i który powinien poznać reguły właściwego zachowania się, a szczególnie te, które pozwalają, aby radio stało się gościem jowialnym i sympatycznym. Gdy siada ono przy waszym stole, obok waszej rodziny, powinno ono wiedzieć, że melancholicy mało odnoszą korzyści z potraw, którymi się odżywiają. Powinno ono pamiętać o tym, że nuda wywołuje senność, siostrę śmierci.. A następnie, gdy zasiada przy wezgłowiu łóżka, powinno pamiętać, że obowiązkiem jego jest przygotować dla swego gospodarza miłe sny, a nie koszmary. Rano, kiedy was budzi, powinno wiedzieć o tym, że cały dzień może zależeć od porannego humoru. I, jako że żaden zakątek nie jest mu nieznany, ponieważ odwiedza chorych i więźniów, przypomni sobie, że wypełnia dzieło miłosierdzia.

Zdarzyło się razu pewnego, że radio, umieszczone na lodowej ławicy polarnej, w ciągu kilku sekund wprawiło w mocne bicie serce rozbitków, dzięki okrzykom drużyny, zebranej na stadionie w celu rozegrania meczu piłkarskiego.

A zatem, w dziedzinie radia, czynnik kształcący, w sensie pedagogicznym lub dydaktycznym tego wyrazu, nie może być **przeceniany**. Radio nie jest katedrą, a tym bardziej klubem. Powinno zatem umieć nauczać przy pomocy środków łatwych i przyjemnych. Nie jest zresztą dowiedzione, że myśliciel powinien koniecznie marszczyć brwi i oprzeć głowę na rękach, jak to się widzi w rzeźbie Rodina. Wielki rzeźbiarz XIX-go stulecia, odtwarzając człowieka myślącego, dał nam jego obraz w pozie siedzącej o twarzy pogodnej, prawie uśmiechającej się. Wydaje mi się, że zadanie radia, jeśliby to można było wyrazić plastycznie, znalazłoby swój odpowiednik w tej rzeźbie. Tylko, że nie wyobrażałbym sobie tej postaci w pozie siedzącej, lecz w marszu.

Radio jest instrumentem, przeznaczonym dla szerokich mas. Żaden rodzaj widowiska nie ma tak licznej, ani tak różnorodnej publiczności. I właśnie dzięki liczebności i różnorodności słuchaczy, radio nie może podpadać pod ogólnie przyjęty miernik. Stwarza ona konieczność układania obszernych i urozmaiconych programów, gdzie wiedza mogłaby się ukrywać poza prostymi, przyjemnymi, pełnymi wdzięku i — wypowiedzmy wreszcie to słowo — **bawiącymi audycjami**. Radio powinno nauczać dzień po dniu przy pomocy coraz to nowych pomysłów, które często mogą być genialne. Radio powinno mieć swoje tricki i umieć podstawić w odpowiednim momencie zamiast monologu n. p. coś w rodzaju akcji ze sztuki scenicznej. Nawet rady lekarza mogą być udzielane w formie radiofonicznej — w sposób lekki i przyjemny.

Jeśli wreszcie musi się dać jedną lub kilka audycji, związanych z jakąś bardzo głęboką i poważną dziedziną wiedzy, należy wyznaczyć dla nich ściśle określone pory w programie, tak, jakby się chciało powiedzieć słuchaczowi: „Hic sunt leones" — a ten, który zechce wejść do klatki z dzikimi zwierzętami, niechaj wejdzie, ale już według swego własnego upodobania!

Reasumując: należy zmieszać pożyteczne z przyjemnym. Oto, oczywiście dobra formuła. Szkoda, że to Horacy, poeta łaciński, wynalazł ją już dwa tysiące lat temu. Ci odkrywcy wiecznych prawd, którymi byli Rzymianie, wynaleźli w swych myślach wszelkie formułki przyszłości — niechaj to będzie powiedziane bez złośliwości! — od najprostszych do najbardziej nieoczekiwanych.

Dzień kulturalny

SUKCESY BALETU PARNELLA W NIEMCZECH. W Kolonii wystąpił z niezwykłym powodzeniem zespół baletowy Parnella. Bilety na występ ten zostały całkowicie wysprzedane na pięć dni przed terminem. Tancerze polscy wywoływani byli dziesięciokrotnie przed kurtynę. Balet Parnella odjechał do Düsseldorfu, a dalej, zgodnie z marszrutą tournee wystąpi we Frankfurcie, Hamburgu i Wrocławiu. Prasa niemiecka wyraża się nader pochlebnie o artystach polskich.

Elektrownie powinny zainteresować się zakłóceniami odbioru radiowego.

Uszkodzone urządzenia elektryczne, wywołują znaczne zakłócenia w odbiorze radiowym, które objawiają się trzaskami, zgrzytami, świstami i t. p. w głośnikach radiowych. Przy pomocy specjalnych aparatów, można wykryć źródło tych zakłóceń, wyszukując uszkodzone izolatory, oraz przerwy zarówno w liniach napowietrznych jak i kablowych. Ponieważ częste iskrzenie się uszkodzonych izolatorów, może spowodować pożar lub wypadek — badania tego rodzaju mają poważne znaczenie społeczne.

Ostatnio zdarzył się wypadek, że mieszkańcy pewnej osady pod Radomiem, zwrócili się do Polskiego Radia ze skargą na silne zakłócenia w odbiorze radiowym, uniemożliwiające całkowicie słuchanie audycji radiowych. Należy dodać, że osada ta jest całkowicie zelektryzowana i leży w pobliżu linii wysokiego napięcia.

Delegowany przez Polskie Radio rzeczoznawca, przy pomocy specjalnego aparatu do wyszukiwania zakłóceń stwierdził, że zakłócenia wywołuje odległy o przeszło pół kilometra od osady transformator, umieszczony na jednym ze słupów linii wysokiego napięcia.

Dzięki interwencji Polskiego Radia, zbadano transformator, przy czym okazało się, że miał uszkodzoną izolację, prawdopodobnie z powodu uderzenia pioruna w linię wysokiego napięcia.

W ten sposób, radiosłuchacze informując na czas o uszkodzeniach w odbiorze radiowym, spowodowali usunięcie zepsutego transformatora. Przy dłuższej bowiem pracy, uszkodzona izolacja mogła spowodować zwarcie transformatora, co pociągnęłoby za sobą znaczne straty dla towarzystwa eksploatującego tę sieć elektryczną, oraz niebezpieczeństwo porażenia prądem wysokiego napięcia.

Na tym przykładzie widzimy, jak bardzo ważnym jest badanie przeszkód w odbiorze radiowym. I to nie tylko ze względu na dobroć audycji radiowych, ale również ze względu na interes towarzystw elektrycznych, które mogą łatwo uniknąć niepotrzebnych strat energii elektrycznej.

Za granicą wszystkie towarzystwa elektryczne we własnym interesie, co pewien czas kontrolują swoje instalacje elektryczne. W Polsce, o ile wiadomo, dotychczas robią to jedynie elektrownie w Tczewie i Gdyni, przy pomocy specjalnych odbiorników radiowych.

Wiadomości bieżące

6 grudnia 1936

Niedziela
Mikołaja
Jutro: Ambrożego
Wschód słońca 7·29
Zachód „ 15·25

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO“. W redakcji „Dziennika Polskiego“ przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcia nie załatwia.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 6 b. m. godz. 3.30 popoł. „Pigmalion“ — ceny najniższe.
Niedziela, dnia 6 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Hassan“ — premiera.
Poniedziałek, dnia 7 b. m. godz. 7.30 w. „Most“.
Wtorek, dnia 8 b. m. godz. 3.30 popoł. „Pani Prezesowa“ — ceny najniższe.
Wtorek, dnia 8 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Borys Godunow“ — opera.

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela — godzina 16.00 po południu, „W noc Świętego Mikołaja“ — baśń dla dzieci (premiera).
Niedziela — godzina 19.30 wieczorem — „Chata za wsią“ w opracowaniu Galasiewicza, według Kraszewskiego, — muzyka Noskowskiego.
Poniedziałek — godzina 19.30 wieczorem, „Carewicz“ — dramat w 3 aktach G. Zapolskiej.

KINOTEATRY::

APOLLO: „Allotria“.
ATLANTIC: „W cieniu samotnej sosny“.
CASINO: „Sylwetki“ Waltera Reischa.
CHIMERA: „Wesoły Donżuan“.
COLOSSEUM: „Synowie pustyni“ i „Pościg za cieniem“.
GLORIA: „Katarzynka“ z Franciszką Gaal, oraz Flip i Flap „Żona z ogłoszenia“.
GRAŻYNA: „Jedna z tysiąca“ z Martą Eggerth oraz dodatki.
KOPERNIK: „Antony Adwerse“ z Fredrykiem March'em.
MARYSIEŃKA: „Antony Adwerse“ z Fredrykiem March'em.
METRO: „Hrabia Monte Christo“ — 2 serie razem.
MUZA: „Pasteur“.
PALACE: „Skowronek“ z Martą Eggerth.
PAX: „Jaśnie pan szofer“.
PAX: „Ostatnie dni Pompei“.
RAJ: „Oskarżam cię, matko!“
STYLOWY: „Złotowłosy brzdąc“ z Shirley Temple.
ŚWIT: „Mały Marynarz“, polska komedia muzyczna.
TON: „Bohaterska Brygada“.
UCIECHA: „Dodek na froncie“ i rewia.

FOTOPLASTIKON, pl. Marjacki l. 5. — „REICHENHALL“.



WOJCIECH KOSSAK — ORLĘTA

— **TEATR WIELKI.** Dziś w niedzielę, dnia 6 b. m.. dwa przedstawienia w Teatrze Wielkim, a to po południu o godzinie 3.30 po cenach najniższych, znakomita komedia G. B. Shawa p. t. „Pigmalion“ w reżyserii J. Strachockiego, obsadę zaś tworzą pp.: Dziewońska, Krzywicka, Kipeniówna, Różycka, Szrajerówna, Krasnowiecki, Kański, Machalski, Przystawski i inni. — Wieczorem o godzinie 7.30 premiera sztuki J. E. Fleckera p. t. „Hassan i jego złota droga do Samarkandu“ w przekładzie polskim A. Szembeka. Sztukę reżyseruje W. Radulski, muzykę skomponował J. Koffler, zaś dekoracje A. Pronaszko. — Obsadę tworzą pp.: Szrajerówna, Życzkowska, Guttner, Brochwicz, Krasnowiecki, Kalinowicz, Lewicki, Madaliński, Nieprzewski, Przystawski, Stępowski, Składanek, Szpiganowicz, Więckowski, Dubrawski i inni.

— **OPERA — TEATR WIELKI.** „Borysa Godunowa“ i „Aidę“ jako 3 i 4 przedstawienie z obecnego cyklu, daje Teatr Wielki w dniach 8 i 10 b. m. pod dyrekcją znakomitego kapelmistrza W. Bierdiajewa, dobrze znanego lwowskiej publiczności. Tytułową rolę w „Borysie Godunowie“ odtwarza świetny basista scen polskich i zagranicznych Roman Wraga, zaliczający tę partię do najlepszych ze swego bogatego repertuaru. W roli Maryny Mniszek, wystąpi Dr. Rössler - Stokowska, mezzo-sopram w wspaniałym i pięknym woluminie głosu. Dalszą obsadę tworzą pp.: Hinglerówna, Popowiczówna, Schechterówna, Falkenberg, Bedlewicz, Zarzycki, Poliszczuk, Łowczyński, Hlady, Romanowski, Bykowski. — Ostatnie przedstawienie „Aidy“ również pod dyrekcją W. Bierdiajewa, odbędzie się dnia 10 b. m. — Bilety do nabycia w kasie Teatru Wielkiego, oraz w składzie nut Seyfartha, ul. Akademicka 6.

— **„WESOŁA LWOWSKA FALA“.** W dniu św. Mikołaja o godzinie 21.00 „Wesoła Fala“ przyniesie radiosłuchaczom koszyk z rozmaitymi upominkami. Będzie tam wiele podarków dla grzecznych i dużo rózeczek dla niegrzecznych. Tekst audycji pióra W. Budzyńskiego.

— **LWOWSKIE PRELEKCJE RADIOWE.** Dziś, w niedzielę, o godzinie 13.00 prof. Władysław Łam opowie radiosłuchaczom o wystawach lwowskich. — O godzinie 19.45 w ramach „Minut literackich“ usłyszymy nowelę Zofii Bogdańskiej p. t. — „Tym najbiedniejszym“.

— **2.799 KSIĄŻEK DLA NAJBIEDNIEJSZEJ DZIATWY.** Rozgłośnia Lwowska rozdzieliła do dnia 3 grudnia r. b. pomiędzy 102 szkoły powszechne 2.799 książek z daru Ossolineum.

— **WESOŁA NIEDZIELA PRZY ODBIORNIKU RADIOWYM.** Niedzielny program radiowy przyniesie swym słuchaczom wiele pogodnych chwil. — O godzinie 17.00 ubawią się wszyscy, słuchając „podwieczorku przy mikrofonie“, w wykonaniu doskonałych solistów i Małej Orkiestry P. R. — O godzinie 22.10 rozpocznie się „Wesoły Wieczór“, nadawany ze Lwowa na wszystkie polskie Rozgłośnie. Będzie to wielkie potpourri muzyczne w wykonaniu zwiększonej orkiestry T. Seredyńskiego i solistów. Poranna audycja płytowa, obejmująca piosenki Lucienne Boyer i popołudniowa audycja „Najpiękniejszych tenorów“ (godz. 19.20) również z płyt — uzupełniają rozrywkowy program niedzielny w radio.

— **„ZAWISZA CZARNY“ — FRAGMENT SŁUCHOWISKOWY.** Dziś, w niedzielę, o godzinie 16.30 Polskie Radio nadaje fragmenty „Zawiszy Czarnego“ J. Słowackiego. — Dramat o polskim księciu Niezłomnym, który nigdy zapewne nie będzie grany na scenie, gdyż zachował się tylko w urywkach, odzwierciedla z wielką siłą duchowy nastrój poety w początkowym okresie epoki mistycznej. Audycję opracował dr. Władysław Zawistowski.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego“

Płk. Widacki Stanisław, poseł — Tarnopol, Skrzyszowski Jerzy, wł. dóbr — Pohotylec, Kossakowa Wojciechowa — Kraków, Jankowski Karol, wł. dóbr — Baligród, — Hr. Starzeński Kazimierz z małżonką, wł. dóbr — Dąbrówka, Bordy Jan, urzędnik banku — Warszawa, Więtlocha Michał, lekarz — Rybnik, Geppert Władysław, wł. dóbr — Machnów, Kielawa Bogusław, notariusz — Stary Sambor, Inż. Kopczyński Stanisław — Skomorochy, Gołębski Roman, ziemianin — Krasnolesie, Próchnik Edward, przemysłowiec naftowy — Borysław, Por. Jarosz Jan, oficer zawod. — Kraków, Jarosz Marian, urzędnik państw. — Warszawa, Br. Borek - Prekowa Klementyna — Chotylut, Laudyn Jerzy, dziennikarz — Warszawa, — Huk Jarosław, leśnik — Władysławów. Inż. Krimmer Stanisław — Borysław, Kierniówna Maria, mgr. — Kraków, Cyl Wacław agronom — Brody, Góra Józef, leśniczy — Równe, Markowska Janina, żona urzędnika — Kielce, Wajman J., dyr. — Wilno, Stiefel Henryk, przemysłowiec — Krosno, Mondschein Artur, kier. fabryki — Katowice, — Taub A., przemysłowiec — Stanisławów, — Menczel J., przemysłowiec — Załucze, — Probst W., urzędnik pryw. — Borysław.

— **DYREKTOR LWOWSKIEJ IZBY HANDL. - PRZEMYSŁOWEJ** dr. Michał Jasiński, został onegdaj zatwierdzony przez ministra przemysłu i handlu na powyższym stanowisku.

OTTO SOYKA 75

AKTA T.

Jeszcze jedno badawcze spojrzenie na nieruchomą twarz inspektora i mistrz sugestii uznał ostatecznie, że wybiegi na nic się nie zdadzą.

Usiadł, dotychczas bowiem przemawiał w pozycji stojącej, licząc bardzo na to, że wyrafinowane jego gesty wywrą właściwy skutek. Zmienił również ton i mówił teraz jak zwykły śmiertelnik:

— Poznałem Irenę... panią Trostową przed ośmiu laty. Było to podczas mojego pierwszego publicznego seansu. Okazało się, że jest ona wybornym medium.

Inspektor potrząsnął niecierpliwie głową. Nie był tego wszystkiego ciekaw.

— Proszę mi wybaczyć, że odbiegam nieco od przedmiotu — usprawiedliwił się Martini — Muszę zaznaczyć, że mój kunszt wpływania na ludzi nie jest bynajmniej żadnym oszustwem. Profesor Daczyński twierdzi wprawdzie, że tak, ale mogę przedstawić panu świadectwa najwybitniejszych osób świata lekarskiego, które stoją po mojej stronie. Prawda jest taka, że istnieją ludzie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, których potrafię podporządkować w niezwykle silnym stopniu swojemu wpływowi. Muszę jednak się przyznać, że nie wystarczy do tego moja dobra wola. W grę wchodzi szereg czynników. Tak na przykład zależy od tego, czy dana osoba jest przygotowana na próbę sugestii z mojej strony, czy stawia moim rozkazom wewnętrzny opór, ważna jest również kwestja, czy nie jest już ona pod wpływem jakiejś innej jednostki. W każdym razie udaje mi się osiągnąć rezultaty, które wydają się wręcz niewiarogodne. Zwłaszcza, jeśli komunikuję się z medium przez czas dłuższy. Pani Trostowa była niezwykle wrażliwa. Znajomość, zawarta w czasie seansu zacieśniała się coraz bardziej, przybrała formy intymne...

— Znam dokładnie akta procesu rozwodowego Trostów.

— Wobec czego czuję się uwolniony od obowiązku mówienia o moich stosunkach z Ireną. Kochaliśmy się, ubóstwiałem ją poprostu!

— Proszę, wpada pan już znowu w ten sam ton, co na początku, Martini zagryzł wargi.

— Po jej rozwodzie stosunki nasze rozluźniły się nieco, widywaliśmy się znacznie rzadziej. Warunki rozwodu podyktował pan Trost, nie bez pewnej wspaniałomyślności, muszę mu to przyznać. Ale jednocześnie z bezprzeczną surowością. Zastrzegł się, że wolno mu zmniejszyć wyznaczoną Irenie pensję w wysokości tysiąca pięciuset złotych, wolno mu nawet odmówić jej wszelkich praw do spadku, jeśliby jej tryb życia nie zyskał jego uznania. Irena nie mogła tego zastrzeżenia lekceważyć. O małżeństwie ze mną nie mogło być mowy dopóty, dopóki Trost żył. Ale przecież był on o dwadzieścia lat od niej starszy.

— Czekaliśmy więc oboje na jego śmierć.

— Przyznaję, czekaliśmy. Irena spełniała uległe wszystkie jego warunki. Prowadziła bardzo samotny tryb życia, widywała się tylko z nielicznym gronem przyjaciół i utrzymywała potajemne stosunki ze mną.

— O ile mi wiadomo, otoczyła ona Trosta rojem prywatnych detektywów, o ile mi wiadomo, niepokoiła go nadal swoją bezsensową zazdrością, a raz nawet pojechała za nim do Budapesztu.

— To prawda. Ale miała do tego specjalne powody! Gdyby jej się udało stwierdzić zdradę ze strony Trosta, naturalnie zdradę, datującą się z czasów małżeństwa, zażądałaby rewizji procesu i niewykluczone, że udałoby się jej anulować tyrańskie więzy, jakie były mąż na nią nałożył. A wierzyła święcie, że w życiu Ryszarda Trosta była kobieta, którą kochał przez cały czas ich małżeństwa, jak również i potem.

— Czy tylko jedna? (C. d. n.).

— **ŁWOWSKIE PRELEKCJE RADIOWE.** . . . . . ., o godzinie 15.30, usłyszymy przez radio „Przegląd wydawnictw w opracowaniu Jadwigi Gamskiej - Łempickiej. — O godzinie 18.35 Henryk Zbierzchowski wygłosi felieton p. t. „Album Podhala" Józefa Pieniążka.

———

— **AWANS STAROSTY ECKHARDTA** P. Minister Spraw Wewnętrznych przyznał z dniem 1 grudnia b. r. Czesławowi Eckhardtowi, staroście powiatowemu lwowskiemu, uposażenie V. grupy służbowej.

———

— **OSSOLINEUM NA POMOC ZIMOWĄ.** Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolineum we Lwowie, przekazało dziś na rzecz Pomocy Zimowej dla Bezrobotnych kwotę 600 zł.

———

— Na liczne zapytanie P. T. Publiczności, co oznacza tytuł filmu obecnie wyświetlanego na ekranie kina „Apollo", uprzejmie odpowiadamy, że grecki wyraz **„ALOTRIA"** oznacza swawolę — nieporozumienie — bałagan.

Pełne takich swawolnych nieporozumień jest życie człowieka, któremu los płata tragikomiczne figle. Nieporozumienie — zwane miłością — oglądamy właśnie w pysznej komedii Allotria, w realizacji Willy Porsta.

Z poważaniem
Dyrekcja Kinoteatru: **„APOLLO"**

———

— **WOJEWODA LWOWSKI OGŁOSIŁ KONKURS** w celu nadania kilku posagów im. Szczepana Zaremby Skrzyńskiego w kwotach co najmniej po 500 zł., przeznaczonych dla wychodzących w bieżącym roku 1936 zamąż panien pochodzenia szlacheckiego, religii chrześcijańskiej, zrodzonych w prawnym wałżeństwie z ojca wylegitymowanego szlachectwem polskim w metrykach szlachty małopolskiej. Ubogie i sieroty mają pierwszeństwo.

Należycie udokumentowane podania należy wnosić do Departamentu Fundacyjnego Wojewody Lwowskiego (Lwów, — ul. Karmelicka 2) najpóźniej do dnia 5 stycznia 1937 r.

— **SEKCJA KULT. - OŚW. ODDZ. ZW. LEGIONISTÓW POLSKICH** we Lwowie urządza w niedzielę, dnia 6 b. m. w lokalu własnym przy ul. Jabłonowskich 11 Dancing, który rozpocznie się o godzinie 16. — Ceny wstępu niskie. Członkowie Związku z rodzinami i wprowadzeni przez nich goście mile widziani.

———

— **PRZEDMIOTEM OGÓLNEGO ZAINTERESOWANIA,** jest znany od dziesiątek lat magazyn wykwintnej galanterii — **LEO PROPST,** przy pl. Marjackim l. 3.

Zainteresowanie było tym większe, od kiedy rozeszła się wiadomość, że firma ta postawiła sobie za cel przekonać publiczność, że ceny w pierwszorzędnym magazynie przy pryncypalnej ulicy, mogą być konkurencyjnie niskie. Po przeprowadzeniu kalkulacji na zasadzie „Wielki odbyt — mały zysk", sprzedaje ta firma najlepszy towar po cenach zdumiewająco niskich, mimo, że wszystkie towary są ostatnim wyrazem mody, tak co do wykonania, jak wytworności.

Dla osób przejezdnych i podróżujących firma **LEON PROPST** daje najdogodniejszą sposobność tanich zakupów.

———

— **STOW. „OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"** Oddział we Lwowie urządza odczyt Ks. Michała Kolbucha, Prowincjała Ks. Misjonarzy OO. Saletynów, długoletniego działacza wśród Wychodźctwa Polskiego na Obczyźnie na temat: „Dzieje wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Płn. Ameryki i jego dorobek". Odczyt odbędzie się w niedzielę 6 b. m. o godzinie 18. Wstęp wolny.

— **STARANIEM TOW. PRZYJACIÓŁ WYDZ. SZTUK ZDOBNICZYCH,** została otwarta „Wystawa Gwiazdkowa" w budynku Szkoły Technicznej, ul. Snopkowska 47, 2 p., dojazd tramwajem nr. 2. Wystawa trwać będzie do 10-go grudnia włącznie, od godziny 10-tej do 19-tej. Na wystawie są do nabycia: kilimy, batiki, lalki, zwierzątka i poduszki dekoracyjne, ozdoby na choinkę, rzeźby dekoracyjne, grafika, kartki świąteczne, kalendarze, oraz różne przedmioty ozdabiające wnętrze. Wysoki poziom i najniższe ceny, powinny być zachętą dla publiczności.

— **ELEMENTY RZECZYWISTE I UROJONE SZTUKI.** Odczyt pod tym tytułem wygłosi w dniu 6 b. m. o godzinie 12-tej — w lokalu Lwowskiego Zawodowego Związku Artystów Plastyków przy ul. Dzieduszyckich l. I. p. — art. mal. Stanisław Kramarczyk. W dniu 6 b. m. zostanie zamknięta obecna wystawa, w której biorą udział St. Juer Dreßlerowa, A. Richterówna, E. Wasilkowski i E. Wyszatycka. Następna wystawa L. Z. Z. A. P., która zostanie otwarta w dniu 8 b. m. o godzinie 12-tej w południe, będzie obejmowała prace członków Z. Z. A. P. w Łodzi. W wystawie biorą udział: Finkelstein, Glickmanowa, Gurewicz, Kobro, Rawska - Kon, Kowner, Kwapiszewska, Kudewicz, Kulejowska, Menkesowa, Piasecki, Szapiro, Stawiński, Wegner, Zajdler, Wiciński, Strzemiński, Kahane.

— **WENTA ŚWIĄTECZNA** odbędzie się 6 b. m. w małej sali Sokoła Macierzy przy ul. Sokoła 7. — Piękne fanty do wygrania, a to: dziczyzna, drób i inne artykuły spożywcze oraz praktyczne. Bufet tani i smaczny i muzyka. Początek o godzinie 12-tej wstęp dla dorosłych 20 groszy, dla młodzieży 10 groszy. — Dochód przeznaczony na gwiazdkę dla ubogich rodzin będących pod opieką Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

———

O doraźną pomoc dla dziatwy wiejskiej powiatu lwowskiego

Wieś w powiecie lwowskim nie jest bogatą; dużo w niej mieszka biedoty, nie mogącej ubrać i wyżywić swych dzieci. Dorywcza statystyka wykazuje w powiecie lwowskim ponad 3.000 dziatwy nieodzianej i niedożywionej. Tymczasem idzie ciężka zima, która wkłada na nas obowiązek przyjścia tym dzieciom z natychmiastową pomocą. Kto widział choć raz te obdarte, bose i głodne dzieci wiejskie, ten zrozumie, że trzeba coś działać, aby temu stanowi zapobiec.

Na ten godny ze wszech miar poparcia cel Powiatowy Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym pod protektoratem JWP. Wojewodziny Belina-Prażmowskiej urządza w niedzielę, 6 b. m. o godz. 17-tej w sali „Skiz" (pasaż Mikolascha) Wieczór Ludowy w pieśni i słowie, połączony z wielką loterią fantową z następującym programem: 1. Pracujmy dla Polski, obrazek sceniczny — wykona dziatwa szkolna z Rzęsny Polskiej; 2. „Wieniec Białych Róż", gimn. rytm. — wykona dziatwa szkoły w Zimnej Wodzie; „Kumoszki", sketsch — wykonają kobiety P. Z. O. K. z Dublan; „Lepszy len, niż bawełna", humoreska — wykonają kobiety K. G. W. z Rzęsny Polskiej.

Główną atrakcję stanowić będzie nader bogata kolekcja rozmaitych fantów na podarki świąteczne dla dzieci: wspaniałe zabawki, gry i ozdoby choinkowe, narty, kostiumy narciarskie i t. p. Dla pań i panów sa również piękne podarki do wygrania.

Na Wieczorze Ludowym w „Skizie" spotkają się wszyscy ludzie dobrej woli!

Przyciśnięty do kraty więziennej — grozi!...

(a) W połowie października br. emer. Mikołaj Ostrowski (ul. Ormiańska 3) doznał na ulicy niemiłej przygody. Oto zaszedł mu drogę jakiś osobnik i oferował nabycie talii kart. Po dobiciu targu Ostrowski zapłacił owemu osobnikowi 2 zł. i zabrał pakiecik z kartami, którymi w rzeczywistości były pokrajane tekturki. Poszkodowany udał się do Wydziału śledczego i tam w albumie oszustów ulicznych rozpoznał sprawcę, którym był Nuchim Nute Köss, zamieszkały przy ul. Żółkiewskiej l. 87. I powędrował oszust uliczny do aresztu policyjnego, a stawiony przed sędziego dostał od niego w podarunku 1 miesiąc więzienia dla ochłody przestępczego temperamentu. Nutka po wyjściu onegdaj z więzienia, na ul. Kopernika zetknął się z pokrzywdzonym przez siebie Ostrowskim, któremu począł grozić. „Ten miesiąc będzie ciebie drogo kosztował! — groził zaperzony Nutka i już sięgnął do kieszeni, aby zapewne dobyć noża, gdy Ostrowski szybko oddalił się. Zapały przestępcze Nutki niewątpliwie ostudził zbliżający się posterunkowy, na którego widok oszust uliczny zbiegł.

———

(a) **WYPADEK W KRYTEJ PŁYWALNI.** Maria Szczurkówna, uczenico pierwszej klasy gimn., przechodząc z basenu w krytej pływalni do szatni, pośliznęła się i doznała złamania lewej ręki. Zawezwane Pogotowie udzieliło wymienionej pierwszej pomocy.

(a) **WÓZ TRAMWAJOWY W ATAKU.** Wóz tramwajowy linii „9", prowadzony przez motorowego Mikołaja Saligę, najechał wczoraj na ulicy Hetmańskiej na przejeżdżającą furmankę z Zamarstynowa. W zderzeniu furmanka Michała Steponia została znacznie uszkodzona. Wypadku w ludziach nie było.

(a) **SPORO JEST NAIWNYCH.** Policja podjęła poszukiwania za rzekomym Wojciechem Górskim. osobnikiem bez określonego bliżej zajęcia i miejsca zamieszkania, pozostającym pod zarzutem wyłudzenia 2.000 zł. od urzędniczki Marii P. Górski zawarł z nią znajomość a przedstawiwszy się jako kupiec, oświadczył się o jej rękę i pod pozorem rozszerzenia swego sklepu wyłudził od niej wspomnianą kwotę. Górski wyjechał prawdopodobnie ze Lwowa, pozostawiając naiwną poszkodowaną w żalu za straconą tak znaczną kwotę.

———

— **ZMARLI WE LWOWIE.** — Apolonia Sternalowa l. 80, Stefan Zewach l. 50, Janina Gudz l. 17, Teofil Grabowiecki l. 63, Jadwiga Sklepińska l. 37, Janina Grabowska l. 34, Piotr Wiszowski l. 85, Antonina Kołodówna l. 20, Kazimierz Słoniowski l. 26, Helena Gorynowicz l. 19, Kazimierz Niedźwiecki l. 52, Kornel Rübenbauer l. 64, Janusz Sołtys l. 45.

Rezerwiści u gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego

W dniu dzisiejszym delegacja zarządu grodzkiego Zw. Rezerwistów R. P. w osobach płk. w st. spocz. Wład. Pieniążka, komendanta Okręgu Z. R., prez. zarz. grodzk. Kaz. Szpaczyńskiego i red. nacz. „Rezerwisty" Stan. Stachelskiego, przyjęta została przez d-cę O. K. gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, któremu wręczyła pamiątkowy album ze zdjęciami z defilady wojsk, odbytej we Lwowie w dniu 14. 9. br. Gen. Tokarzewski album przyjął, życząc Związkowi Rezerwistów jak najpomyślniejszego rozwoju na tutejszym terenie.

———

Rezolucje nadzwyczajnego zgromadzenia Peowiaków

Lwowskie Koło P. O. W. odbyło **nadzwyczajne walne zgromadzenie na którym po referacie p. Z. Kornaszewskiego i aktualnych zagadnieniach Małopolski Wschodniej i ożywionej dyskusji uchwalono rezolucję, wskazującą na rozwój życia organizacyjnego Ukraińców, a naodwrót kurczenie się stanu posiadania polskiego i bierność społeczeństwa polskiego w stosunku do tych zagadnień. Rezolucja przedłożona będzie władzom organizacyjnym przełożonym.**

ZE SREBRNEGO EKRANU

„ANTHONY ADVERSE"

(KOPERNIK—MARYSIENKA)

„Anthony Adverse" to z imponującym rozmachem zrealizowana gigantyczna epopea romantyczno - bohaterska, której frapująca akcja rozgrywa się w wielkich stolicach Europy, w dżunglach Afryki i na dalekich plantacjach kubańskich. Tragedia człowieka bez nazwiska dostała świetną pod każdym względem oprawę i to tak fascynującą, tak pełną ekspresji i realizmu, że zapominamy, iż to tylko miraże na srebrnym ekranie a nie rzeczywistość; razem z bohaterem filmu przeżywamy jego dole i niedole, dzielimy radości i smutki. Na podkreślenie zasługuje niebywała obsada głównych ról, które kreują takie asy filmu jak: Fredric March, Olivia de Haviland, Anita Louise i Claude Rains.

„Anthony Adverse" to niewątpliwie najlepszy z filmów Warner Bros i najlepszy film sezonu. Powodzenie ma zapewnione. (w.).

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Nowy wynalazek: narty mechaniczne

Zgłosił się u nas wieśniak z Wołynia, niejaki Leon Nesterowicz z Chorowa nad Horyniem koło Zdołbunowa i przedstawił własny pomysłowy wynalazek t. zw. narty mechaniczne, opatentowany w Gł. Urz. Patentowym nr. 1.512.90. Wynalazek polega na kombinacji nart z rowerem bądź motocyklem, a nawet z dziecinnym rowerem trójkołowym. Również może być zastosowany rower jednokołowy bez motoru, a z przekładnią. Tylne koło części mechanicznej zaopatrzone jest w rodzaj łopatek, które zaczepiają o śnieg i pozwalają na posuwanie płozów narciarskich. Na pierwszy rzut oka narty pomysłu chłopa wołyńskiego wygiądają jak rower wzgl. motocykl na nartach.

Wynalazek ten, o ile okaże się praktyczny, będzie mógł być doskonale zastosowany do jazdy rowerem na śniegu.

Pogrzeb śp. J. Sołtysa

W dniu wczorajszym odbył się pogrzeb śp. Janusza Sołtysa, wybitnego i zasłużonego uczestnika walk o niepodległość, legionisty I. Brygady, obrońcy Lwowa oraz uczestnika powstań śląskich. Ostatnio śp. J. Sołtys pracował w samorządzie na Górnym Śląsku, gdzie położył duże zasługi zarówno na polu pracy zawodowej jak i społecznej. Odznaczony był najwyższymi orderami bojowymi. Posiadał order Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyż Walecznych i inne. W smutnym obrzędzie pogrzebowym wzięły udział delegacje Związku Obrońców Lwowa, Związku Legionistów, rodzina Zmarłego oraz przybyły z Górnego Śląska delegacje Związku powstańców Śląskich oraz Związku Legionistów. Honory wojskowe oddał śp. Zmarłemu oddział piechoty.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Ferdynand Hollitscher

W ostatnich dniach zmarł we Lwowie emeryt. nauczyciel szkół powszechnych Ferdynanad Hollitscher.

Śp. Ferdynand Hollitscher zaczął karierę życiową jako śpiewak operowy na deskach teatru miejskiego, a równocześnie był jednym z członków założycieli pierwszej „dwunastki" męskiego chóru „Echa". Po krótkim pobycie na deskach teatralnych śp. Zmarły zmienił zawód poświęciwszy się kształceniu młodzieży, którą jak prawdziwy przyjaciel kochał i rozumiał. Z pod ręki wytrawnego i powszechnie cenionego pedagoga wyszły całe zastępy zasłużonych i w atmosferze gorącego patriotyzmu wychowanych obywateli Lwowa ze wszystkich sfer społecznych. Szereg prac i rozpraw naukowych z zakresu pedagogii wydanych i publikowanych na łamach prasy lwowskiej, wpłynął wybitnie na rozwój galicyjskiego szkolnictwa, będąc zarazem jednym z dowodów wartości i poziomu nauczycielstwa polskiego pod zaborem austriackim.

Po roku 1918 był śp. Zmarły wielokrotnie powoływany przez ministerstwo oświaty jako prelegent na kursa pedagogiczne dla młodych kadr nauczycielskich w odrodzonej Polsce, wywiązując się i na tym polu chlubnie z wyjątkowym uznaniem władz. Dopiero w ostatnich latach przeszedłszy w stan nieczynny, złożony chorobą, wycofał się z życia aktywnego i w atmosferze domowego zacisza odszedł ze świata.

Ze śp. Ferdynandem Hollitscherem ubywa znów jedna z niewielu już wybitnych jednostek starego, polskiego nauczycielstwa, którego wielki duch święcił triumfy na polach pod Łowczówkiem, Rokitną, na ulicach Lwowa i tam, gdzie lała się krew polskiej młodzieży.

Dziś — u trumny skromnego człowieka, który odszedł po życiu pełnem cichego poświęcenia, zgromadzą się z żalem liczne rzesze tych, którzy go kochali dla wielkich zalet charakteru i serca.

Cześć jego nieskazitelnej i nieodżałowanej pamięci!

Ze Stanisławowa

TRAGICZNA ŚMIERĆ OD ZACZADZENIA. Onegdaj miasto obiegła wieść o tragicznej śmierci 40-letniej kucharki Marii Obuszczakowej, zatrudnionej w jednej z miejscowych cukierni. Tło wypadku przedstawia się następująco: Ub. wtorku, Obuszczakowa po ukończeniu pracy w cukierni udała się do domu i położyła

się spać. W godzinę później do mieszkania przyszła służąca zatrudniona w tej samej cukierni, która również udała się na spoczynek. We środę rano stwierdzono śmierć Obuszczakowej z powodu zatrucia się czadem, zaś Koblokównę również zatrutą, w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

BEZPŁATNA PORADNIA NARCIARSKA. Sekcja Narciarska P. T. T. w Stanisławowie, udziela porad w doborze sprzętu narciarskiego, oraz wszelkich informacyj wchodzących w zakres narciarstwa codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach od 18—19 w lokalu własnym przy ul. Szydłowskiego 7.

ZBRODNIA LEKARZA-ŻYDA. Sąd stanisławowski skazał lekarza dr. Wilhelma Wernera z Dory na 2 lata więzienia i utratę wykonywania zawodu przez dwa lat, za dokonanie niedozwolonego zabiegu u Anny Wasyłyszyn, która w następstwie tego zmarła.

Z Buczacza

AWANTURA PO PIJANEMU. Mieczysław Doliński, domokrążca z Tomaszowa Mazowieckiego, wywołał będąc w stanie nietrzeźwym awanturę na ulicy, terroryzując przechodniów. Dopiero dwaj posterunkowi, po stoczeniu z awanturnikiem formalnej walki, w czasie której zostali pokąsani i podrapani, zdołali awanturnika ubezwładnić. Dolińskiego osadzono w więzieniu. Będzie on odpowiadał między innymi za obrazę Państwa i czynny opór władzy.

Z Turki

CZTERY UROCZYSTOŚCI W DNIU 8 B. M. We wtorek, dnia 8 b. m. odbędą się w Turce n. Stryjem cztery uroczystości: Poświęcenie i otwarcie pawilonu zakaźnego Szpitala powszechnego w Turce. Otwarcie tej nowej placówki sanitarnej oczekiwane jest przez ludność powiatu już od dawna i łączy się ściśle z akcją zwalczania chorób zakaźnych Na czele komitetu budowy pawilonu stoi starosta powiatowy mgr. Wagner. Następnie odbędzie się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę bursy T. S. L. im Wojewody Beliny Prażmowskiego. Sekcję wykonawczą komitetu budowy Bursy stanowią starosta mgr. Wagner, inż. Gefäll, St. Mercik, Jan Martycz Jaworski, inż. Morawiecki, dyr. Kuźma, W. Wysoczański.

W sali Sokoła w Turce odbędzie się w południe dekoracja zasłużonych obywateli z okazji rocznicy odzyskania Niepodległości. Uroczystość tę połączono z zebraniem obywatelskim pod przewodnictwem p. Stefana Godlewskiego.

O godz. 13'30 odbędzie się uroczystość poświęcenia nowego lokalu Kasy Oszczędności powiatu turczańskiego.

Z Sanoka

ŚWIĘTO SADZENIA DRZEWEK. Z inicjatywy i pod kierownictwem powiatowego referenta przysposobienia rolniczego Z. S. Sanok p. dyr. Radwańskiego Jana, odbyło się święto sadzenia drzewek wzdłuż drogi łączącej wsie Czerteż—Jurowce. Na przestrzeni tej zasadzono około 4.000 drzewek miododajnych, jak jawory, akacje, lipy i klony. W sadzeniu brali udział członkowie Z. S. i liczni okoliczni mieszkańcy. Spodziewać się należy, że czyn ten znajdzie licznych naśladowców, zwłaszcza, iż okolice Sanoka są ubogie w rośliny miododajne.

Z Rzeszowa

EGZOTYCZNE OKAZY AMERYKAŃSKIEJ FLORY W RZESZOWIE. W ogrodzie miejskim rosną 2 hikory, egzotyczne drzewa amerykańskie, niezmiernie rzadkie w Polsce (zaledwie kilka egzemplarzy w Rzeszowie i pod Bochnią) i reszcie Europy. Dzięki swej niezwykłej elastyczności, drewno hikory stanowi najlepszy materiał do wyrobu nart. Rzeszowskie hikory rosną już od kilkudziesięciu lat, a fakt ich istnienia ujawniono dopiero niedawno.

WIĘKSZA KRADZIEŻ MIESZKANIOWA. Nieznani sprawcy po otwarciu wytrychem drzwi skradli z mieszkania L. Osterbacha, ul. Tannenbauma 4, większą ilość garderoby i gotówkę na sumę 600 zł.

REJESTRACJA BEZROBOTNYCH. Pow. Komitet Pomocy Zimowej bezrobot. przeprowadził ostatnio rejestrację osób, potrzebujących pomocy. Ponadto zaczęły już obficie wpływać datki, w związku z rozpisaniem specjalnej ankiety, dotyczącej akcji pomocy zimowej. Pierwszy podział produktów, stanowiący inaugurację akcji, odbędzie się przed nadchodzącymi świętami.

Wśród wydawnictw

J. SKŁAD: KURS NARCIARSTWA — METODA RÓWNOLEGŁYCH NART. — Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 142, zł. 3.40. — Ukazanie się podobnej książki, jaką opracował p. J. Skład, jest prostym następstwem współczesnego rozwoju narciarstwa.

Wydana przez Książnicę - Atlas książka J. Składa, przynosi nam w tej dziedzinie pracę, która tę potrzebę zaspakaja. Wielką zaletą książki są wskazówki, pozwalające korzystać z książki także i tym, którzy mogą zaprawiać się w narciarstwie tylko podczas dni świątecznych, szkoląc się dorywczo.

Istotą podręcznika jest zmiana dotychczasowej metody nauczania narciarstwa, opartej na oporach, na metodę, opartą na „równoległym prowadzeniu nart". A zatem podstawą wyszkolenia narciarza nie jest już pług i łuk oporowy, ale łuk wykonany na nartach ustawionych równolegle, którą to ewolucję według dotychczasowych pojęć określa się mianem kristianii. W 10-ciu kolejno po sobie następujących lekcjach, przeprowadza autor naukę, zacząwszy od ruchów początkowych w chodach, a skończywszy na zjazdach po lesie, między pniami, na zabawach slalomowych.

Ujęcie podręcznika jest bardzo zajmujące i oryginalne.

Zalecenie książki przez PUWF., którego wicedyrektorem jest nasz największy znawca narciarstwa ppłk. Wł. Ziętkiewicz, świadczy najdobitniej o rzeczywistej wartości książki.

Szereg ciekawych ilustracji ułatwia korzystanie z wymienionego podręcznika. — Podręcznik do nabycia we wszystkich większych księgarniach. Został on zalecony przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

ZŁÓŻ DATEK NA F. O. N.!

OGŁOSZENIA

POMOC LEKARSKA

Specjalista chorób wener., skórnych oraz kosmetyki **D. FISCHER** b. długoletni lekarz i asyst. klinik dermatol. w Berlinie, Pradze i Wiedniu przeprowadził się i ordynuje obecnie od 9—1 i 3—6 **Lwów, ul. Kilińskiego 3** (naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej) telefon 251-68 1489

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

STANCJA, obszerna, sucha, parter lub I. piętro, poszukiwana. — Zgłoszenia „Urzędniczka" do Dziennika Polskiego. 4739

WYNAJMĘ pokój umeblowany, frontowy ale przechodni, fortepian, łazienka. ewent. wykwintne utrzymanie. Konopnickiej 4, m. 11. 4778

POKÓJ kawalerski, wprost od gospodarza poszukiwany. Zgłoszenia „Wypłacalna" Dziennik Polski. 4737

POKÓJ, umeblowany, do wynajęcia. Potockiego 7, II. p. Oglądać od 12—4. 4758

DO WYNAJĘCIA mieszkanie 4 lub 5 pokoi z komfortem. — Informacje telef. 264-90 od 10—14 i od 17—20 4781

POKÓJ słoneczny, umeblowany, balkon, do wynajęcia solidnym. Piłsudskiego 3, m. 7. 4749

POKÓJ frontowy, umeblowany do wynajęcia. Zamojskiegp 6, drzwi 1. 4780

POKÓJ z kuchnią w śródmieściu dla solidnej lokatorki, poszukiwany najchętniej wprost od gospodarza. Zgłoszenia „Jedna osoba" do Dziennika Polskiego. 4738

29 LISTOPADA 19. Cztery pokoje — pełny komfort, wynajmę. Wiadomość 209-43. Oglądać 10—15-tej przez dozorczynię. 4652

4 POKOJOWE pełnokomfortowe, ciepłe, jasne, 2 piętro, system kurytarzowy, tanio. Tarnowskiego 54. 4786

CZTEROPOKOJOWE pełnokomfortowe zremontowane. Supińskiego 8. 4784

Daj grosz na T. S. L.

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

NASZE MIESZKANIE Nasza przyjemność. — Firanki, Dekoracje wnętrz za bezcen. Freilich, Sykstuska 21. 1243

NASADY NA KOMINY PATENTOWANE przeciw dymieniu się. Wronowskich 6, telefon 201-66. M. Bendl. 4729

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany. **MARECKI** Lwow, Batorego 7 Tel. 111-20



OBUWIE najtańsze — — najlepsze poleca **L. T. SKRZYPEK** Lwów, Halicka 4. Telefon 244-70.

MIÓD PSZCZELNY lipcowy I-a ze znanych Miodoborów Podolskich oferuję po cenie: 3 kg. **6** zł, 5 kg. **9** zł, 10 kg. **17** zł., 20 kg. **33** zł. — Cena rozumie się z opakowaniem i opłatą pocztową za **zaliczką.** Przy kilku bańkach rabat. Za jakość pełna gwarancja. Zamówienia i pisma kierować: Eksport Miodu i Ziemiopłodów, Józef Hruściel, **Zbaraż** skr. poczt. **19** 4774



ŻYWE RYBY stale na składzie. **KARPIE** poleca **MICHAŁ WIRGA, Sienkiewicza 3** (za hotelem George'a). 190

Okulary nanośniki ściśle według recept wykonuje firma 1391 **KOPERNICKI i SYN** Lwów, Hetmańska 12 tel. 234-24. P. K. O. 143 590

FORTEPIANY



krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, tanio sprzedaje **HANAK** Lwów, Piłsudskiego 21, I. p.

SPRZEDAM „Stary Testament", przedruk w 1840. Zgłoszenia w Administracji pod „Okazyjnie".

ODKURZACZ (Elektroluks) części nieużywane sprzedam. Szeptyckich 32/II. lewo. 4779



KATOLICKA Wytwórnia gorsetów **„Krajoprzemysł"** — Lwów, Boimów 1 wykonuje wedle najnowszych wzorów gorsety, napierśniki, opaski higieniczne, solidnie i tanio, oraz przyjmuje naprawę i czyszczenie. 1476

KSIĄŻKI (naukowe, beletrystykę) — sprzedam tanio. Wiele zupełnie wyczerpanych, rzadkich. Spis prześlę pod warunkiem zwrotu. Adresować „Okazja", Myślenice, ul. Klakurki 7. 4730

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

WANNĘ ŁAZIENKOWĄ 150—160 cm długą, mało używaną, kupię. Listy „Dziennik" — „Wanna". 4783

OBRAZY oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki, **Salon Obrazów** Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11 telefon 265-86 1256

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

WDOWA inteligentna, w sile wieku, matka akademika, nieposzlakowana, bezwzględnie uczciwa, posiada dużą rutynę w prowadzeniu gospodarstwa wiejskiego, miejskiego i w prowadzeniu kuchniu. Prosi P. T. Czytelników o jakiekolwiek zajęcie. Wymagania skromne. Listy: Jabłońska, 25. Krasne koło Lwowa. 4768

EGZAMINOWANA masażystka wykonuje wszelkie lecznicze masaże. Sakramentek 4, parter przez ganek, m. 5. 1773

ZGUBIONO

Inż. STANISŁAW BAZIAK rodem z Wieliczki, unieważnia książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Kraków-powiat. 4776

RÓŻNE

KARTKI ZASTAWNICZE, złoto, srebro, brylanty — kupuje, dopłaca najwięcej, Rudy, Sykstuska 35. 4709

RAMY, KARNISZE oprawa obrazów, najtaniej „Hurtownia" fabryki Domański—Zabłocki, Batorego l. 34 4748

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 79



ZEGARKI, antyki, repetiery, naprawia najtaniej pod gwarancją — Rudy, Sykstuska 35. 4741

SPECJALNA pracownia zegarmistrzowska Budziki kuchenne 1·50. Kochanowskiego 6, 4777



SALA BALOWA w HOTELU EUROPEJSKIM została już odnowiona na dancingi, zebrania, odczyty, wesela i t. p. Informacje w kancelarii.

GAZUJE, wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. „Czystość", Kotlarska 12, tel. 259-17. 616

STARĄ GARDEROBĘ męską zamieniamy na najmodniejsze materjały bielskie. — Telefon 270-25.

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39 projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

Reklama prowadzona niefachowo — to błądzenie naoślep. Ustrzeże Cię od tego pomoc fachowa, którą znajdziesz w dziale ogłoszeniowym **„Dziennika Polskiego"**

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05., handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów ul. Zimorowicza 15.

ARMIA I NARÓD

XV. Paryski Salon Lotniczy

Przeszłość Paryskich Salonów Lotniczych i ich ważność — Płatowce popularne na salonie i konstrukcje wielkich płatowców — Silniki lotnicze — Stoisko polskie — Co stwierdza XV. Paryski Salon Lotniczy?

Poraz 15-ty z rzędu odbył się w Paryżu w ubiegłym miesiącu, pod protektoratem Aeroklubu Francji Salon Lotniczy. Pierwszy salon urządzony był w r. 1909 t. j. wtenczas, gdy lotnictwo stawiało pierwsze kroki. Salon ten wzbudził w całym świecie powszechne zainteresowanie, przyczyniając się walnie do popularyzacji lotnictwa. Do roku 1923 Paryskie Salony Lotnicze odbywały się w odstępach rocznych, za wyjątkiem wielkiej przerwy w czasie wojny światowej. Obecnie salony te odbywają się w odstępach dwuletnich.

W przeciwieństwie do odbytych w latach ubiegłych Salonów Lotniczych, XV. P. S. L. nie ilustruje ostatniego poziomu techniki lotniczej.

Dawniej na Salonie Lotniczym, każda wytwórnia lotnicza, jakgdyby cała swoją produkcję nastawiła w tym kierunku, by jak najwięcej nowych rzeczy pokazać. Dzięki temu Salony Lotnicze ilustrowały najwyższy poziom techniki lotniczej, doskonale odzwierciedlały dążenia panujące w lotnictwie, umożliwiając wymianę wynalazków i pomysłów.

Dziś każda wytwórnia studia swoje i doświadczenia, prowadzi w jak najściślejszej tajemnicy, chroniąc skrupulatnie swój każdy wynalazek. Na salonach zaś wytwórnie przeważnie wystawiają konstrukcje, które produkują seryjnie, zachowując w tajemnicy konstrukcje nowe.

To jest głównym powodem dla którego atrakcyjność i ważność Paryskich Salonów Lotniczych zmalała.

Wartość tegorocznego P. S. L. została ponadto pomniejszona przez kompletny brak przemysłu niemieckiego i włoskiego. Zaś inne państwa jak Rosja, Polska, Czechosłowacja, Holandia i Anglia, na ogół reprezentowane były bardzo skromnie. Za to w całej okazałości wystąpił przemysł francuski, który przedstawił cały szereg naprawdę udałych konstrukcyj, konstrukcje te dowodzą, że załamanie się linii rozwojowej francuskiego lotnictwa, jakie w ostatnich latach dało się zauważyć — zostało wydatnie nadrobione. I jeśli rozwój francuskiego przemysłu lotniczego pójdzie tą drogą w dalszym ciągu i w tym tempie, to Francja już w najbliższym czasie ponownie stanie się największą potęgą lotniczą w Europie.

Z tych powodów charakter XV. P. S. L. nie był naprawdę międzynarodowym, gdyż ilustrował rozwój, stan i możliwości tylko lotnictwa francuskiego.

Na XV. P. S. L. wystawiono głównie płatowce. inne maszyny lotnicze reprezentowane nie były. Płatowce, jakie tu widzieliśmy były najróżnorodniejszej kategorii, począwszy od słabosilnikowych, aż do płatowców wielkich z silnikami mocy ponad 1.000 koni mechanicznych. Ilościowo najwięcej wystawiono płatowce słabosilnikowe, co jest dowodem, że t. zw. płatowiec popularny cieszy się w dalszym ciągu wielkim powodzeniem. Lecz z zaprezentowanych typów, żaden nie zasługuje na pełne miano płatowca popularnego, któryby miał zrealizować szerzone dziś we wszystkich państwach hasło „lotnictwo dla wszystkich".

Jak gdyby ich przeciwieństwa stały pełnemajestatu płatowce olbrzymy — każdy wielosilnikowy, o motorach dużej mocy, z podwoziami chowanymi w powietrzu, konstrukcji metalowej, o kabinach na dziesiątki pasażerów, lub w pełnym bojowym ekwipunku lotniczym. Tu każdy naocznie mógł się przekonać, że między nowoczesnym płatowcem komunikacyjnym a płatowcem bombowym, pod względem technicznym nie ma różnic i że dzisiejsze konstrukcje są przystosowane do pracy w obu działach. Oczywiście, że przy zmianie charakteru płatowca konieczne są pewne adaptacje na płatowcu, które dają się łatwo i szybko przeprowadzić, a które własności technicznych płatowca (szybkości) nie zmieniają.

Płatowce te były przez publiczność formalnie oblęgane: od godziny 12-tej przed każdym większym płatowcem tworzył się „ogonek", czasami 100 mtr. długości, który znikał dopiero o godzinie 21 t. j. wtedy, gdy zamykano wystawę.

Poza płatowcem najliczniej wystawiono silniki lotnicze i to najróżnorodniejszych typów. Do niedawna bardzo rzadko spotykany silnik mocy ponad 1.000 koni mechanicznych, dziś nieomal jest powszechnie budowany, co jest dowodem, że nie przedstawia on obecnie w rozwiązaniu specjalnych trudności. Toteż dość licznie był on reprezentowany. Silników słabej mocy było na ogół mało, jakkolwiek rynek lotniczy wybitnie go potrzebuje. Z zaprezentowanych silników słabej mocy żaden w zupełności nie zadowala wymagania stawianego im przez twórców konstrucyj słabosilnikowych. A brak dobrego silnika słabej mocy, na rynku lotniczym coraz mocniej daje się odczuwać. To wielu konstruktorów uważa za największą przeszkodę, która nie pozwala im stworzyć o pełnych zaletach płatowca popularnego.

Inne działy lotnictwa reprezentowane były słabo albo też w ogóle ich nie było, jakkolwiek dzisiaj wiele pracuje się we wszystkich dziedzinach lotniczych.

Stoisko polskie było skromne, ale bardzo ciekawe, czego dowodził rzadko kiedy kończący się ogonek zwiedzających. Wystawiono tu dwa płatowce metalowe, wojskowe, wyprodukowane przez Państwowe Zakłady Lotnicze w Warszawie. Płatowce te przybyły na salon drogą powietrzną, co zwiększyło ich atrakcyjność, gdyż były to jedyne eksponaty, dostawione na wystawę w ten sposób. Ponadto były one kompletnie uzbrojone.

Szkoda, że nie wystawiono tu innych eksponatów naszej produkcji lotniczej, dla której zbyt za granicą moglibyśmy łatwiej znaleść.

Na podstawie XV. P. S. L. możemy stwierdzić, że zagadnienie płatowca popularnego, t. j. płatowca dla mas jest w dalszym ciągu aktualne i że dalszy ich rozwój jest związany z ukazaniem się silnika słabej mocy.

Konstruowanie płatowców wielkich (o dużym tonażu) nie przedstawia dziś już specjalnych trudności. Są one chętnie i licznie konstruowane, pomimo olbrzymich kosztów, jakich ich budowa wymaga. Ukazują się one nie tyle dla potrzeb lotniczych linij pasażerskich, ile dla potrzeb wojska. Jednakowoż to, co w tym dziale uzyskano, władze wojskowe nie uważają za ostatni wyraz, jakkolwiek wiele z nich to naprawdę „latające twierdze".

Do powiększenia szybkości płatowca dziś większość konstruktorów dąży, w pierwszym rzędzie przez zwiększenie mocy silników. Tysiąc konny motor w płatowcu nie należy dziś do rzadkości. Kształty aerodynamiczne płatowców jakgdyby się ustaliły.

Próby i wysiłki do kontynuowania lotu na dużych wysokościach (w stratosferze), co pozwoli na wybitne zwiększenie szybkości — na salonie nie były reprezentowane, jakkolwiek jest to dziś najnowszy i najbardziej celowy kierunek lotnictwa.

TADEUSZ JAKIMOWICZ

Doświadczenia z wojny gazowej w Abisynii

W „Army and Navy Gazette" znajdujemy omówienia doświadczeń wyciągniętych przez Anglików z użycia przez Włochów gazów bojowych podczas walk w Abisynii. Wbrew często spotykanemu zdaniu, że główną a przynajmniej jedna z nich, przyczyna porażki Abisyńczyków, było stosowanie przez Włochow gazów bojowych, organ angielski stwierdza, że użycie gazów było stosunkowo ograniczone. Tym nie mniej jednak skutki tego użycia były poważne.

Na ogół nie używano gazów bezpośrednio przeciwko pozycjom zajętym przez wojska abisyńskie, natomiast zagazowywano doliny i wąwozy, które służyły wojskom abisyńskim za drogi komunikacyjne. W dalszym ciągu stosowano osłonę skrzydeł kolumn marszowych oraz ugrupowań natarcia, za pomocą tworzenia barier chemicznych.

Przeprowadzono użycie gazów w wielkiej tajemnicy i najczęściej dopiero ślady oparzeń lub zatrucia powiadamiały Abisyńczyków o zastosowaniu gazów w danym rejonie przez nieprzyjaciela. Oczywiście było to zawsze zbyt późno, by można było zastosować środki zapobiegawcze i uniknąć dużych strat. Skutek psychologiczny tych gazowych działań był duży i można dać całkowitą wiarę relacjom szeregu dowódców abisyńskich, mówiących o atakach obłędu u ich żołnierzy, na skutek obawy przed gazami.

Autor omawianego artykułu jest zdania, że należy uważać doświadczenia z wojny gazowej w Abisynii, za poważne ostrzeżenie dla przyszłości, podobnie do tych, jakimi były wnioski z użycia karabinów maszynowych i zagród drucianych w wojnie rosyjsko-japońskiej. Oczywiście w warunkach wojny w Europie, nie uda się tak dokładnie ukryć faktu i miejsca zastosowania gazów, jak to miało miejsce w wojnie abisyńskiej. Dzięki temu wrażenie moralne nie będzie tak wielkie, jak to miało miejsce w wojnie abisyńskiej.

Trzeba się jednak liczyć z możliwymi niespodziankami. Wojna chemiczna może być bardzo niebezpieczna i trzeba być do niej doskonale przygotowanym, by nie narazić się na nieobliczalne w konsekwencje niebezpieczeństwo zaskoczenia jej środkami i sposobem ich użycia.

Omawiając doświadczenie chemicznych działań, prowadzonych przez Włochów w Afryce wschodniej, „Army, Navy and Air Force Gazette", wyraża obawy co do stanu przygotowania Anglii do odparcia działań gazowych. Wojna chemiczna, prowadzona równolegle do innych sposobów współczesnych działań wojennych, może być bardzo niebezpieczna. Autor omawianego artykułu skarży się, że chociaż Anglia wydaje corocznie przeszło 120.000 funtów na cele obrony chemicznej, wyniki osiągnięte są nieznaczne. Do tej pory np. nie przeprowadzono zmiany maski gazowej, używanej w angielskiej armii, na typ bardziej udoskonalonej, pomimo. że braki jej są powszechnie znane. Włosi zastosowali gazy w sposób nieoczekiwany; niespodzianki są zawsze możliwe i w przyszłości, tego rodzaju zaś zaskoczenie kraju nieprzygotowanego do wojny gazowej, zakończy się dla niego tragicznie. Wypadek zaszły w Abisynii dowodzi, że sygnatariusze konwencji genewskiej nie wahają się w wypadku zatargu uwolnić się od więzów konwencji, więzów sztucznych i pozbawionych życiowego sensu.

Prowadzenie wojny nie jest aktem szerzenia cywilizacji, nie może ono krępować się przepisami dobrego tonu, zaś ze wszystkich środków nowoczesnego boju — broń chemiczna jest najbardziej humanitarna, o wiele bardziej, niż pociski działowe i karabinowe.

Z powyższego przedstawienia widać, że Anglia, a przynajmniej jej koła wojskowe, zapatrują się trzeźwo na możliwości i horoskopy przyszłej wojny. Jednocześnie symptomatycznym i godnym podkreślenia jest pełen sceptycyzmu stosunek do wartości konwencji międzynarodowych, jeżeli tyczą się one okoliczności wojennych. Ten stosunek wart jest zastanowienia się nad nim.

Kadeci przechodzić będą praktyczne wyszkolenie w pływaniu podwodnym na łodziach podwodnych klasy L. Są to łodzie zbudowane w latach 1917—1919. Ich cechy charakterystyczne przedstawiają się w sposób następujący: Na powierzchni wyporność 700 ton i szybkość 17 węzłów, w stanie zanurzenia 1100 ton i szybkość 11 węzłów. Uzbrojenie stanowi jedno działo kal. 102 mm i cztery rury torpedowe.

Reorganizacja administracji pod kątem zwiększenia siły obronnej kraju

W ramach programu zwiększenia sił obronnych i bezpieczeństwa kraju czechosłowackiego, ministerstwo spraw wewnętrznych przewiduje wprowadzenie szeregu zmian w ustroju administracyjnym, jak podkreślił referent budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, na ostatnim posiedzeniu komisji budżetowej, „główna uwaga ministerstwa spraw wewnętrznych skierowana jest na równomierną rozbudowę administracji kraju z rozbudową jego sił militarnych", co w dziedzinie realnych posunięć czeskiej polityki administracyjnej wyrazi się nie tylko w shamonizowaniu pracy administracji cywilnej z administracją wojskową w tych dziedzinach, gdzie współpraca ta jest konieczna dla zabezpieczenia potrzeb armii, ale również w dostosowaniu jej do wymagań nowoczesnej wojny pod kątem zapewnienia krajowi maksimum bezpieczeństwa i obronności. W okręgach pogranicznych ulec ma poważnemu zwiększeniu ilość policji. Znacznemu rozszerzeniu ulegną również organy politycznego wywiadu i kontroli. Na cele, związane z zadaniami administracji cywilnej w ramach obronności kraju przewidziano w preliminarzu budżetowym na rok 1937 około 58 miljonów koron.

Ministerstwo spraw wewnętrznych projektuje upaństwowienie sekretarzy gminnych, którzy mieliby szczególnie w okręgach pogranicznych ważną misję do spełnienia w kierunku zwiększenia bezpieczeństwa państwa.

Szczególny nacisk kładzie się obecnie na przygotowanie najszerszych warstw społeczeństwa czeskiego i słowackiego w dziedzinie obrony przeciwlotniczej. Część zadań z tym związanych przerzucona została na samorządy.

Wyposażenie służby bezpieczeństwa w najnowocześniejsze środki szybkiej komunikacji, ujęte również pod kątem obronności kraju, czyni znaczne postępy. Z każdym miesiącem zwiększa się sieć radiotelegraficznych stacyj policyjnych. Poza tym policja wyposażona będzie silniej niż dotychczas we wszystkie nowoczesne środki techniczne zarówno w dziedzinie bojowej, jak i komunikacyjnej.

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P.K. O. Nr. 505.000.

KOBIETA I DOM

ZMORY TELEFONICZNE

Telefon jest źródłem codziennych udręczeń. Dzwoni podczas obiadu, podczas poobiednej drzemki, w porach najmniej odpowiednich. Dopiero kiedy wyłączymy aparat, czujemy się spokojni i bezpieczni. Zdawałoby się, że wtedy dopiero telefon spełnia swoje zadanie w sposób zadowalający.

Tkwią w załączonym telefonie jakieś moce utajone i zadrzemane, o nieobliczalnej potencjalności, zaczajone bestie drapieżne, gotowe każdej chwili zamącić spokój domowy. Wobec tych utajonych mocy automatu jesteśmy bezbronni i bezradni, jak wobec fatalizmu, niepogody i nieprzewidzianych dokuczliwości losu.

Na dzwonek telefonu zrywamy się zelektryzowani, biegniemy radośni i beztroscy, z niepoprawnym optymizmem spodziewając się czegoś przyjemnego. Może jakaś pomyślna nowina? Może nieoczekiwany spadek? Może przyjeżdża ktoś kochany? Albo przynajmniej — zaproszenie do teatru, kina, na miłą partię bridgea? Nic podobnego. Połowa biedy, jeżeli ktoś przypomina niewyrównany rachunek, lub zapytuje, czy nie ma w domu dywanów do naprawy. Albo pyta nie w porę: „Hallo! Panna Mińcia?" A dowiedziawszy się, że zaszła pomyłka, odpowiada z zażenowaniem: „Przepraszam najmocniej, chciałem się połączyć z pralnią japońską. Ja jestem z Żółkwi i Mińcia Goldberg też. My pochodzimy razem."

Nojgorsze są „rozmowy towarzyskie" przez telefon „Hallo, czy to ty Stasiu? Nic? To Myszka? Ach tak, odrazu cię poznałam — ty jesteś taka oryginalna. Co u ciebie słychać? Wiesz byłam na tancerce indyjskiej. A ty? Nie? Ach, żałuj. A co mówisz na jej figurę? Nic? To szkoda". Możnaby w trakcie tej jednostronnej rozmowy odłożyć dyskretnie słuchawke, a gadatliwa osóbka bawiłaby się w dalszym ciągu doskonale. Gorzej, jeżeli telefonuje ktoś poważniejszy, kto się serdecznie troszczy o zdrowie i powodzenie wszystkich domowników po kolei, potem zaś informuje nas o zdrowiu i powodzeniu wszystkich swoich domowników po kolei. Już to samo trwa dosyć długo. Ale każdy niebacznie zaczepiony temat bywa skrzętnie pochwycony, wyczerpująco przedyskutowany, wałkowany i miętoszony, jak masło, z którego wygniata się serwatke.

Niesposób przerwać łańcuch wciąż wysnuwających się zainteresowań, ciekawości, zwierzeń. Automat trzyma nas w swej władzy, przygważdża do miejsca, ręka ze słuchawką mdleje. Zupa stygnie, wszyscy są źli.

W klubie tenisowym nazywaliśmy kilka osób „hienami tenisowymi. Hieny były na korcie zwłaszcza i o każdej porze, zajmowały go do zmroku, wywijały rakietami przy księżycu. Nie udało się nigdy nikomu ubiec je, albo wypłoszyć z kortu, były nienasycone, zdecydowane na wszystko, nieustępliwe. Istnieje pewna analogia między „hienami tenisowymi" a osobami, wkładającymi tyle pasji w automat telefoniczny. Nazwę je „zmorami telefonicznymi". Zmora może być w osobistym zetknięciu bardzo miła, uroczą osobą. Ale w telefonie straszy. Straszy dzieci i dorosłych.

Zmora jest prawie z reguły rodzaju żeńskiego.



Suknia sportowa z niebieskiej wełny lub wełny z jedwabiem. Szwy ozdobione stębenkami. Tył gładki. Guziczki granatowe. (Modelu użyczyła nam łaskawie firma „Wiener Modellgesellschaft" repr. R. Neuwelt, Lwów).

Jak przerobić i odświeżyć suknię?

Każda z nas ma w szafie z garderobą — obok sukienek ulubionych i chętnie wkładanych przy każdej sposobności — rzeczy: czy mniej praktyczne, czy nietwarzowe, które z przyczyny tych braków sa stale w niełasce. Szkoda, by rzeczy te wisiały bezużytecznie, aż całkiem wyjdą z mody. Warto je przejrzeć i po przeglądnięciu żurnali zdecydować się na przeróbkę, która, być może, zaoszczędzi nam kosztu sprawienia nowej tualety na bieżący sezon. Dla ułatwienia decyzji, podajemy naszym czytelniczkom kilka projektów:

Czarną suknię z za głębokim lub źle wykrojonym wycięciem uzupełnimy kamizelką o kroju męskiej koszuli frakowej, z półwysokim kołnierzykiem i małą, angielską kokardką z białej „cloqué".

Do czarnej sukni wełnianej dodamy dla odświeżenia szeroki pasek z żółtego aksamitu i w tym samym kolorze chusteczkę muślinową, którą umieścimy w przecięciu, imitującym kieszonkę.

Ciemną suknię wełniana ozdobimy garniturem z kolorowej skóry, powycinanej w frendzlę na brzegach. Będzie to kołnierzyk, pasek i patki przy kieszeniach. Dobrze wygląda imitacja węża lub jaszczurki.

Zniszczone rękawy sukni wełnianej można zastąpić rękawami z aksamitu w tym samym kolorze, z dodaniem takiej-że kamizelki i małego stuartowskiego kołnierzyka.

Rewersy wizytowego lub wieczorowego „tailleur" ozdobić haftem z kolorowych paciorków i tak samo zahaftowanym plastronem. Haft może być bardzo kolorowy.

Do przerobienia sukni balowej użyć kręconych, srebrnych lub złotych sznurów jako ramiączek i paska. W ten sposób wykonanych jest dużo najświeższych modeli paryskich.

Tualetę balową z trenem można przerobić na skromniejszą suknię, przyczym z obciętego trenu sporządza się bufiaste, krótkie rękawki i bertę, zasłaniającą dekolt.

Miły wygląd stołu

Moda w dziedzinie obrusów, szkła i porcelany — wszystkiego, co wchodzi w zakres „nakrycia stołu" — nie jest ze zrozumiałych względów zbyt apodyktyczna. Trudno byłoby chować w szufladach obrusy, czy porcelanę, którą otrzymałyśmy do wyprawy i w oczekiwaniu aż wrócą do mody, skupywać nowości tylko dlatego, że są modne.

Naogół jednak należy stwierdzić, że panujący we wszystkim zmysł praktyczny wpłynął i na tę dziedzinę gospodarstwa domowego bardzo korzystnie. Dzisiaj wszystkie akcesoria, potrzebne do eleganckiego nakrycia, prócz oczywiście serbra, możemy nabyć po cenach stosunkowo przystępnych. Kosztowne obrusy adamaszkowe zostały dziś zastąpione serwetami z szarego lub białego płótna lnianego, a różne wstawki z koronek i kolorów pozwalają na zużytkowanie obrusów podniszczonych, czy splamionych. Moda małych obrusików, rzucanych „à l'anglaise" bezpośrednio na blat stołu, jako mniej praktyczna niż się to z początku zdawało, nie cieszy się już wielką popularnością. Wracamy do dużych obrusów, które sprawiają mniej kłopotu i nie wymagają nieskazitelności stołu. Jako nowość należy zanotować specjalnie impregnowane płótna, które chronią obrus przed splamieniem. Czerwone wino, sok z owoców, czarna kawa, czy atrament pozostają na powierzchni tej tkaniny i dają się zmyć łatwo w zimnej wodzie. Na oko materiał ten nie wyróżnia się niczym specjalnym.

Nakrycia stołów są dzisiaj bardziej niż dawniej kolorowe. Dużo w nich widzi się folkloru. Kolorowe obrusy z motywami ludowymi i takież efektowne a niedrogie fajanse. Talerze głębokie, salaterki i sosjerki są nawet kształtem wzorowane na miskach chłopskich. Szkło kolorowe cieszy się również wielką popularnością. Jest bezpretensjonalne, tanie a efektowne. Taki barwny stół robi wrażenie zachęcające i estetyczne, o ile pani domu poświęci mu nieco starania.

W wypadku przybierania stołu kwiatami, należy pamiętać, że stawianie wysokich wazoników, które zasłaniają widok na drugą stronę stołu, są stanowczo nieodpowiednie. Im niższe flakoniki, tym lepiej na stole wyglądają.

Walka z modą tatuowania

Dzienniki paryskie rozpoczęły ostatnio kampanię przeciw bezsensownej modzie, której — wzorem ekscentrycznych Amerykanek — hołdują ostatnio niektóre paryżanki. Lekarze apelują do zdrowego rozsądku Francuzek, aby porzuciły tę nieestetyczną i niebezpieczną dla zdrowia ekscentryczność.

Moda tatuowania wyszła z Australii, gdzie pewna młoda dama dała się namówić specjaliście na wytatuowanie sobie na przedramieniu widoku Wezuwiusza na tle zatoki neapolitańskiej. Pejzaż wywołał na balu w Sydney sensację. Gdy dama zapewniła zazdrosne przyjaciółki, że operacja jest najzupełniej bezbolesna, posypały się „pejzażyście" jak z rogu obfitości zamówienia na tatuaże.

Wnet przedostała się owa moda do Ameryki, gdzie zwłaszcza entuzjastki srebrnego ekranu, rzuciły się na nią z pasją. Specjaliści w tatuowaniu otrzymują liczne zamówienia „portretowe" na podobizmy: — Grety Garbo, Charlie Chaplina, Marleny Dietrich, młodej podróżniczki Anny Hillers, oraz znanych sportsmenów i sportsmenek.

Jakkolwiek przy operacjach tatuowania zachowuje się najdalej idące ostrożności, istnieje zawsze niebezpieczeństwo zakażenia krwi.

Co dobra gospodyni wiedzieć powinna?

CHCĄC USUNĄĆ WILGOĆ z szafy lub spiżarni, należy postawić w niej miseczkę z niegaszonym wapnem.

NOWE BUCIKI nie będą piekły, gdy wleje się na wewnętrzną stronę podeszwy kilka kropel spirytusu.

NAFTĄ ZMIĘKCZA SKÓRĘ OBUWIA stwardniałego przez wilgoć, rzadko jednak należy używać tego sposobu.

PALĄCĄ SIĘ NAFTĘ gasi się mlekiem.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 6 grudnia 1936 r. Nr. 49

Między Jędrzejewiczem i Świętosławskim

Po okresie wstępnego formowania się polskiej chierarchii i administracji szkolnej, po wprowadzeniu za Stanisława Grabskiego biurokracji magisterskiej, przyszły próby systematyzowania ustroju szkolnego. Bez głębszego zastanowienia zaczęto konstruować tzw. wychowanie państwowe, aby — również bez zastanowienia — likwidować je zanim ono jeszcze nabrało cech przemyślanego systemu.

Wychowanie państwowe! Ileż nieporozumień, ile płytkich frazesów, rzucanych zarówno przez jego zwolenników, jak i przeciwników złożyło się na wypaczenie i pogrzebanie tego hasła!

Wcale szeroko pojmował wychowanie państwowe jego pierwszy propagator, śp. Czerwiński. Jaskrawą postać nadał wychowaniu państwowemu min. Janusz Jędrzejewicz, producent patetycznych ogólników i drewnianych formułek. P. Jędrzejewicz utrwalił autonomiczny charakter szkolnictwa średniego i powszechnego, które są prawdziwym państwem w państwie, są niezależną od administracji politycznej wyspą radykalizmu i dawnych ideałów XIX w. Równocześnie min. Jędrzejewicz puścił w ruch olbrzymią maszynę reform, zmierzających do tzw. szkoły jednolitej (7-klasowa szkoła powszechna, 4-letnie gimnazja oraz licea). Machina ta, pomyślana nie oryginalnie, oparta na wzorach francuskich, a więc niedostosowana do warunków materialnych i kulturalnych Polski, nabrawszy rozpędu, leci nie wiadomo dokąd, a nikt nie ma odwagi jej zatrzymać. Ostatecznie nikt nie wie: czy będą licea, czy ich nie będzie, kiedy będą i gdzie będą?

Inną dziedziną twórczości min. Jędrzejewicza był teren uniwersytecki. Jakkolwiek reforma ustawy o szkołach akademickich przysporzyła jej autorowi najwięcej wrogów, to jednak widać dzisiaj, że nie była ona tak zła, jak ją malowano. Konstrukcja nowej ustawy kładła tamę roznamiętnieniu politycznemu profesorów i studentów. Słabą stroną reformy był brak podłoża ideowego. Same rygory nie wystarczą. W dzisiejszym społeczeństwie każdy rygor może zdobyć usprawiedliwienie moralne, o ile go się przeprowadzi w imię jakiejś wielkiej idei. Wtedy mechaniczny nacisk rygoryzmu bywa przyjmowany jako świadoma, dobrowolna ofiara, jako służba wyznawanym zasadom. Tego poczucia Jędrzejewicz nie potrafił wywołać ani wśród starszych ani też wśród młodych pokoleń. Nie chcąc wymówić słów: „idea narodowa" i „nowoczesny nacjonalizm państwowy", odtrącił od siebie magiczną tajemnicę XX wieku.

Chociaż rygory jędrzejewiczowskie były pozbawione życia duchowego, miały one pewną wartość formalną i porządkową. Tę wartość należało uratować, jako rezultat wielu wysiłków i znacznego doświadczenia organizacyjnego. W państwie, mającym wyrobioną tradycję rządzenia, nawet skrajny przeciwnik Jędrzejewicza byłby się starał zachować i utrzymać zewnętrzną dyscyplinę, wprowadzoną przez swego poprzednika. Byłby ją pogłębił psychologicznie i intelektualnie, dałby jej podstawę ideową, starałby się ją spopularyzować w opinii narodu i wreszcie uzyskałby dla niej prawo obywatelstwa. W Polsce każdy minister chce wszystko robić na nowo; byle inaczej jak poprzednik. Przypuszczaliśmy, że min. prof. Świętosławski, jako wybitny umysł twórczy, wyłamie się spod nawyku niszczenia pozytywnych rezultatów przeszłości. Pierwszy okres działalności prof. Świętosławskiego pozwalał rokować dobre nadzieje. Rozumne i pełne szczerej troski o dobro nauki przemówienia min. Świętosławskiego trafiały do serc i umysłów ogółu inteligencji polskiej. Głęboka znajomość spraw kultury zyskiwała ministrowi powszechne uznanie i szacunek. Nowy dobór wysokich urzędników w ministerstwie W R. O. P. oraz nowych władz uniwersyteckich miał charakter fachowości i powagi naukowej.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie trzeba było rządzić. Min. Świętosławski zaczął stopniowo, lecz stale zwalniać rygory nowej ustawy i wogóle nacisk władzy centralnej na ośrodki uniwersyteckie. Z początku wywołało to nastrój odprężenia. Wszyscy oddychali z ulgą, cieszyli się swobodą gadania i lekkiego awanturowania się tak „z łaski na pociechę". Liberalny minister miał się jednak wkrótce przekonać, że łatwo jest popuszczać cugli, ale trudno je przykracać. Na uniwersytetach polskich doszło w roku bieżącym do awantur takich rozmiarów, jakie dawniej były niemożliwe. Liberalny minister musiał użyć rygorów tak surowych, jakich nigdy nie potrzebował używać „tyrański" Jędrzejewicz. A szkoda, iż prof. Świętosławski, zasiadając w gabinecie premiera Kościałkowskiego, nie nabrał przeświadczenia, że kto wzbudza nadzieję bezkarności, ten musi za swe pobłażanie płacić krwawą cenę... W dzisiejszej epoce komfort łagodności nie jest dostępny dla ludzi, którzy sprawują funkcje kierownicze. Tylko rządy, umiejące połączyć kult dla ideału z odpowiednimi rygorami mogą pracować w spokoju i mogą narodowi zapewnić spokój pracy.

Sytuacja na naszych uniwersytetach jest bardzo skomplikowana i nie łatwo ją opanować. Kierownictwo resortu oświaty nie może ograniczać się wyłącznie do funkcyj porządkowych, gdyż jest powołane do decydowania o najważniejszych kwestiach pedagogicznych, sięgających głęboko w życie kulturalne narodu. Nie jest do utrzymania obecny system bierności, w którym młodzież wymusza na swych zwierzchnikach połowiczne ustępstwa, nie zadowalające studentów, a przynoszące ujmę władzom.

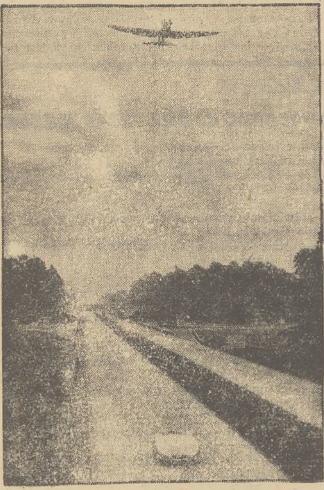
Konieczność odseparowania młodzieży polskiej i żydowskiej jest dziś tak oczywista, że upieranie się przy zasadach liberalnych idzie wyraźnie przeciw duchowi czasu. Izolacja obydwu grup młodzieży powinna być przeprowadzona z inicjatywy samych władz — i to przeprowadzona celowo i racjonalnie bez doktrynerskich skrupułów. Wówczas dopiero demagogowie wyzyskujący dobrą wolę studentów Polaków straciliby grunt pod nogami.

To jest pierwszy warunek skutecznej akcji. A drugi warunek — to ochrona młodzieży przed inwazją agitatorów partyjnych z zewnątrz. Nowa ustawa o szkołach akademickich daje w tym względzie znaczne możliwości. Stowarzyszenia akademickie, sale wykładowe, rozmaite „audytoria" i „collegia maxima" powinny być zamknięte dla siewców niezgody, dla prezesów partyj politycznych, odciągających młodzież polską od nauki, gdy równocześnie młodzież żydowska w szybkim tempie kończy studia i zajmuje stanowiska adwokatów, lekarzy, inżynierów itd.

Chwiejność i bezplanowość władz, upokarzające zabiegi o przychylność młodzieży (przy równoczesnej niechęci do jej postulatów ideowych) jest przyczyną, że społeczeństwo nie może wytworzyć sobie jasnej opinii, a wskutek tego nie jest zdolne do wywarcia nacisku moralnego na młodzież. W dziedzinie wychowania uniwersyteckiego konieczne są dziś, jak nigdy dotychczas, wyraźne hasła i odważne rozstrzygnięcia.

Int.

Po otwarciu autostrady w Niemczech



Caracciola w pogoni za rekordem

Polonica czeskie

W związku z wydaniem przez Macierz Słowacką książki Stanisława Meciara p. t. „Poezja i życie", zawierającej szereg studiów o literaturze polskiej „Slovak" stwierdza, że bliska Słowakom swym duchem literatura polska, była im dotychczas mało znana. Znajomość literatury polskiej, będącej wyrazem głębokiej miłości ojczyzny, byłaby przyniosła Słowakom duże korzyści. Niestety, nie znaleźli się ludzie, którzyby uprzystępnili najbliższą im ideowo wielką literaturę bratniego narodu polskiego. Był to błąd zasadniczy, który obecnie należy naprawić. Poważny krok w tym kierunku uczynił niedawno, znany poeta słowacki Andrej Zarnow, wydając zbiór przekładów najwybitniejszych poetów polskich. Ostatnio zaś przysłużył się sprawie poznania przez Słowaków literatury polskiej Stanisław Meciar, wydając wyżej wspomniane dzieło, w którym przedstawił najistotniejsze cechy literatury polskiej i podniósł wszystko co jest w niej najbardziej wartościowego i posiada znaczenie ogólnoludzkie. W ten sposób obydwaj pisarze położyli wielkie zasługi dla literatury słowackiej, otwierając nowe źródła, które wywrą niewątpliwie ożywczy wpływ na słowacką twórczość literacką.

KOLUMNA

TEODOR PARNICKI

Twórca polskiej mocarstwowości literackiej na cenzurowanym

(W 20-lecie śmierci H. Sienkiewicza)

Minioną niedawno dwudziestą rocznicę śmierci Sienkiewicza w niejednym środowisku kulturalnym obchodzono tym razem w ramach Dni Kolonialnych, przy czym połączenie to uzasadniano i manifestowano w sposób dość sztuczny i mechaniczny, wysuwając na plan pierwszy w obchodach ku czci twórcy „Trylogii“ i „Quo vadis“, jego utwory egzotyczno-podróżnicze, jak „Listy“ (z podróży, z Afryki, z Ameryki) czy nowele, jak „Przez stepy“, „Komedia pomyłek“ i t. p. A przecież niesłychanie łatwo można było te dwie uroczystości powiązać ze sobą w sposób o wiele głębszy i znacznie mniej mechaniczny — należało tylko wniknąć lepiej w sens jednej i drugiej. Bo czegoż wyrazem miały być Dni Kolonialne?... wyrazem coraz silniejszych i coraz głośniej domagających się zrealizowania mocarstwowych ambicyj Polski w dziedzinie ekspansji politycznej, a przede wszystkim ekonomicznej?... A czymże jest twórczość Sienkiewicza? Oto zrealizowaniem tychże mocarstwowych ambicyj na polu ekspansji kulturalno-artystycznej. Związek bardzo wyraźny i całkowicie organiczny.

Owo zdobycie dla Polski mocarstwowego stanowiska w koncercie czołowych literatur europejskich na zawsze pozostanie niewzruszonym tytułem chwały Sienkiewicza, choćby miały skruszeć i w niwecz się rozwiać wszystkie inne tej chwały tytuły, istotnie sielnie dzisiaj z tej i owej strony podważane. Bo o to zważmy tylko: cóż z tego, że — według zdania pewnego wybitnego uczonego — „Lilla Weneda“ to najwyższe osiągnięcie europejskiego dramatu romantycznego, a Trzecia część „Dziadów“ to najpotężniejszy wzlot twórczego ducha ludzkiego w sferze artystycznego kształtowania uczuć religijnych i patriotycznych, „Król Duch“ zaś jest najdoskonalej romantycznym dziełem sztuki spomiędzy wszystkich poematów europejskich? Cóż z tego wszystkiego, jeśli o tym z melancholijnym uśmiechem musimy wyrzec to, co tak trafnie powiedział Boy-Żeleński: „Fredro, to podobno jeden z największych komediopisarzy świata... Tak? Jakaż więc szkoda, że świat nigdy o tym się nie dowie!... Ani o tym, ani o potędze „Dziadów“, czarze „Lilli Wenedy“, najdoskonalszej romantyczności „Króla Ducha“ ani wogóle o wielkości i uroku polskiej literatury... I oto w tym właśnie tkwi największe znaczenie historyczne Sienkiewicza i jego twórczości, że zdobywając dla swych dzieł czytelników poza Polską — na szerokim świecie, na obu półkulach — pierwszy wskazał i utorował drogę Zachodowi i Wschodowi do owego wspaniałego, ale nikomu nieznanego i niedostępnego skarbu, jaki mogliby znaleźć w literaturze polskiej. A że świat przede wszystkim dba o pozory, o oznaki zewnętrzne, o widzialne laury — przyznanie twórcy „Quo vadis“ najwyższego odznaczenia literackiego świata — nagrody Nobla — to również moment w dziejach kultury polskiej i jej ambicyj mocarstwowych — chyba jedyny i nie mający sobie równego...

A ta nagroda Nobla dla Sienkiewicza ma jeszcze inne wyjątkowe — choć zupełnie innego już rodzaju — znaczenie. Zazwyczaj pojmujemy — i to najzupełniej słusznie — nagrodę Nobla, jako odznaczenie nie tylko pisarza, ale i narodu, z którego pochodzi, w którego języku pisze. Europa zaś i świat cały traktują dzieła laureata, jako klucz do poznania ducha, kultury i osobliwości tego właśnie narodu, który go wydał. Stąd nierzadko, ba, prawie zawsze wypływają istne oceany nieporozumień!... Bo istotnie, czyż Sygryda Undset z katolicko-średniowieczną i rycerską atmosferą swej „Krystyny“ może reprezentować należycie pietystyczno-mistycznego ducha protestanckich i ludowych (względnie mieszczańskich) kultur Północy?... I czyż jest jakiś wybitny pisarz, któregoby Stany Zjednoczone nie przenosiły nad Sinclaer'a Lewis'a, jeśli chodzi o reprezentację amerykanizmu w panteonie wodzów literatury światowej?... I czyż nie jest jedyny rosyjski laureat Nobla, Iwan Bunin najmniej rosyjskim spośród wszystkich żyjących wybitnych autorów emigracyjnych, jak i sowieckich — a w każdym razie nieporównanie mniej rosyjski od obu swych pokonanych rodaków-kontrkandydatów: Mereżkowskiego i Gorkiego?. Natomiast w Sienkiewiczu poznaje świat pisarza doskonale polskiego, najbardziej polskiego i to typowo polskiego — bądźmy zupełnie szczerzy! — zarówno *w swoich **zaletach jak i wadach***, w swych wzlotach i płyciznach... w swym nieporównanym temperamencie, bujnej a twórczej wyobraźni, subtelnym smaku i potężnym talencie artystycznym, ale zarazem i w kompletnym niemal braku głębszego, filozoficznego a oryginalnego podejścia do „spraw najważniejszych“, bez względu na to, czy będą to sprawy religijne, społeczne, ogarniające problematykę dróg i praw rozwoju ludzkości i narodów, czy też dotyczące jedynie wewnętrzno-duchowego życia jednostki.

Godząc się jednak na zarzuty, stawiane Sienkiewiczowi — historiozofowi i apolegocie (Chmielowski, Brzozowski, ostatnio St. Lam w „Cechach i elementach twórczości S.“: — Im większym był S. artystą, tym słabszym historiozofem!) — nie możemy przecież tak łatwo uznać za usprawiedliwione ataki, skierowane przeciw S., jako wychowawcy i twórcy — ataki, tak modne w dobie obecnej.

Piszący te słowa nie uważa się za kompetentnego do zabierania głosu w sprawach wychowania zarówno indywidualnego, jak i ogólno-narodowego; zdołał przecież spostrzec, że w literaturze polskiej na całej jej przestrzeni historycznej biegną równolegle obok siebie dwa szlaki twórczej myśli i troski wychowawczej: szlak Skarga—Słowacki—Żeromski i szlak Orzechowski—Krasiński—Sienkiewicz, a więc szlak pesymistyczny i optymistyczny. Dobrze znamy te odmiany z własnych szkolnych czasów: są nauczyciele, którzy dla najświetniejszego nawet ucznia nie mają innej pochwały nad burknięcie: „Nienajgorzej“; ale są też i tacy, co do największego leniucha i tępaka wołają z serdecznym uśmiechem: „Wstydź się, chłopcze, tyś taki zdolny, ty tyle możesz — zechciej tylko!“ Niewątpliwie, w okresie świetności, za Zygmuntów, surowy pesymizm Skargi był bardziej pedagogiczny, niż pochlebczy optymizm autora „Dialogów“ i „Quincunx'a, ale w epoce powszechnego przygnębienia i całkowitego upadku wiary w siły i możliwości narodu po roku 1863 — optymizm sienkiewiczowski był naprawdę jedynie zbawienny. I jakże bardzo mylą się ci, którzy myślą, że twórca „Trylogii“ nie znał lub nie widział ciemnych stron szlacheckiego XVII-wiecza (specjalnie interesujących się tą kwestią odsyłam do prac Karola Krzewskiego na temat stosunku Sienkiewicza do źródeł histor.) — znał je i widział, ale ukrywał je umyślnie, świadomie — tak, jak przed ciężko chorym ukrywa otoczenie wszystkie bolesne prawdy o jego dziedziczności, by nie pogarszać stanu, uwypukla natomiast to tylko z życia jego przodków, co świadczyć mogło o ich, a więc i jego tężyźnie, odporności, długowieczności...

Atakuje się też Sienkiewicza za to, iż w odniesieniu do nadchodzących prądów duchowych i artystycznych nie zdradzał bynajmniej właściwej prawdziwemu geniuszowi przenikliwości, przeciwnie, miał się okazać bardzo płytkim i niedaleko widzącym w ocenie np. „Wesela“ i wogóle Młodej Polski. Istotnie, dla Sienkiewicza cała młoda ówczesna literatura polska — poza jednym Gąsiorowskim — była to „ruja i porubstwo“, ale czyż pisarz światowej sławy, historiozof i myśliciel nieporównanie głębszy od Sienkiewicza — Leo Tołstoj nie zdradził pod tym względem jeszcze mniejszej przenikliwości? Dla niego pozytywne walory literackie kończyły się zasadniczo na twórczości Dickens'a, już twórczość Maupasant'a stanowiła dlań — choć tu i ówdzie przezeń tolerowana — początek otchłani upadku; w Wagnerze zaś w Verlaine'ie i całym neo-romantyźmie zachodnim, równie jak rosyjskim — dostrzegał już tylko ohydną parodię sztuki!... A sądy Tołstoja o Szekspirze, którego dramaty uważał za niegodne porównania z rosyjską szopką ludową?!...

Oskarża się twórcę „Trylogii“ o to, iż był pisarzem typowo klasowym, szlacheckim. Zarzut „integralnej szlacheckości“ jest w istocie słuszny, jeżeli w ogóle — głównie w odniesieniu do Trylogii — może być nazwany zarzutem. Nie można bowiem oskarżyć Sienkiewicza o zasadnicze fałszowanie przeszłości XVII-towiecznej w duchu klasowo-szlacheckim: celem bowiem powieści historycznej jest wydobycie dynamiki dziejów, w owej zaś epoce jedyną klasą społeczną, dynamiczną — w sensie aktywnego tworzenia historii — była szlachta, gdy przecież np. jeszcze 100 lat przedtem było nią także i mieszczaństwo... W każdym zaś razie jest w Sienkiewiczu znacznie mniej dumy klasowej (szlacheckiej), niż w powieściach pisarzy sowieckich: Awdiejenki, Leonowa i innych (duma klasowo-proletariacka).

I wreszcie, jakkolwiek nikt nie neguje wartości bezwzględnych Sienkiewicza, jako artysty, tu i ówdzie zwracają uwagę na fakt, iż jako twórca, pozostał właściwie bez dziedzictwa i bez wpływu na literaturę późniejszą — na t. zw. wielką literaturę, która prawie cała uległa czarowi geniuszu Żeromskiego; jedyna zaś dziedziczka prawdziwa „sienkiewiczyzmu“ — Kossak-Szczucka przezwyciężyła w sobie to dziedzictwo, względnie pogłębiła je tak dalece, że — jak mówi Wincenty Lutosławski — „Sienkiewicz nie godzien zawiązać rzemyka u jej obuwia“. Istotnie autorka „Złotej Wolności“ i „Krzyżowców“ rozszerzyła widnokręgi epiki sienkiewiczowskiej, interesującej się tylko walką i miłością, — choć i nie dorównuje swojemu mistrzowi ani talentem kompozycyjnym, ani wyobraźnią twórczą, — ale za to musimy stwierdzić inny jeszcze fakt, niesłychanie ważniejszy, niż drogi twórcze Zofii Kossak: oto literatura Polski Odrodzonej, choć nieraz kusiła się o to, nie zdołała stworzyć literackiego pomnika najbardziej

(Dalszy ciąg na stronie 17-tej).

STANISŁAW ROGOWSKI

Pochwała rozumu

okrągła noc już tonie — śródziemne ziarno cienia
napełnia smakiem zmierzchy
druh twój — kochanek zimny — skłębiony czas odmienia
obchodzi — bada — ślęczy

nim z butwiejącej księgi — nim z szmerów niesłyszalnych
wywiedzie się i obwieści
niezmordowanie będzie lotny i nietykalny
wzlatał nad ziarnem treści

nie zwiedzie go błękitne dopóki w chlebie gwiazdy
korzenia bzu nie ujmie
póki garsteczka piasku ślepego protoplasty
w tę noc mu nie zaszumi

druh twój — nietoperz czujny — ominie sidła włosów
i piersią wód nie dotknie
i nie powróci tutaj na dzwięk własnego głosu
blednąc trwać będzie w oknie

a ty mu nie utrudniaj — kłęb — zdawaj i podważaj
gdy noc niebaczny pruje
niech umierając rano odbity w bzach i twarzach
dróg własnej krwi nie czuje

RYBAŁTÓW

(Dalszy ciąg ze strony 16-tej).

łynamicznego okresu naszej historii — nie zdołała zakląć epopei zdobywania niepodległości i pierwszej jej obrony w kształt epickiej kompozycji powieściowej. Dlaczego? Powie ktoś: jeszcze za wcześnie, brak perspektywy! Ale czyż wojna światowa nie została uwieczniona w szeregu dzieł, w pierwszym rzędzie przez Remarque'a? Albo czy w literaturze sowieckiej epos rewolucji i wojny domowej nie znalazł już swego kształtu artystycznego u Szołochowa i A. Tołstoja? Nie, przyczyna tkwi w czym innym: właśnie w tym, że dzisiejsza powieść polska wywodzi się z Żeromskiego, twórcy potężnego i o niezwykłej sugestywności i sile zapładniającej, ale nie posiadającego talentu epika. A tylko epik mógłby dokonać dzieła, artystycznego uwiecznienia wielkich lat 1914—1920 i to epik ze szkoły Sienkiewicza. Lecz takiego nie ma. I nie ma epopei. I w tym tkwi pośmiertny tryumf i pośmiertna pomsta twórcy „Trylogii“ i „Krzyżaków“ nad odwróconym odeń pokoleniem pisarzy.

PRZEGLĄD TYGODNIA

Zadużo optymizmu

Swój artykuł w „Prosto z mostu“, artykuł sygnalizujący „rozszerzanie się spojrzenia“ narodowego polskiej literatury, zaczyna p. St. Piasecki bardzo słusznymi uwagami, skierowanymi przeciw zdegenerowanemu talentyzmowi dużej części naszych młodych pisarzy. Uderza przede wszystkim w laureatów Akademii i nie sposób odmówić mu słuszności.

Wyrzut i zarzut oderwanego od życia i poglądu na świat, — intelektualizowania, — skierowany pod tym samy adresem, — ma również swoją znakomitą rację. Ale to sformowanie ujemnego bilansu wartości ideowych dla jednej grupy, nie uprawnia jeszcze do przesadnego optymizmu w ocenianiu wartości ideowej *innej* grupy, z całą pewnością bliższej „ideału“, nie tak jednak doskonałej, jak to sobie redaktor „Prosto z mostu“ wyobraża.

Pisze p. Piasecki:

Bąk, Dobrzyński i Pietrkiewicz nie pomieściliby się z pewnością w jakiejś jednej grupie partyjnej, gdyby ich ktoś chciał do niej gwałtem wcisnąć. I sami może, tkwiąc w pozornym chaosie dzisiejszego życia Polski, byliby wielce zdumieni, że ich tak można jednym tchem wymienić, sprowadzić do wspólnego mianownika ideowego.

A jednak, oni właśnie trzej, a każdy z nich niezależnie od innego, najpiękniej wyrazili w strofach swych wierszy to, co jest wyznaniem wiary c a ł e g o młodego pokolenia narodowego. Wyrazili — nowy polski nacjonalizm, różny od wszystkich innych nacjonalizmów świata, bo polski i z polskich, a nie żadnych innych warunków się wywodzący.

To nie jest *cała prawda*. Jedynym wspólnym mianownikiem tych trzech poetów jest w najlepszym razie ich *wiara i zamierzenie*, ale w żadnym wypadku, jakby chciał p. Piasecki, to że: „wyrazili w strofach swych wierszy to, co jest wyznaniem wiary całego młodego pokolenia narodowego“. A wspólna wiara i zamierzenie, nie uprawnia jeszcze do wymieniania tych nazwisk jednym tchem, tym bardziej, jeżeli zachodzi między nimi dobitne rozróżnienie hierarchii wartości artystycznych.

Źle by zresztą było, gdyby rozpaczliwe i histeryczne, choć piękne, poszukiwania poetyckie Bąka, miały stanowić „wyznanie wiary całego młodego pokolenia narodowego“; pokolenie znalazło *wiarę* może mniej kolorową niż ta, o którą trzepocze się Bąk, ale jest to wiara silna i *już znaleziona*. Dobrzyński jest tylko artykułowanym krzykiem rewolucyjnej prężności, ale krzykiem tego rodzaju, że przy drobnej zmianie nomenklatury, możnaby w artykuły tego krzyku wsadzić każdą treść ideową. Nawet i nie-narodową. A Pietrkiewicz, ten jeden coś już widzi i czuje, ale bardzo przez mgłę i bardzo młodo. Młodo, — w tym ujemnym rozumieniu.

Niestety, — powiedzmy sobie, — jeszcze nie jest „coraz szerzej“. Mamy w Polsce w kilku dobrze redagowanych czasopismach kulturalnych, dobrych publicystów narodowych, ale w tych samych pismach mało znajdujemy wartościowej poezji i prozy literackiej. Jeszcze nie nauczyli się polscy poeci walczyć naprawdę o Polskę, może nawet jeszcze *nie pokazali się*. Faktu nie zmieni żaden optymistyczny sygnał, ani też wkładanie par force na barki trzech młodych, bardzo różnie uzdolnionych ludzi, ciężaru odpowiedzialności za wyznanie wiary całego młodego pokolenia narodowego. M. F.

MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

CZARNE LATO

Dziwne miałem doznanie o porze, kiedy przeraźliwie blady z rozpaczy księżyc leciał przez rozwiane gałęzie drzew, jak strącony anioł. Odległe watry po bokach i w głębi wyłuskiwały z czarnej wichury uciekające melodie świetlne, pęczniejące krążki szczęścia, takie same tu, jak i nad rzeką, na niebie i w oczach płonących od słów, których nie ma. Niebo wymiecione doczysta, wydmuchane aż po kosmos, fibrujący od drżenia atmosfery, czy tych rąk biało rozsypanych po pledzie.

„Zimno ci?“

Wczesnym latem przyszły złe wiatry od przełęczy, suche i ostre jak co roku. Zaciasno się stało matiolowym zapachom w uliczkach wiosek, ona mi może przez chwilę o tym mówi, choć nie dochodzą mnie słowa, tylko te lekkie półgesty dłoni, ciągle jasnych ciemności. Pokój cofa się od werandy i tuli po kątach ciepłą intymność godzin, resztki odruchów i słów, za którymi gonimy niepotrzebnie, jakby brakło ich już krtaniom i nerwom. Lato wieje nad dachami czarne i księżycowe, pod zdmuchniętymi wichurą gwiazdami.

I jeszcze drzewa. I to już wszystko.

Czy nie myślałaś nigdy o tym, że Bóg umiera w zimie i zmartwychwstaje z wiosną? Gdy byłem dzieckiem, bałem się, że mógłbym umrzeć w zimie. Przerażała mnie ta pora surowa i martwa, kiedy anioły nie płyną nad ścierniskami i tęcze nie świadczą o Bogu.

Na przełęczy umierałem wśród śniegów po sto razy w ciągu nocy, która miała wiele godzin, i ani przez chwilę nie bałem się śmierci. Nie przerażała mnie cisza, kosmiczne zimno i sztywne zmarzliny kosodrzewów. Gwiazdy stały w górze przeraźliwie jasne, jak wmrożone w kulę lodu, beznamiętne i bezosobowe, a nie te dzisiejsze, zgaszone oczy Boga.

Boję się lata. Czuję za nim rozpętane bóstwo, prężne w orgazmach rozedrgane ciepłym bytem. Pora, kiedy Bóg i grzech są w pełni sił. Spójrz w to czarne lato, które nosisz w sobie, bo przecież wmiażdżyłem ci je w piersi i biodra nawrotami spazmów, o których zdążyłem zapomnieć, a które przelewasz jeszcze leniwie i ciężko po tętnicach. No i...?

No i wiem, że rozmowa ta nigdy nie miała miejsca, że nie wypowiedziałem nigdy tych słów, dzięki głupstwu, bezsensownemu wstydowi przed patosem, który przecież przelewa się wiatrem po wzdętej powłoce horyzontu.

Obok mnie jest kobieta, różna ode mnie o całe życie, z którego wynurza się ku mnie w krótkich chwilach złudzenia, że pojąłem ją nareszcie, że wiem...

Myślę z goryczą: gdyby nie jej istnienie byłbym teraz z Ottonem na trawersie Wysokiej. Myślę z rozpaczą: gdyby jej tu nie było, nie wiedziałbym jak żyć.

Kiedyś w nocy, której sens zatraca się dopiero nad ranem, powiedziała mi: „pamiętaj, że ja jestem, jestem równie naprawdę, jak ty“.

Za oknem noc ciasna od gwiazd. Księżyc kołysze się w rudym oparze ciężki i ogromny. — Wieje.

Gdzieś jest jej życie, jak przypadkowo znaleziona książka, której się nie doczytało, w pośpiechu, nie dokładnie, przewracając po dwie kartki i zapomniało w którejś poczekalni.

Gdzieś w jądrze nocy tkwi jak gorzka pestka człowiek, obojętny jej i daleki wraz z całym obcym i niezrozumiałym kompleksem ściany pokonywanej w pion, o który rozbiła się krótka sielanka we troje i zostawiła mnie między jego samotnością rozgryzaną zębami na nie osiągalnym trawersie, a obłąkaną samotnością kobiety w przegwizdywanej wiatrem kolibie.

Odnajduję jej usta suche i zimne, jakby bezpłciowe. Potem myślę o Ottonie. Śpi teraz powyżej kotła w kosówce w tym samym żlebie, który wciąż jeszcze pamiętam tak dobrze, że mogę w myśli oznaczyć miejsce, gdzie rozpalił watrę.

Jutro o świcie wejdzie samotny w ścianę, on, który zjawiał się w moim życiu od czasu do czasu, niczego nie przynosząc i odchodził niczego nie zabierając. Będzie potem tkwił w niej do południa, bez asekuracji, sam na sam z własną goryczą, która wybuchła tu dzisiaj rano. Pomyśl o mnie z głęboką pogardą, że nie jestem z nim mimo wszystko, mimo cierpką magię czarnego lata, której nie potrafi zrozumieć.

Siadam gwałtownie na pryczy, jakbym chciał mu wytłumaczyć, krzyknąć w roztwierającą się za werandą tubę czerni słowa swego usprawiedliwienia

„Co ci jest?“

Ach, piekło. Kładę się z powrotem strzepnięty dreszczem.

„Otto nie wróci. Jutro odpadnie od ściany za Piekielnym“ mówię z przekonaniem i myślę o nim z takim samym zachwytem, jak wówczas, gdy półpijanego oficera zawadiacko huknął w pysk.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

KOPENHAGA

Z początku byłaś strzałą wbitą w horyzoncie
aż po bełt chciwych oczu wypuszczonych w przestrzeń
gdy cię mewy skrzydłami zdołały wymącić
gdyś się nad seledynem zaczęła niebieszczeć

aż stanęłaś nam w oczach mocno i poprzecznie
jak czerwona bandera zgrzebnego drednautu
i przewiodło Hamletem po burcie nawietrznej
zagarnęłaś nas Danio wikingowym gwałtem

i oto dzień twój gorze, piękna Kopenhago
gdy bierzemy cię w ręce, podajemy ustom
jak nimfę Eriksena bronzową i nagą
uniewinnia przed lądem odmorska rozpusta

aż noc zaciągnie wartę na Amalienborgu
i ku morzu dzwonkami podejdą zegary
przesmutnieją nam oczy przez ściemniałe fiordy
na błyskanie bezdrożne: w świateł nenufary.

Odbijamy! noc w morze upadła i zgasła,
znów wiatr w wentylatorach ciężko nieodpoczął —
Zgaś serce! usta dzwonią w błyski już niejasne
i smutny wiersz Szekspira całuje nam oczy.

JÓZEF MAYER

KRONIKA RODU PIŁSUDSKICH*)

Siedemdziesięcioletnia rocznica urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego — dzień 5 grudnia — nadeszła niemal niespostrzeżenie: w ciszy i skupieniu — daleka od zamętu i gwaru dnia dzisiejszego. Z nastrojem owej chwili doskonale harmonizuje książka, jaka ukazała się niemal w przeddzień uroczystości: Wspomnienie o rodzinie Piłsudskich Stanisława Giedgowda, poświęcone pamięci pokoleń tego rodu, które już odeszły, a których długi korowód zamyka dziś — Józef Piłsudski.

Niepowszednie wrażenie sprawia ta skromna książka, a raczej — książeczka. Na dwudziestu kilku stronach, przyozdobionych szesnastu tablicami, ukazującymi postacie i pamiątki rodu, snuje się opowiedziana językiem najprostszym opowieść o dziejach rodziny, której imię błyskawica dziejowego czynu jednego z nich dobyła z zacisza dworów Wileńszczyzny, z orbity powszednich, dostatnio-ziemiańskich bytowań. Jakże daleko odbiegło to dzieło właśnie dzięki swej prostocie od pretensjonalnej książki Elgi Kern o Matce Marszałka, o której sąd najlepszy wydał sam Piłsudski — nie. czytając jej wcale.

Autorem „Wspomnień“ jest Stanisław Giedgowd z Dębna, syn Walerii z Piłsudskich Giedgowdowej z Gabszyszk, rodzonej siostry ojca Marszałka. Giedgowd jest więc ciotecznym bratem Józefa Piłsudskiego i najbliższym spośród Jego żyjących na Litwie krewnych. Sprawa autorstwa nie jest jednak w tym przypadku tak prosta jakby się zdawało. Książka stanowi wierne odtworzenie opowiadań matki autora, opowiadań — opartych znów niewątpliwie na zasłyszanych niegdyś opowieściach dawniejszych, pomarłych członków rodziny. Na tę rodzinną kronikę składają się doprawdy — głosy pokoleń. Autor jest jedynie powiernikiem ich dziejów, wykładowcą ich tradycyj. Jako pisarza cechuje go niezwykła, ujmująca skromność. O sobie nie wspomina niemal zupełnie. Chce tylko wiernie odtworzyć owe odgłosy sprzed wieku, przybliżyć obraz tamtych czasów i ludzi. Gdyby nie przedmowa Tadeusza Katelbacha, kreśląca ciekawe dzieje powstania „Wspomnień“, nie wiedzielibyśmy o ich autorze nic — tak jak nie dał się słyszeć o sobie za życia swego wielkiego Brata. Dobrze się przeto stało, że prosta, bezpretensjonalna fotografia na czele książki przekazała nam skromny wizerunek jego postaci, tak zgodny z rysami dzieła.

Pisze o nim Katelbach: „Stanął przede mną człowiek ubrany więcej niż skromnie, żywy, niskiego wzrostu, lat zgórą sześćdziesięciu“. Owo, powiedzielibyśmy: rodzinne zaniedbanie w ubraniu, przejawia się nawet na zdjęciu w sposób charakterystyczny i rzec można — sympatyczny. „Dochodziły mnie wieści, że mieszka w swym mająteczku w kiejdańsko-datnowskich stronach, i ludziom raczej się nie udziela“. Pierwsze spotkanie autora Przedmowy z pisarzem „Wspomnień“ na terenie Kowna, zimą ubiegłego roku, nie odrazu przyniosło plon literacki. Wprawdzie już wówczas Stanisław Giedgowd „wyciągnął z przepastnych czeluści swego staromodnego surduta“ rękopis pracy, jednak upłynęło trochę czasu, zanim autograf został oddany „z wyraźnym przeznaczeniem — do druku“. Podkreśliwszy u autora brak ambicyj literackich i historyczną wartość „często wzruszających swą naiwnością szczególików“, obrazujących środowisko, z którego Marszałek wyrósł — Kaltebach kończy swój krótki wstęp ukazaniem obecnych, a może i przyszłych losów autora: „zaszyty w swym rodzinnym Dębnie, chadza sobie Stanisław Giedgowd dalej po starych alejach i ścieżkach, rozmawiając z przeszłością. Być może, że z rozmów tych zrodzą się jeszcze jakieś nowe „notatki“... Oby!

Lepiej jednak niech zamiast wydawcy przemówi do nas sam pisarz „Wspomnień“. „Z dorywczych opowiadań mej matki, Walerii z Piłsudskich, o latach dawnych czyniłem notatki sobie i dzieciom, nie myśląc bynajmniej o podaniu ich kiedy bądź do druku“ — wyznaje na początku“. Gdy dziś jednak wszystko, co się tyczy nazwiska Piłsudskich, budzi powszechne zainteresowanie, ośmieliłem się je wydać“. Przebija w tych słowach zarówno skromność autora, który po raz pierwszy bodaj bierze pióro do ręki, jak i pietyzm familijny, płynący z poczucia przynależności do historycznej rodziny. I tu jednak oba te czynniki zlewają się ze sobą. Z pewną dumą zaznacza Giedgowd, że „ród Ginet-Piłsudskich zamieszkiwał od wieków na Litwie“ i że „herb był uwieńczony mitrą“. Jakże to przypomina owe pokutujące do dziś po starych herbarzach legendy o dynastycznym pochodzeniu co drugiej niemal rodziny szlacheckiej, jeśli nie od Rzymian czy Franków, to w każdym razie przynajmniej od Gedymina, jeśli idzie o domy litewskie. A o tych mitrach — czyż nie pamiętamy z „Pana Tadeusza“, jak to dyskutowano pomiędzy nawet zaściankową szlachtą, który to

„herb książęcy — Stryjkowski gęsto pisze o tym...“

Trzeba jednak przyznać, iż autor nie wyolbrzymia tych tradycyj, a nawet jest raczej jakby skłonny do ich dobrotliwego usprawiedliwienia w oczach dzisiejszych czytelników: „Wspomnienia staruszki nosiły staroświeckie i staroszlacheckie zabarwienie, i to zabarwienie posiadają również moje notatki“... — pisze, przepraszając zarazem, że zapisane są urywkowo i nie tworzą jednej zwięzłej całości“.

Opowiadanie o dziejach rodziny rozpoczyna się od pradziada Marszałka, Rotmistrza Kazimierza Piłsudskiego, urodzonego około 1760 r., ożenionego z Anną Billewiczówną, zmarłego w 1820 r. — i sięga po czasy współczesne. Ten sam zasięg mają też dołączone dwie tablice genealogiczne, z których jedna przedstawia drzewo rodowe Piłsudskich, druga — Billewiczów. Z obu bowiem tych pni wywodzi swój ród Józef Piłsudski. Między obydwiema rodzinami powtarzają się wzajemne małżeństwa w rodzinie: z Billewiczów jest zarówno matka jak i prababka Marszałka. Gdy zaś w dodatku matka Marszałka przez pokrewieństwo obu rodzin z Butlerami wypadała swemu mężowi siostrzenicą — wytworzyły się stąd — jak wspomina Giedgowd nie bez szczypty humoru — „dziwne komplikacje: Marszałek liczył się poniekąd bratem ciotecznym swej matki, wnukiem swego ojca, a sam sobie wujem“. Na tak skomplikowanych stosunkach rodzinnych wyznałaby się chyba tylko jedna osoba: pani stolnikowa latyczowska Makowiecka, siostra pana Wołodyjowskiego, co to — jak pamiętamy z Trylogii — tak zgrabnie panu Zagłobie na palcach obu rąk wywiodła wzajemne pokrewieństwa rodzin Drohojowskich, Jeziorkowskich i jeszcze ćwierci ukraińskiej szlachty i magnaterii.

Nazwisko Sienkiewicza zostało tu wspomniane nie dla dowcipu czy ozdoby literackiej. Ziemia rodzinna Piłsudskich to właśnie kraj sienkiewiczowskich bohaterów. Samo słowo „Billewicz“ starczy tu za wiele. „Serce wielkiego powieściopisarza jakby przeczuło, że z tego właśnie starego rodu wyjdzie wiekopomny bohater narodowy. Maria z Billewiczów Piłsudska (matka Marszałka) stała się jakby odgłosem sienkiewiczowskiej bohaterki powieściowej“.

Echa czasów minionych, atmosfera dawnej obyczajowości — oto jest właściwa nuta „Wspomnień“ pomimo całej szczupłości materiału, jaki przedstawiają. Spotykamy w nich imiona ludzi i miejsc: od hetmańskich Kiejdan po małe szlacheckie zaścianki, które łatwiej aniżeli na mapie kraju czy w dziejach ojczystych — zlokalizowalibyśmy na kartach historycznych powieści.. Przypomną się przy ich lekturze dawne polskie tytuły urzędów Xięstwa Żmujdzkiego, sztambuchowe wiersze i ludzie jakby osiemnastowieczni: pani marszałkowa Eufrozyna z Billewiczów Białłozorowa z karliczką u boku, czy też pani Ludkiewiczowa, która „należała do kowieńskiej loży masońskiej i nosiła krzyż z błękitną emalią oraz kielnię przy łańcuszku od zegarka“. Inną stronę tamtego życia odtworzy znów piesza pielgrzymka 74-letniej Teodory Piłsudskiej z Kowna do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Powróci obraz patriarchalnych czasów, kiedy to „nikt nigdy nie siadał do obiadu zanim ojciec nie przyszedł“, a dzieci po rodzinach bywało z reguły po kilkanaścioro. Inna rzecz, że się przeważnie nie chowały. Co raz to spotykamy uwagę, jak to „pomimo tak licznego potomstwa pozostał w tej linii tylko jeden spadkobierca tego nazwiska“. To też wędrówki majątków ziemskich z jednych właścicieli na drugich drogą spadków, zapisów czy wymian, zajmują sporo miejsca w książce. Ilustracja stosunków ekonomicznych kraju i warstwy są nierzadko powtarzane słowa o kimś, iż „prowadził życie hulaszcze i swój fundusz roztrwonił“. Nie oszczędziły te wypadki i Piłsudskich. „Rodzina Piłsudskich w ciągu jednego wieku przeniosła dwie doszczętnie niszczące licytacje wszystkich swych dóbr: jedną dziada Kazimierza, drugą wnuka Józefa“ (ojca Komendanta).

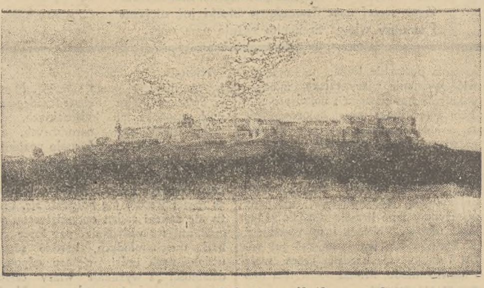
Wśród tych ginących dworów tym cenniejsze są wzmianki o tych, których już nie ma dzisiaj, lub — położone na terenie dzisiejszej Litwy — pozostaną na długo może niedostępne, a których dzieje sprzęgły się z losami rodu. Zwięzły obraz dworu z Poszuszniu, gdzie mieszkał dziad Marszałka, Piotr Pisłsudski, ratuje od całkowitego zapomnienia ów dom, który spalił się wraz z pamiątkami rodzinnymi w r. 1877. Podobną wartość ma opis starego domu Butlerów w Rapszanach, w którym urodził się ojciec Komendanta, Józef. Znachodzimy nieraz w tych ustępach krótkie wzmianki inwentarzowe o wewnętrznym wyposażeniu dworów — aż do szczególików o braku lamp naftowych i przygodach z szczypcami do objaśniania świec.

Wiadomość o obrazach rodzinnych ilustruje siedem portretów reprodukowanych na tablicach. Inne z przedstawionych, malowane ręką Aleksandra Piłsudskiego, ukazują niektóre motywy znamienne dla epoki. Na jednym koń grzebiący nogą nad poległym jeźdźcem. Na drugim — pobojowisko ze zwłokami końskimi na pierwszym planie. Przysiadły na nich ptak, stylizowany raczej heraldycznie niż realistycznie, kto wie czy nie ma symbolizować wrażego orła? Obraz sam mógłby służyć jako ilustracja czasów, którym tytuł daje utwór Żeromskiego: „Rozdzióbią nas kruki, wrony...“ Nie jest bowiem danym zapomnieć przy lekturze „Wspomnień“ Giedgowda o atmosferze powstania. Słyszymy o grzywnach nakładanych za śpiewanie pieśni narodowych, o zakłuciu przez sołdatów bagnetami w salonie dworu Piłsudskich powstańca Mikulskiego, przywożącego ważne papiery Rządu Narodowego, ukryte przez Józefa Piłsudskiego — ojca, To jest ten niepisany testament rodu, przechodzący z umarłych na żywych, a spełniony przez ostatniego z nich.

Pisze Stanisław Giedgowd: „Widomym znakiem tych wspomnień jest mogiła Piłsudskich w Krokach“. Opisuje zbiorowy grób rodzinny na skasowanym dziś cmentarzu — „drogą pamiątkę rodziny Piłsudskich, a dziś również narodową pamiątkę“ — ilustruje tablicami i zdjęciami I dodaje słowa, do których chyba naprawdę był uprawniony: „Mogiła ta swoją skromnością i osamotnieniem czyni na każdym niezatarte wrażenie, zwłaszcza gdy się uprzytomni, że rodzony wnuk tu spoczywających leży — na Wawelu“. Lecz grób — czy ubogi czy najwspanialszy — jednako przywodzi na pamięć myśl o wiekuistym przemijaniu jednostek i pokoleń, o śmierci ludzi i rodów. Z ostatnich kart ksiażki dowiadujemy się, iż „pomimo dwudziestu trzech wnuków Piotra i Teodory Piłsudskich nie ma w najmłodszej generacji ani jednego męskiego potomka noszącego nazwisko Piłsudskich. Wobec tego nazwisko to w tej linii wygaśnie, chociaż sławnym będzie przez wieki“. Tak zachodzące słońce ostatnim blaskiem opromienia świat, zanim samo — zagaśnie.

*) Stanisław Giedgowd: „Wspomnienia związane z mogiłą Piłsudskich w Krokach“, Warszawa 1936. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Dardanele



Jeden z najstarszych fortów na drodze morskiej

Kronika techniczna

TUNEL POD MONT BLANC

Celem połączenia doliny francuskiej Arve z włoską doliną Dora rozpocznie rząd francuski w b. r. budowę tunelu pod szczytem Mont Blanc. Długość tunelu wyniesie 12.600 m. szerokość 8.5 m. Budowa potrwa 6 lat, amortyzacja nastąpi w okresie 50 lat z opłat pobieranych od korzystających z tunelu drogowego pojazdów w zależności od ich ciężarów i ilości pasażerów.

Z. M. OBMIŃSKI

SZLAKIEM URBANISTYKI WSPÓŁCZESNEJ

Uprzemysłowienie życia pozostające w ścisłej zależności od rozwoju nauk technicznych wpłynęło ogromnie u schyłku ubiegłego stulecia na ukształtowanie się form zbiorowości, na przebieg wielu procesów socjologicznych, których wynikiem miały się stać nowe podstawy struktury ustrojowej dzisiejszych państw. Wiek XX, a właściwie już druga połowa XIX-go stulecia obejmuje w sobie niezamknięty jeszcze etap przebudowy całego niemal systemu kulturalnego, który stał się podłożem reakcji, obejmującej każdą dziedzinę życia duchowego. Ta intenzywna płynność zjawisk społecznych i politycznych, owo gorączkowe poszukiwanie współczesności i tendencja utworzenia nowych ram dla „stylu" idącej epoki znalazła silny rezonans w sztuce i w literaturze, a najjaskrawiej może odzwierciedliła się w architekturze, nadając jej swoisty charakter funkcjonalizmu, jako idei kierowniczej jej dalszego rozwoju. Zwrot ku utylitaryzmowi przyniósł tej gałęzi sztuki silny przypływ reakcji przeciw zdegenerowanej i skostniałej w swym wyrazie estetycznym secesji, przeciw historycyzmowi, który w sztuce plastycznego organizowania przestrzeni zamknął się w błędnym kole konglomeratu różnych stylów i pseudostylów, nie będąc w stanie znaleźć nowych dróg rozwojowych uzgodnionych z kierunkiem nowych potrzeb życia. Plastyczna forma, która uległa w ostatnim etapie swego historycznego rozwoju wielkiemu skomplikowaniu na niekorzyść celowości i logicznej zwięzłości kompozycyjnej obiektu architektonicznego musiała pod wpływem tych przeobrażeń poddać się rewizji a rewizja ta sięgnęła daleko w głąb istotnych elementów twórczych w współczesnym budownictwie zarówno monumentalnym jak i utylitarnym. W pierwszym więc rzędzie ewolucja objęła teren elementów konstrukcyjnych, usiłując uzgodnić je z warunkami ekonomicznymi i hygienicznymi stawianymi nowoczesnemu budynkowi mieszkalnemu. W parze z tym musiała się też dokonać głębsza przemiana formy plastycznej drogą jej kondensacji i podporządkowania jej charakteru funkcji jaką budynek ma spełniać. Ten charakterystyczny proces, zapowiadający daleko idące zmiany w ustroju form architektonicznych, odbywał się prawie równolegle z rewolucją estetyczną w malarstwie i rzeźbie, gdzie ekspresjonizm, kubizm i futuryzm staczał wstępne boje z realizmem a zarazem z „pretensjonalnością" sztuki ubiegłego stulecia, nic więc dziwnego, że prądy te do pewnego stopnia wpłynęły na kształt bryły architektonicznej, zamykając ją w prostotę linii i płaszczyzn skoordynowanych wzajemnie logiką kompozycji czysto geometrycznej i ujętej ramami pewnej zdecydowanej idei rygoru całości. Tak więc warunki życiowe same dyktowały przebieg procesu kształtowania się plastycznego wyrazu architektury nowoczesnej, naginając go do potrzeb czasu a wreszcie do nowych materiałów budowlanych (żelazo, beton, szkło, wyprawy szlachetne), których użycie otwierało przed architektą możliwość wyzyskania szeregu nowych twórczych koncepcyj, przeciwstawiających się śmiało wątpliwej jakości walorom plastycznym secesji. Ten renesans funkcjonalizmu i konstruktywizmu w architekturze nie pozostał też bez wpływu na krystalizację estetycznego oblicza miast i osiedli nowoczesnych, które pod wpływem nagłej zmiany warunków życia zbiorowego okazały się w swych założeniach, w swym planie nieprzystosowane do tychże warunków.

Początkowo, w epokach poprzednich, kiedy życie miast nie przedstawiało zbyt skomplikowanego organizmu, plan ich rzadko kiedy opierał się na celowości, ugrupowanie budynków było raczej dziełem przypadku, przez co osiedle czy większy ośrodek urbanistyczny przybierał bardziej romantyczny i malowniczy wyraz. Najwyżej względy obronności nakazywały zachowanie pewnych obowiązujących norm w dziedzinie ich rozbudowy. Nie liczono się jednak wówczas z innymi warunkami z planowym rozmieszczeniem arteryj komunikacyjnych, z podstawowymi czynnikami rozwoju miasta, to też z chwilą, kiedy uprzemysłowienie i industrializacja zróżnicowały i skomplikowały formy życia zbiorowego wyłoniła się potrzeba takiego rozplanowania miast, ażeby w maksymalny sposób zapewnić mu warunki rozwoju. Aktualność tego problemu wzrosła szczególnie wówczas, gdy na skutek szybkiego rozwoju przemysłu, większe ośrodki miejskie poczęły ściągać do siebie także ze wsi liczniejszy element roboczy, powiększając niepomiernie liczbę mieszkańców miast. W związku z tym pozostaje wzmożenie ruchu komunikacyjnego, konieczność zapewnienia, napływającym rzeszom podstawowych warunków bytu, a zatem konieczność racjonalnej rozbudowy ośrodka, którego plan uwarunkowany być musi jego czynnikami przyrodzonymi i ekonomicznymi. Tak więc urbanistyka zazębia się w dzisiejszych czasach o najistotniejsze problemy gospodarczo-społeczne, stając się jednym z najważniejszych zagadnień kultury współczesnej. Początkowo nie miała ona skrystalizowanych i wszechstronnie opracowanych podstaw naukowych, nie miała nakreślonych wyraźnie granic działania, ale już w drugiej połowie XIX-go wieku zrozumiano wielkość jej znaczenia.

Terenem pierwszego większego eksperymentu urbanistycznego stał się wówczas Paryż, uważany za stolicę kulturalnego świata. Epoka Napoleona III-go przyniosła za inicjatywą prefekta Girondy Haussmana ogromnie ważny w dziejach urbanistyki moment regulacji miasta, które powstając systematycznie w ramach o wielkiej rozpiętości historycznej, nosiło na sobie wiele niezatartych wadliwych cech urbanistycznych, stwarzających poważny chaos w planie stolicy. Zrozumiano już wówczas, że „miasto powinno być ujęte w jednolitą kompozycję architektoniczno-urbaistyczną" i że do osiągnięcia tego celu konieczny jest radykalny zabieg chirurgiczny, któryby zapewniłby usunięcie rażących błędów w strukturze planu miasta.

Ten pierwszy stanowczy krok w rewizji dotychczasowych poglądów na rozwój architektoniki ośrodka mieszkalnego we Francji dał impuls do rozwoju dalszych i coraz bardziej śmiałych koncepcyj, których ostatnim etapem są niewątpliwie daleko w przyszłość sięgające projekty i teorie Le Corbusiera, otwierające przed urbanistyką obszerne pole badań naukowych.

Za Paryżem poszedł cały szereg innych miast europejskich, reformy haussmanowskie stały się podstawą dalszych rozważań, które w XX wieku ujęte zostały w cały skomplikowany program naukowy o wielkim znaczeniu społecznym, ekonomicznym i kulturalnym*). W miarę bowiem rozrostu większych ośrodków przemysłowych, w miarę rozwoju ważniejszych punktów kulturalnych wyłaniała się potrzeba regulacji i racjonalizacji tego rozwoju, powstała świadomość naturalnych jego praw dla wyzyskania najekonomiczniejszego i najbardziej celowego przestrzeni, która ma być zorganizowana funkcjonalnie i plastycznie przez odpowiednią kompozycję bryl architektonicznych. Powstały więc w ostatnich dziesiątkach lat różne założenia i różne problemy urbanistyki, w których zamyka się niemal cała istota dzisiejszego życia zbiorowego. Na szerokie rozprzestrzenienie się tej dziedziny nauki wpłynęło wiele czynników a między innymi, jak podaje T. Tołwiński czynniki natury gospodarczej, w których miasta odgrywają bardzo ważną dziś rolę, naturalny i emigracyjny przyrost ludności, postęp techniki, przyśpieszający tempo rozwoju wszelkiego rodzaju osiedli, wreszcie czynniki natury historycznej czy geograficzno-klimatycznej. W większości jednak dotychczasowych założeń urbanistycznych brak było logiki organizacyjnej w planie miasta wobec nieskoordynowania i wielokierunkowości poczynań przemysłowych i handlowych, czynnik rygoru kompozycyjnego zanikał zupełnie, na czym ucierpiała w dużym stopniu nie tylko celowość planu miasta, ale też i kubatura plastyczna, niejednolita, niesharmonizowana, pozbawiona wszelkiego czynnika zwartości, któryby poszczególne elementy urbanistyczne wiązał w pewną zamkniętą dla siebie całość. Dopiero najnowsze badania nad urbanistyką historyczną przeprowadzone na tle analizy rozwoju miast nowoczesnych, doprowadziły do krystalizacji i ustabilizowania się pewnych ogólnych zasad, prowadzących w dalszej konsekwencji do podporządkowania planu miasta lub jego dzielnicy funkcji specjalnej, jaką ono ma spełniać. I tak więc zależnie od tego czy miasto ma charakter jakiegoś ważnego węzła komunikacyjnego, czy jest ośrodkiem przemysłowym, czy jest uzdrowiskiem, twierdzą, portem czy też spełnia jakąkolwiek inną rolę mniej lub więcej złożoną, jego sytuacja względnie podstawy jego konstrukcji wynikają wprost z jego roli i są tej roli bezpośrednio podporządkowane.

Oczywiście, że prócz czynników konstrukcyjnych, które wchodzą ściśle w zakres nauk inżynierskich, które obejmują kwestie właściwego rozwiązania unerwienia komunikacyjnego osiedla, celowego przeprowadzenia ulic mieszkaniowych i poszerzenia ważniejszych arteryj, rozmieszczenia placów, racjonalnego zabudowania parcel i najkorzystniejszego rozmieszczenia budynków, przeznaczonych dla instytucyj administracyjnych t. zw. budowli wyższej użyteczności publicznej (szkoły, szpitale, budowle monumentalne o podobnym charakterze, teatry, banki i t. p.) ważną rolę odgrywać tu mają czynniki hygieny, tak przestrzegane w nowoczesnym budownictwie, a wreszcie też czynniki estetyczne, mające nadać miastu wygląd możliwie jednolicie i harmonijnie związanej ze sobą kompozycji architektonicznej. Miasto nowoczesne przy całej swej regularności i celowości zabudowania, przy racjonalnym podziale na poszczególne dzielnice nie może w założeniu swoim razić monotonnością układu, pozbawionego całkowicie walorów plastycznych, to też urbanistyka nie ogranicza się tylko do tworzenia suchych i sztywnych w swym istotnym programie założeń, stara się przy tym ulicom nadać plastyczną perspektywę, stara się urozmaicić je zielenią skwerów, parków czy też prywatnych ogrodów i tym sposobem uczynić zadość wymogom estetycznym miasta.

Wobec ogromu problemów urbanistycznych trudno w ramach artykułu zamknąć charakterystykę zasadniczych dążeń i zadań tej młodej nauki. Zadania te z każdym dniem znajdują coraz to nowe i trafniejsze rozwiązania, tak, iż dziś trudno jeszcze wydać sąd o konstrukcji idealnego typu miasta funkcjonalnego, miasta przyszłości.

*) Porównaj T. Tołwińskiego „Urbanistyka".

Wodospad Yellowstone



Kronika kulturalna

KONFISKATA KSIĄŻKI O BENESZU. Prokuratura w Brnie, nakazała konfiskatę jedynej niemieckiej biografii prezydenta Benesza, napisanej przez praskiego dziennikarza dr. F. Weila, p. t. „Das Werden eines Volkes — der Weg eines Mannes". Książka ta ukazała się jeszcze w roku 1931, i została przetłumaczona na języki: angielski i francuski.

MUZYKA POLSKA NA MIĘDZ. FESTIVALU MUZYCZNYM W PARYŻU. Komisja Kwalifikacyjna Polskiego Towarzystwa Muz. Współ., dokonała wyboru 8-miu utworów kompozytorów polskich, które będą poddane pod ocenę międzynarodow. jury w Paryżu, mającego ustalić program przyszłego Festivalu Międzynarodowego Tow. Muzyki Współczesnej. Zakwalifikowane zostały następujące kompozycje: J. Ekier: — Wariacje i fuga na kwartet smyczkowy, Jerzy Fitelberg: Drugi Koncert skrzypcowy, M. Kondracki: Koncert na orkiestrę, J. Mund: Symfonia kameralna, M. Neuteich: Koncert na kwartet smyczkowy i orkiestrę, R. Palester: Koncert fortepianowy i Kwartet smyczkowy, A. Szałowski: Drugi kwartet smyczkowy.

ADAM OSUCHOWSKI

TRAGEDIA ROKU 1606-go

W trzechsetną trzydziestą rocznicę Rokoszu Zebrzydowskiego

I.

Ciągły ruch w świecie politycznym stwarza życie, wydobywa na wierzch tego życie nowe wartości, a chociaż czasem burzy, to jednak burząc — buduje. Chcąc dziś patrzeć na Rokosz Zebrzydowskiego, trzeba sobie zdać jasno sprawę, że dzieli nas od pamiętnych wydarzeń roku 1606-go, bez mała trzy i pół wieku. A jednak zasadniczo niewiele się zmieniło. Szereg krwawych ostatnich rewolucyj europejskich — zakończony wypadkami hiszpańskimi, świadczy, że kryzys wewnętrzny państwa nie zawsze kończy się przesileniem gabinetu.

Czasem jednak długo walka krwawa, zakończona niewidocznym zwycięstwem militarnym jednej strony nie jest zwycięstwem zasadniczym. I wtedy strona pokonana w walce mówi: „Zostaliśmy pobici, lecz zwyciężyliśmy“. Bywają też zwycięstwa, które są właściwie klęską i porażką dla stron obu. Taką rozprawą był Rokosz Zebrzydowskiego.

Pojęcie Rokoszu nie było w Polsce nowym. Spotykamy się na przestrzeni dziejów przed i po Rokoszu Zebrzydowskiego z występami wielkiej masy ludności przeciwko władzy i królowi. Żaden jednak ruch tego rodzaju nie był tak groźny i krwawy jak właśnie Rokosz Zebrzydowskiego. Biorąc pod uwagę tylko walkę orężną, chociaż i w publicystycznej należy się omawianemu Rokoszowi pierwsze miejsce. Przypomnę tylko wydanie pism rokoszowych, obejmujące kilka grubych tomów, nie licząc walki z trybun — bo i tu na jakość i ilość przemówień — bije Rokosz Zebrzydowskiego, wszystkie pokrewne sobie ruchy. Ani więc Wojna Kokosza*) w roku 1537 za Zygmunta Starego, ani wypadki po Rokoszu Zebrzydowskiego z roku 1664—66 czyli t. zw. Rokosz Lubomirskiego, ani znamienne konfederacje za króla Michała Korybuta z lat 1671—72 — nie dosięgają swą siłą i znaczeniem wypadków z lat 1606—1609.

I właśnie dlatego, dziś, gdy podobna forma zmagania się z istniejącym stanem rzeczy jest ciągle jeszcze aktualna, wypada nam zdać sobie sprawę z wielkiej rewolucji orężnej, z wewnętrznej walki, jaka toczyła się na ziemiach Polski w roku 1606, a trwała właściwie, aż do r. 1609-go. Przebieg i zakończenie nie są tak istotne jak powody i główny konflikt wewnętrzny, przekonania z hasłami głoszonymi. Przebieg i zakończenie, to tylko zwykła i nieubłagana konieczność wielkiego pomieszania pojęć wewnątrz rokoszu. Dziś w rocznicę dramatu wypada nam przejrzeć pożółkłe karty historii, zdać sobie jasno sprawę z tych kart ważnych wydarzeń, które niemało zaciążyły nad późniejszą historią Polski.

II.

Król Zygmunt III. od początku swego panowania nie był w Polsce popularny. Wysokie pojęcie o władzy monarszej, oschłość w obcowaniu z ludźmi, otaczanie się cudzoziemcami i cudzoziemski ubiór — oto główne powody niechęci Polaków. Dążność do podwyższenia władzy zwierzchniej rozumiana była przez demagogów jako chęć wprowadzenia „absolutum dominium“, cudzoziemcy na dworze królewskim — jako „praktyki rokuskie“. cudzoziemski ubiór, jako pogarda dla polskiego, to też, gdy król po śmierci swej pierwszej żony Anny Rakuskiej postanowił ożenić się z jej siostrą Konstancją, przyjęto to jako pogwałcenie obyczajowości i zdawna tlejący ogień fermentu począł się coraz bardziej rozrastać. Na czele ruchu stanął Mikołaj Zebrzydowski, podówczas wojewoda krakowski, a do niedawna marszałek Wielki-Koronny, z dawna królowi niechętny, człowiek pozbawiony zdolności politycznych — uważający się za spadkobiercę duchowego wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego, zmarłego właśnie przed rokiem. Jak źródła wykazują nie brakło Zebrzydowskiemu i osobistych powodów niechęci do króla. Bezpośrednio przed swym weselem i ślubem z Konstancją Rakuszanką (r. 1605) kazał Zygmunt III. usunąć się Zebrzydowskiemu z kamienicy, którą tenże zajmował na Wawelu. Uczynił to król, spodziewając się wielkiej ilości gości weselnych, których musiał pomieścić. Wątpię, aby miała tu grać rolę osobista chęć upokorzenia wojewody. Urażony w swej dumie magnat miał powiedzieć: „Ja usunę się z tego domu, ale król usunie się z królestwa“. Słowa te jakkolwiek wypowiedziane zapewne pod wpływem pierwszego impulsu, rzucają znamienne światło na głównego koryfeusza Rokoszu.

Szukając powodu jawnego buntu i niezadowolenia, łatwo przytoczyć słowa rzucone z trybuny rokoszowej nie tylko przez Zebrzydowskiego, lub marszałka Rokoszu ks. Janusza Radziwiłła, ale i przez sławnego na całą Polskę Stanisława Stadnickiego ze Żmigrodu, starostę zygwulskiego. Pan na Łańcucie tłumaczy w swoich przemówieniach powód Rokoszu, nie licząc się ani ze słowami, ani z dostojeństwem władzy monarszej: „Cóż uczynił (król) godnego przez swych 18 lat panowania? Oto piece wymyślać, alchemiją się bawić, balony budować“. Twierdzi Djabeł Stadnicki, że król grający w karty nie jest królem „a on grawa, gdy z za stoła wstanie“. Mowy te przyjmowane były z zapałem, a Stadnicki wzrasta do miary jednego z głównych przywódców.

Zestawiając słowa Stadnickiego z rzeczywistością, nie trudno dojść do przekonania, że pierwszym atutem w rękach rokoszu, była prywatna postać królewska, na plan dalszy schodziły sprawy zasadnicze.

III.

A tych przecież nie brakowało. Fałszywa polityka Zygmunta III. w stosunku do Szwecji, nacechowana najwyraźniej interesami osobistymi, wikłała Polskę w ciągłe wojny, na ogół bardzo niekorzystne; łączenie się z Austrią, a raczej z Habsburgami i ich dworem nie miało na celu dobra Polski, lecz wyraźnie dążyło do umocnienia stanowiska królewskiego, na koniec sprawy moskiewskie zamiast bardzo gruntownego zbadania i starania, traktowane były w jakiś dziwny osobisto-pasywny sposób. I tu rodził się żal do monarchy. Krew jagiellońska w nim płynęła, lecz nie biło w nim jagiellońskie serce. Dalszy był od nich po osiemnastu latach panowania, niż gdy wjeżdżał po raz pierwszy do Krakowa witany przez naród i czczoną powszechnie wdowę po Batorym „cióteczną“ Annę. Wtedy był uosobieniem nadziei, teraz te nadzieje prysły. Pozostał daleki, zimny, łudząco podobny do Filipa II. hiszpańskiego, znienawidzonego przez obcych, swoich, siebie niemal samego.

Dodatnie strony króla otoczone były twardą obręczą przywar, mądre i dobre czyny tonęły w fatalnych posunięciach. O religijności tak przez Polaków szanowanej, nie mówiło się wcale, gdyż wydawała się przekazaniem władzy Jezuitom, nietolerancja wreszcie nigdy u Polaków nie wywołałaby poklasku. Działalność kulturalna nie znajdowała należytego aplauzu, bo prowadzona była z punktu widzenia osobistego, dla swojej przyjemności i korzyści — nie dla korzyści ogółu.

IV.

I myliłby się ten, kto twierdziłby, że szlachta dobrze z tego nie zdawała sobie sprawy. Widział to dobrze Zamoyski, i bolał nad tym, ale już w roku 1605 zabrakło go. Szlachta pozostała bez wodza. Zamoyski nie wychował sobie następcy. Zebrzydowski nie dorósł do tego zadania ani charakterem, ani głową. Pozbawiona steru szlachta, zgrupowana koło Zebrzydowskiego, zdawała sobie sprawę ze zła, ale nie umiała tego ani umiejętnie sprecyzować, ani nie potrafiła umiejętnie wystąpić. Na tym polegała tragedia Rokoszu.

Rzucono się więc przede wszystkim do nielegalnego zjazdu w Stężycy. W zarzutach formułowanych przez demagogów nie precyzowano zarzutów zasadniczych, pozwolono na łżenie majestatu, na wytykanie osobistych, nikomu nieszkodzących upodobań królewskich, tak jak by to były najgorsze jego winy wobec Ojczyzny.

I nie będzie zbyt śmiałym twierdzenie, że tacy ludzie jak Stadnicki zgubili poczynania rokoszowe. A właśnie koło nich skoncentrował się cały ruch. Oni występowali przeciw „sodomczykowi w seraju siedzącemu“ oni z punktu wołali za Diabłem Stadnickim „Ja króla Zygmunta za pana nie uważam i posłuszeństwo mu wypowiadam, oni nie zważali na nic — kierując ostrze swych wystąpień przeciw królowi jako człowiekowi prywatnemu, a nie przeciw jego działalności.

A ogół rokoszu powtarzał, że „na zdaniu pana Stadnickiego stanąć musi“. W tym leży niskie postępowanie Rokoszu — jako ruchu, który w swoim założeniu miał być szczytnym odruchem przeciw szerzącemu się złu. Takie postępowanie przypomni zaściankowe plotki, obgadywanie bliźnich, poszept zuchwały o tym, co kto robi, co mówi, jak wygląda, co czyni, gdy zza stoła wstanie“.

Działalność rokoszowa pozbawiona była silnego kośćca ideowego. Wystarczyło to, aby rokosz osłabić, przyprowadzić do upadku i dać broń w ręce przeciwników

V.

Zastanawiający jest fakt, który zresztą już nieraz był podkreślany, że wszędzie na zachodzie, po stłumieniu ruchu skierowanego przeciwko władzy — następowało wzmocnienie tejże władzy. W Polsce przeciwnie. Zygmunt III. niczym swojego stanowiska zwycięstwem pod Guzowem nie umocnił. Winnych nie ukarał, zadowolił się raczej namiastką tej kary. Odpowiedź „dlaczego?“ jest łatwa. Król zwyciężył tylko z powodu fałszywego stanowiska Rokoszu. Cały ruch polegał na tragicznym nieporozumieniu, na nieumiejętności wypowiedzenia się. W tym była jego słabość, ale i w tym leżała słabość zwycięstwa królewskiego. Rokosz nie potrafił zwyciężyć, ale był straszną przegraną dla stron obydwu.

*) Patrz Ludwik Kolankowski — Polska Jagiellonów — Lwów 1936. Zmiana tytulacji Wojny Kokoszei 1537 na Wojnę Rokosza (Rokoszową).

Co to jest babie lato?

(Rzecz w roku bieżącym niezbyt aktualna)

Cały rok, ze swymi zmianami pór, jest jak gdyby teatrem wznawiającym li tylko wystawianie już niegdyś sztuki.

Z rupieciarni wydobywają się stare dekoracje, odkurza co najwyżej, czasem pozaklei dziury i idą jak nowe. — Akcesoria przy wznawianiach rzadko są zmieniane.

No— czy nie? — Przecie wiemy już z góry, jak będzie wyglądała zima: śnieg, biało, lód, w południe lekkie roztopy — w nocy mróz. Całkiem proste. Czyż może być dużo inaczej?

A lato? — Upał, burza — upał bu rza, in infinitum... Na plaży ścisk, w mieście odchodzą lody włoskie! No — i już!

Wiosna? — Zaczyna się od pierwiosnków, śnieżek, konwalii i bocianów. Później są Wielkanocne święta, później Zielone i — już lato.

Wszystko takie proste, nie skomplikowane. Nawet ta jesień nie stanowiłaby niczego niezwykłego. — Chłodniej, zaczynamy się ubierać, liście żółknieją, opadają, pogoda „ustala się“ (czasem trzy tygodnie leje!), czasem słońce zabłyśnie (uwodzicielski uśmiech podstarzałej aktorki) i wtedy uszczęśliwieni mówimy o złotej „polskiej jesieni“, a wszędzie, ale to wszędzie, pełno jest „babiego lata“. Osnuwa nas ono ze wszech stron i co je usunąć, to znów się uczepi.

I co najgorsze, to to, iż choć się je właściwie widzi i w zachwycie mówi o nim, że „osrebrza zagony“, to jednak w chwili, kiedy nas osnuwa, to go nie widzimy. — To jest nawet nieraz niepokojące...

Lecz jakkolwiek „babie lato“ to rzecz jesienią u nas wielce popularna i nie sposób wyobrazić sobie bezeń jesieni, choć znają je wszyscy, to nie wiele osób na pewno zdaje sobie sprawę z jego istoty, a przynajmniej z jego pochodzenia.

Otóż „babie lato“ stanowią niezwykłe wątłe nitki produkowane przez pewne gatunki pająków. Pajączki te, wyposażone w specjalne gruczoły, osiadają masami na wszelkich nad ziemią wznoszących się przedmiotach, jak drzewa, krzaki, płoty, gdzie wytryskują z owych gruczołów całe masy płynnej, lepkiej substancji, która tężejąc na powietrzu, przybiera postać nitki pajęczej.

Gdy nitka taka jest już wystarczająco długa pajączek opuszcza ów przedmiot, a najsłabszy nawet podmuch wiatru porywając ledziuchne prządziwo zabiera wraz z nim jego twórcę.

Rozegrane ostatnimi ciepłymi promieniami słońca powietrze, unosi szybko w górę splecione, nieraz w całe kłębki, nitki pajęcze z pajączkami aeronautami, gdzie na zawrotnych nieraz wysokościach odbywa dalekie nawet podróże, dopóki wraz z rosą czy deszczem nie spłyną z powrotem na ziemię.

Darwin opowiada, iż widział nad morzem tysiące podróżujących w ten sposób pajączków, i to w miejscu odległym od lądu o 100 przeszło kilometrów.

Ten środek lokomocji powietrznej jest jednak dostępny tylko osobnikom młodym, gdyż starsze zdolności wytwarzania przędziwa w większej ilości już nie posiadają. Mogą one, co najwyżej, wyprodukować krótkie nitki przydatne tylko do „zjechania“ z n. p. wyższej gałęzi drzewa na niższą i powrotu.

Pajączki te należą do rodzaju b o c z e n i, którą rozpoznać można łatwo po spłaszczonej postaci i — co jest dla nich niezmiernie charakterystyczne — po zdolności poruszania się we wszystkich kierunkach.

Karmią się one — jak i inne pajączki — owadami, lecz w odróżnieniu od innych nie tworzą siatek i sideł, lecz łapią łapkami, rzucając się na nie niespodziewanie z ukrycia.

Jak więc widzimy protoplastów szybownictwa doszukać się można wśród — owadów. KASK.